

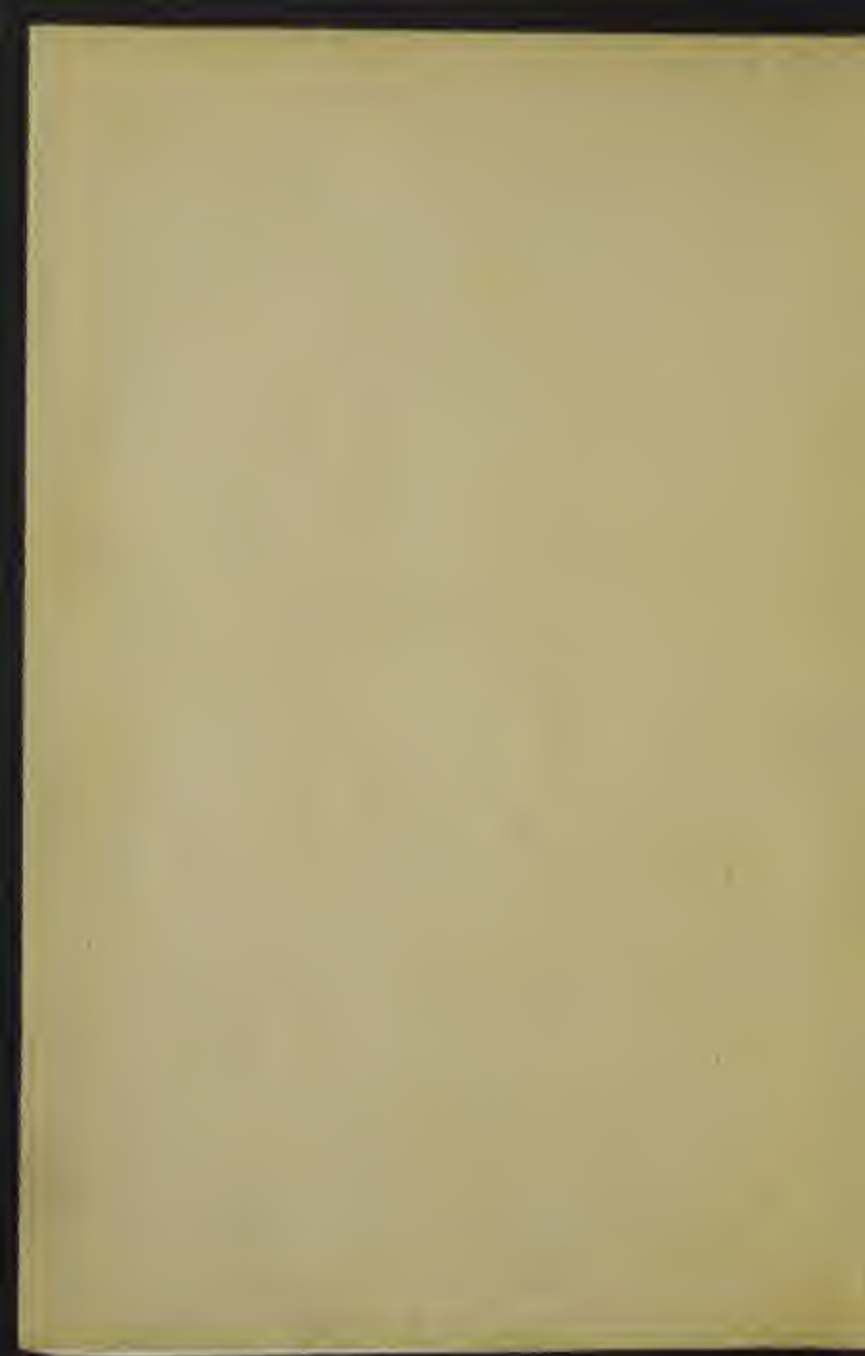
*Wspomnienie*

WYBÓR POWIEŚCI  
J. I. KRASZEWSKIEGO.  
(WYDANIE TANIE).

---

SERYA II.

Tom sześćdziesiąty dziewiąty.





# MĘCZENNICY.

CZEŚĆ DRUGA.

M A R Y N K A.

OBRAZY ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

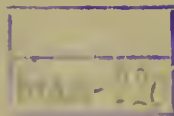
TOM I.



WARSZAWA.

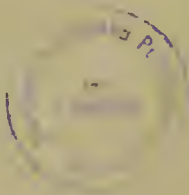
NAKŁADEM MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

1886.



177 100 223

Дозволено Цензурою  
Варшава 27 Ноября 1885 года



177 100 223

Na pagórku, którego obnażone gdzieniegdzie boki piaskiem żółtym przeswiecały, rosło kilka takich brzoź wygiętych, wysmukłych. z płaczącymi warkoczami, jakie tylko na Litwie rosnać umieją. Rzekłbys, że na płowym kobiercu trawy i macierzanek, kwitnących gdzieniegdzie dzwonków i skabioz, wystąpiły do płasów i nagle, zakłęte czarodzieja słowem. wrosły w ziemię... Zdawały się jakby tylko co w ruchu wstrzymane i do dalszego przygotowane, tęskniące...

A tuż za niemi kupka olch wyglądała posępnie. smutnie. ociężałe, jakby na sali balowej. zastęp podstarzałych pań, które na młody taniec patrzą, wzdykają i zazdroszczą. Pod olchami znowu, jakby niedorostki, którym wśród wielkiego towarzystwa w płasy iść niewolno, rosły i olszeta krzaczyste i wierzby. co się wkradły tu w arystokratyczniejszy świat nieprawnie, i cicho a nisko siedziały...

Za brzożami. za wierzbami, za rowem. przez który mizerna prowadziła kładka — widać było ztąd przez zwieszone drzew gałęzie. zaścianek litewski...

mały dworek słomą kryty, wysokiem i otoczony płotami, i szopki go obejmujące do koła i żuraw studni, i ogródek z wiśniami dzikimi, ze bzy rozbijałemi, z gruszą starą, z kilku lipami i jedną sosną, szczątkiem zapomnianym lasu, który tu panował przed wieki...

Od tych brzóz jakby rozbiegłych na pagórku, poczyniała się tylko małym wschodkiem zielonym oddzielona łączka w całej krasie wiosennej rozkwitła... Bujały na niej wśród trawy, dzikie gwoździki, żółte ranunkulusy, białe gwoździki... i mnóstwo niedających się rozpoznać istot, z pod zielonych osłon wyrrywających się ku słońcu...

Łąka miała woń wiosenną, i nią zwabionych tyśiące istot drobnych. ulatywało wysysając kwiaty, wieszając się u ich kielichów, kołysząc chmurami z wiatru powiewem. a muzyką dziwną swych skrzydeł napelniających powietrze...

Wszystko to razem. barwy, wonie i dźwięki składało się na obrazek wiosenny, w swej wielkiej prostocie, ze swą oklepaną powszedniością tyśiące razy opisywaną i malowaną—dziwnie jednak świeży, nowy i przejmujący. Goethe mówi o wiekuście niewieścim żywiole, który człowieka unosi i ku ideałom pociąga—i natura ma w momentach wiosny to coś wiekuście młodego. co także budzi tęsknotę ideałów...

Naówczas nawet ci, którym nie było dano ani na chwilę czuć się młodymi — mają żal po wiosnie i do młodości tęsknotę.

Cóż dopiero ci, w których młodość się budzi. i tej młodości natury czerpie podwójne jej uczucie?

O takie wiosenne rozbudzenie do życia można było posadzić dziewczątko. które zapewne ze dworka tego na zaścianku wybiegłszy aż na skraj brzoźowego lasku. boso brodziło w zielonych trawach na łące i czerwonymi łapkami chciwemi. na prawo i lewo rwało niemiłosiernie wszystko rozkwitłe... Nie miała najmniejszej litości nad swemi ofiarami dziewczyna. jak gdyby dla niej tylko stworzone zostały...

Dziewczę było tak młode jak wiosna, ale nie tak piękne jak ona...

Rumiana twarzyczka, ledwie w pączku, zdawała się, pogniecioną kapryśnie i jeszcze nie rozwiniętą taką jaką być miała... Figlarnych dwoje oczu niebieskich, rumiane wydatne usteczka, przy których dołki stały na straży, nosek mały. czoło niskie trochę, czyniły ją podobną do tysiąca innych dziewczątek w tym wieku... miała może rok piętnasty... i zaczynała się rozwijać dopiero... Opalona. z włoskami bujnemi rozpierzchłemi po główce i ramionach jeszcze nawet z chudości dziecinnej niezupełnie wyrosłych i zaokrąglonych — wydawała się jakimś wiejskim kopciuszkiem... nic więcej.. Strój też tak był niewyszukany, tak zaniedbany raczej, że z niego o stanie do jakiego mogło dziewczątko należeć, nic wnioskować nie było można.

Z pod sukienki perkalikowej, już nie nowej. wyglądała koszulka gruba i niedobielona... Ażeby nie opalić szyjki. już i tak ogorzałej trochę, miała na niej zawiązaną od niechcenia chusteczkę... żal się Boże, zbladłą od prania i nienową...

Pomimo to wszystko. ktoby swawołące dziewczę

zobaczył, musiałby się być wstrzymać, aby obrazkiem tym oczy napaść i duszę.

Było w tym szale półdziecinnym. z jakim się rznęła po pas w trawę i kwiatki, coś tak naiwne-go, wesołego, nieopatrzne-go... że starszy ktoś przewi-dujący życie, tem weselem zasępić się musiał. Po-większał wrażenie śpiew, który tej wyprawie na kwiaty towarzyszył. Dziewczę, śpiewało, prostą. chłopską, wiejską, od prządek wyuczona piosnkę: lecz, lecz z takim zapalem, uniesieniem, ogniem, a nadewszystko tak cudnie pięknym. jasnym, srebr-nym głosem niezmiernej siły, w którym cała dusza drgała—że ludzie z dala, chwytający dźwięki jego—stawali zadumani.

Dziewczę było samo jedno—nie mogło dostrzedz nikogo. śpiewało z potrzeby śpiewu. dla siebie samej i zdało się lubować w głosie swoim. igrało z nim—do-kazywało jak ptaszę.

Był też to głos ptaszęcy, nieuczony. samorodny, z którym dziewczę na świat przyszło, i którego w piersi zamkniętym ntrzymać nie mogło... Można się było domyslać, że dla tego wyspiewania się uciekło z pod dachu, od ludzi, i zbiegło aż tu za gaj. na łąkę, aby puścić cugle pieśni...

Pieśni?? — pieśni w istocie niewielkie miała dla niej znaczenie. Słowa jej służyły tylko jak skrzydła ptakowi, aby muzykę w powietrze uniosły... Niekiedy umierały one na jej ustach, i same dźwięki, jak długi sznur paciorek jasnych wysypywały się długimi pa-smy...

To—la... la-la... które czasem kunszt. naśladować naturę. dodaje jak złoty strzępek do strofy na kou-

cu — u niej lało się strumieniem... Głos podlatywał wysoko, próbując skrzydeł. potem opadał. zniżał się, schodził do jakichś mrocznych głębin. z których prędko wyrывał się znowu, wesoly i roztropny...

Zrywała kwiatki, lecz machinalnie, ani ich różniając, ani wybierając — bo cała była w tym śpiewie... Stawała w miejscu i niepatrzącemi oczyma zwróciwszy się ku płowym chmurkom. im niby na uciechę się popisywała...

Może w istocie sądziła. że one ją słyszą? Któż wie, jakie myśli dziwaczne po takich rozłarganych główkach przebiegać mogą?...

Śpiewała... zapomniawszy o wszystkim w świecie, oprócz tego śpiewu swojego.

Nie mogła się tego pewnie domyslać ani przeczuwać, że oprócz kilku dziewcząt i parobczaków daleko w polu ją podsłuchujących. miała bliżej siebie. wśród drzew ukrytego... słuchacza...

Przytomność jego tem się tłómaczyć mogła. że po za dworkiem i po za brzezina szła droga... gościniec odwiedzany dosyć; i właśnie na nim widać było zatrzymany powóz. z którego wysiadł tym głosem srebrnym wywołany mężczyzna...

Powóz zaprzężony był końmi pocztowemi — opylony i zbłocony długą widocznie podróżą. Ciekawy słuchacz. który wysiadł z niego. także wyglądał jakby znużony drogą...

Był to niemłody już mężczyzna, siwiejący. z twarzą typu południowego, oczyma czarnemi, brwiami gęstemi, wąsem ciemnym i bródką, którą cesarską we Francyi zowią, przystojny niegdys, dziś wydawał się wyżyty. znużony bardzo.. Oczy pięknie oprawne za-

padłe miał głęboko... Zęby, któremi dolną wargę zakąsał, straciły już blask i świeżość dawną, choć jeszcze całe się zachowały.

Mężka postawa. ruchy zręczne, sam ubiór choć podróżą zbrukany, kazały się domyslać w nim człowieka należącego do tak zwanego przyzwoitego świata. Było coś i fryzjerskiej lalki w nim, i tego swobodnego rozpasania. które podobne lalki znudziwszy się przybraną formą, przybierają gdy chcą odpocząć...

Kapelusz miękki z dużemi skrzydłami, na głowie gęstemi włosami okrytej siedział od niechcienia rzucony z pewnym wdziękiem, na szyi mocno niebieski lekki krawat zapięty był szpilką imponującą olbrzymim koralem... Łańcuch i dewizki zegarka godne były paryzkiego złotnika z ulicy de Paix, który je zapewne robić musiał...

Zasłuchany w śpiew ten, stał mężczyzna pod drzewem, niekiedy drgnięciem zdradzając jak on go dziwił i poruszał. Chwytał się za włosy, podnosił rękę jedną, to drugą, zdawał się niesłychanie zdumiony i niepewny co ma począć. Wracać do powozu wcale mu się nie chciało... Spoglądał ku zaściankowi. po okolicy z prawie rozpaczliwym wyrazem twarzy.

W ciągu tej sceny mimicznej, która w przekonaniu odegrywającego ją, zapewne świadka żadnego nie miała — ścieżyną wydeptaną przez pola, ku zaściankowi kroczył powoli człowiek, który się jej ciekawie, niewidziany przyglądał.

Ten był widocznie rodzimym owocem ziemi, po której z taką pewnością stapał, na którą z taką miłością spoglądał, jaką między nią a nim długie lata węzłów tysiącznych zrodzić mogły...



Pocziwą miał bardzo fizys ten z wolna o kiju idący ku zaściankowi gruby, krępy. przysadzisty człeczyna — lecz niemal karykaturalny. Natura dała mu twarz okrągłą bez najmniejszej do wdzięku pretensyi ulepioną... pospolitą, podobną do mnóstwa tego typn, a w dodatku laty przeżytemi rozlaną jakoś i zneutralizowaną. Można dziś było z niej wniesć tylko, że ta facyata łagodnego wyrazu należała do pocziwca, który ze światem i z którym świat był w zgodzie...

Na wyłysiałej dobrze dużej głowie jego, czapka siedziała, mnogie już lata pamiętająca; niepogody, zbrukane kąty, po których legiwała i rozmaite użytki na jakie ją właściciel obracał. Kształt wnosić kazał. iż w niej czasem różne rzeczy przenoszono... Tak samo szara kapota, którą był przyodziany, nie odznaczała się świeżością... miejscami była odmładzana łatami. a ułożona i zapięta tylko w celu okrycia grzesznego ciała... Poniżej widać było spodnie ze zgrzeb nego płóta szare i buty z długimi cholewami, wiejskiej roboty, na długie trwanie obrachowane. . Nigdy też ich żadna szczotka nie musiała dotykać, a wiechć słomy ją zastępował...

W dłoni silnej z palcami grubemi niósł idący kij. Stary to musiał być towarzysz przechadzek, bo choć go po wycięciu w lesie żaden kunsztmistrz nie odrabiał, miał na sobie tę politurę. którą czas daje i codzienne tarcie dłoni...

Niepostrzeżony człek ten zbliżał się z wolna ku stojącemu pod drzewem—stawał niekiedy zaciekawiony, potrzasał głową i nierychło sobie sprawę zdawszy z podsłuchów, uśmiechnął się spoglądając w stronę, z której głosik dziewczęcia dochodził.

Teraz, gdy już mógł sobie wytłómaczyć, dla czego się tu nieznany podróżny zatrzymał. widocznie robiło mu to wielką przyjemność. Zdawał się mówić:— A co? widzicie? albom nie był tego pewien?

Gruby człek mógł łatwo pominąć podróżnego. może nawet miał tę myśl z razu. ale ją zmienił. Ze ścieżki którą szedł, zwrócił się na prost ku drzewom; a że pod jego butami piasek skrzypiał, on sam sapał trochę, podróżny usłyszał w końcu zbliżanie się jego i zwrócił się ku natrętowi z widoczną niechęcią. Ruszył się niecierpliwie, jakby chciał do powozu zwrócić — i — stanął. Zbliżający się zdjął pomiętą czapkę i nisko się mu pokłonił.

Stali w pewnem od siebie oddaleniu...

— Prawda, że głos ma anielski? zawołał idący z kijem...

Na zapytanie to zmieszany podróżny zabelkotał jakąś niezrozumiałą odpowiedź, w której dosłyszał tylko:

— Parle franse?...

Ruszył ramionami.

— Chowaj Boże, odparł trzęsąc głowę, sed latine...

Rozśmiał się Francuz...

Po krótkim namysle, łaciny snadź nie mogąc sobie przypomnieć, kilka przekręconych wyrazów wyjąknął po rusku...

— A no, a no — rzekł gruby, — to ja rozumiem, choćem się nie uczył... tylko że bodaj wielmożny pan tym językiem tyle zmożesz co ja francuzkim.

I dobrodusznie śmiać się począł.

Z wielką gorączką jakąś przystąpiwszy do niego podróżny, trudno się wysławiając, nadsztukowując rękami, mimiką, począł pytać, kto to śpiewał, kto była ta — *cantatrice?*...

— Chwilkę podumawszy nad odpowiedzią, gruby zdołał i na migi, i z pomocą bardzo podejrzaney łaciny wytłómaczyć ciekawemu, że gdyby o kilkaset kroków chciał zawrócić na probostwo (tu je palcem pokazał), tamby się od księdza dowiedział o wszystkim. bo... *ksiądz parle franse.*

Był to argument tak przekonywający, że podróżny natychmiast ujął za rękę grubego i pociągnął go pośpiesznym krokiem do powozu. Ten śmiał się i nie opierał wcale.

Przyszli do koni i pocztyliona, który zsiadłszy z kozła fajkę zapalał, a gruby kazał mu do plebanii jechać...

Lecz, zaszła trudność, pocztylion występował z opozycją, którą tylko obietnica: na wódkę, powtórzona kilkakroć dobitnie, przełamać mogła.

Gruby śmiał się..

Powóz potrzeba było zwrócić z pocztowego gościńca na małą między płotami drożynę wiodącą na plebanie, którą z dala przy starym drewnianym kościółku, wśród lip i klonów widać było...

Zaścianek, od którego powóz się oddalał, nazywał się, jak wiele innych na Litwie, Berezówką; wieś od niego nieco oddalona, od której go zapewne niegdyś jakaś eksdywizya odcięła, zwała się Berezowiczami...

Objasnić też musimy. że ów gruby, niepoczesny człek, idący z kijem, daleko więcej był wart niż to, na co wyglądał.

Ludzie tak na wsi często się zaniedbują, zwłaszcza na późniejsze lata, gdy już nie myślą się podobać nikomu, a żyją wśród swoich. znani każdemu i nie potrzebując się okazywać...

To było przyczyną, że ów poczciwy Bernard Żantyr, który niegdyś do szkół chodził, a nawet miał ochotę próbować seminaryum, a potem z wielkiej miłości dla muzyki i organu wykształcił się na prostego organistę, i nie mając szczęścia, wisząc przy małym parafialnym kościółku, wcale o powierzchowność nie dbał. już się więcej nie spodziewał nad to, do czego doszedł...

Marzył on niegdyś o zasiadaniu przy wielkich organach gdzieś w jakimś mieście... w Wilnie może; marzył o sławie, o muzykalnym zawodzie... póki się to wszystko z wonią nie rozchwiało, nie spełzło, nie rozbiło o trudności, o pewną obojętność i lenistwo. I Żantyr grał sobie i śpiewał w małym parafialnym kościółku na chwałę bożą. Lecz ktoby wnosił z tego,

co się o nim rzekło. że był bardzo nieszczęśliwy tak. zmarnowawszy życie. nie znałby chyba Żantyra.

Nie mógł być nieszczęśliwym mając organ, na nowo naprawiony i strojny, muzykując ile i jak chciał, zatapiając się w szarych chóralach i w żółtych od wiecznych kompozycjach, które sציגał Bóg wie zkad ..

Był on stworzony na artystę. ale nie na takiego, jakim go dziś pojmują ludzie. Kochał muzykę. dla niej samej. nie dla tego. co ona mu dać mogła. nie żądał od niej nic. oprócz tych wzruszeń i łez. w które patrząc na niego. tak niepozornego. tak pospolitego. na wpół zdziczałego człeka. wierzyć się nie chciało.

Żantyr przy organach. gdy potężnym. czystym. wyrobionym doskonale basem śpiewał jedną z tych starych pieśni natchnionych. które tak miłował. przeobrażał się cały.. Naówczas niebardzo kto do niego śmiał przystąpić. w taki wpadał zapal i uniesienie..

Szczęściem dla niego. proboszcz. do którego się dostał. światły. wykształcony. zacny kapłan. rozumiał go. cenil i uszanować umiał. Z żadnym też w świecie organistą lepiejby mu być nie mogło. bo Żandyr. mimo swej prostoty i niepoczesnej powierzchownosci. był dla niego jakby przyjacielem i bratem w potrzebie. choć nigdy się nie narzucał mu ze zbytnią poufałością.

Żyli z sobą w świętej zgodzie... a że proboszcz okazywał dla Żantyra szacunek. inni też. wzorem jego. szanować organistę musieli.

Proboszcz ksiądz Kalikst Draskun miał mir u ludzi. na który zasługiwał... Jak samo nazwisko jego powiadało. nie pochodził on z żadnej znacznej rodzi-

ny... Ojciec officialista u książąt Ogińskich, dwoje dzieci swych. syna i córkę, nie mogąc im zostawić majątku, wychował z największem staraniem. . Na dworze tym wszyscy się z większą cywilizacją, z poczuciem potrzeby światła, z wartością nauk i kunsztów, praktycznie obyc musieli. Książę lubił starego pocciwego Draskuna i pomagał mu do wychowania dzieci... Młody Kalikst i za namową ojca, i z własnego natchnienia obrał sobie stan duchowny... Skończywszy nauki w Wilnie. mógł. jako wielce obiecujący młody kapłan spodziewać się wyższego jakiegoś stanowiska w kościele, lecz zabrakło po temu protekcji. a młody księżyna nie miał talentu dobijania się — i — z trudnością w końcu otrzymał małe probostwo, na którem dobrze mu było... Nie pragnął więcej.

Człowiek był tego spokojnego ducha i takiego na życie ludzkie poglądu, który od niego wiele wymagać nie dopuszczał...

Do zaspokojenia proboszcza i to się przyczyniało. że pod Berezowiczami tuż, na zaścianku w Berezówce, żyła biedna siostra jego Adela...

Los tej kobiety obchodził go. bo był jej jedynym opiekunem. kochał ją i w niej całą miał rodzinę... Rodzeństwo osierocone trzymało się związane miłością serdeczną, ksiądz Kalikst był Adeli potrzebny, bo życie jej na ciężkie wystawione było próby...

Dosyć staranne otrzymawszy wychowanie, lecz z dworu Ogińskich wyniosłszy pojęcia życia z XVIII wieku pozostałe. romansowe, sentymentalne, panna Adela nieopatrznie, za mąż wyszła z miłości dla pięknego i miłego młodzieńca. który kochał się w niej. ale życia nie umiał jej zapewnić szczęśliwego... Racho-

wał na pańskie klamki, na uadzwyczajne jakieś szczęście, na cuda, a gdy wszystko to zawiodło, zagryzł się i umarł, córkę jedynaczkę zostawując. a matce i dziecku tylko ten biedny zascianek z długami ..

Walcząc z ciężkim losem swoim, niespokojna o dziecko, któremu wychowania lepszego dać nie mogła, gdy brat jeszcze na ubogim wikaryacie pomocą jej być nie mógł, młoda naówczas Adela, piękna i wśród tej sfery, w jakiej być musiała, zwracająca oczy dystynkcyą sobie właściwą, — popełniła ten błąd, że raz drugi za mąż poszła za człowieka, który zdawał się obiecywać wiele. a stał się dla niej utrapieniem i ciężarem.

Pan Ernest Dziwulski, człek ogłuszony, wygadany, niegdyś posiadacz jakiejs części dziedzicznej, należał do tego u nas bardzo pospolitego rodzaju ludzi, którzy zdają się być do wszystkiego zdolni, doskonale rozumieją świat, życie, wszystko. — porywają się na najtrudniejsze zadania, a najprostszych w praktyce życia rozwiązać nie mogą.

Bardzo miłej powierzchowności, w obejściu się z obcymi łagodny i miły, powolny, wyrozumiały, roztropny, bystry. o każdej rzeczy umiejący rozprawić z pozorną jej znajomością, z dowcipem i przebiegłością, — pan Ernest, gdy go do czego zaprzężono, natychmiast dawał dowody niendolności, której towarzyszyła i którą rodziła najlekko myślniejsza zarozumiałość. Służyła mu ona doskonale, gdy szło o słowa — w czynie zawodziła go na pierwszym kroku...

Dziwulski jednak sobie nigdy nie przypisywał niepowodzeń powtarzających się co chwila — obwiniał o nie świat, ludzi, zawiść, nieprzyjaciół, fortunę, przy-



padek, nigdy siebie. Zaledwie jednej doswiadczywszy klęski, narażał się na drugą.

W początkach żona nieco ślepo mu wierzyła. poznała go potem lepiej — i milczała, ale już najmniejszej polepszenia losu nie miała nadziei...

Z suchemi i wyplakanemi oczyma, ze ściśniętem sercem, sama robiła co mogła. — po trosze brat jej pomagał, a na Dziwulskiego, który w domu rzadkim bywał gościem, nie rachowała już wcale.

Życie tego człowieka upływało po za domem, w ciągłym bezsilnem rzucaniu się, szukaniu. próbach, często podróżach. o ostatnim groszu wyrwanym żonie i jej dziecięciu. i w krótkich spoczynkach po doznanym zawodzie, w ciągu których żona musiała cierpliwie słuchać jego narzekañ. przekleństw lub nowych natychmiast rodzących się marzeń.

Dziwulski im bardziej się starzał, tem większym się stawał egoistą. Przywiązanie dawne do żony zupełnie w sercu jego wygasło — nie mając kogo obwinić o własne błędy, wszystkie nieszczęścia jej przypisywał i ożenieniu swojemu. Wrywało mu się w jej obecności nieraz, że popełnił głupstwo, żeniąc się z nią, i że za to teraz pokutować musi. Tymczasem żył z jej pracy, grosza i maleńkiego zaścianka... Powracał tu, gdy się inne środki wyczerpały, przynosząc z sobą kwasy, gniewy, wyrzuty i niepokój.

Znosiła z wielką rezygnacją chrześcijańską to życie żona, nie waśniąc się z nim, ustępując, milcząca i cała w dziecku swoim. Czasem tylko ksiądz Kallikst doprowadzony do ostateczności, lajał go i napominał, ale to się na nic nie przydało.



Dziwulski, gdy go potrzebował, gdy chciał co wyrwać żonie, stawał się, jak dla obcych, uprzejmym, łagodnym, dobrym, — lecz wiadano już w domu co to znaczyć miało, i niemal więcej się obawiano dobroci tej niż bezsilnych gniewów.

Lubiący żyć, gadatliwy, dowcipny, gęby wyparzonej, Dziwulski, choć go wszyscy dobrze znali, że był do niczego, u wielu był miłym gościem. Wciskał się na wszelkie wesela, imieniny, zjazdy, zabawy, jarmarki, gdzie pito i baraszkowano, a że szlachcic był, niegdyś possessionatus, że zabawiał... nie wypychano go... wysługiwał się jak umiał. Tylko do żadnej sprawy ważniejszej nie użył go nikt, bo wiadano, że nic nie robi, pieniądze straci, zahula się, zagada i umknie.

W Berezówce, miał swój pokój i uazywało się, że w niej mieszkał, lecz niekiedy dwa i trzy miesiące nie było go widać — nie wiadano gdzie się obracał, dowiadywano się o tem od obcych. Małeńki wózek, zwany po litewsku kałamaszką, silna klacz kasztanowata w hołoblach, małeńki tłómczek, składały zwykłą jego wyprawę...

Wyjeżdżając z domu, opowiadał się zawsze, iż za dzień, dwa najdalej powróci, lecz dni te w miesiące się przemieniały; powróciwszy zaś kłamał, aby się ni-by usprawiedliwić.

W domu nie zajmował się niczem, pod pozorem, że magnifika, bo tak przezywał żonę, wszystko w łapach trzymała... Lecz gdyby nie to staranie jej o ocalenie resztek, dawnoby już Berezówki nie było. Raz napadł gwałtownie na żonę, żeby się do miasta wynieść, a ten chłapeć ziemi sprzedać. Miał nań kupca,

ledwie ksiądz od tego nieszczęścia obronił biedną uciśnioną siostrę.

Dziwulska sama była teraz na pozór zimną i sztywną nieco, wszystko w sobie tać zmuszona, upokorzona nieszczęściem, powagą przybraną osłaniała się i okrywała. Dla dziecka tylko, a czasem dla brata otwierało się jej serce; naówczas wybuchała łzami i wyrywały się jej narzekania na losy...

Utrzymać ostatki biednego mienia dla dziecka i dziecko to wychować, było jedynym celem jej życia. Wszystko co umiała niegdyś, starała się przełożyć na Marynkę, która była pojętna, roztropna, lecz po matce wzięła uczucie wielkie, czułość zbyt dużą i wrażliwość. Ostudzić ją i powstrzymać z trudnością przychodziło matce. Ona i wuj starali się tylko religijnem wychowaniem, wpojeniem pobożności skierować naturę tę egzaltowaną tam, gdzieby jej niebezpieczeństwo nie zagrażało. — Marynka też była pobożna bardzo, lecz niemniej rozmarzona i sentymentalna we wszystkim, co serca jej dotknęło...

Matka jej widziała w córce nadzwyczajną piekność - chociaż dotąd się ona wcale nieobięcywała... Świeża była, miła, ładna, lecz nic więcej.

Wszystko czego ją uczono, pojmowała łatwo, prędko, chciwie; lecz największy talent i ochotę okazywała do muzyki... Śpiewała słicznie. Szczęściem czy nieszczęściem matce z dawnych czasów pozostał nędzny klawikordzik, brzęczący jak gitara... klepało, które Żantyr organista stroił i reparaował, npie-  
rając się Marynkę uczyć śpiewu i muzyki, dla chwały bożej jak mówił. Kilka razy już popisywała się na chórze przy organach z pieśniami, i to ją nie-

zmiernie radowało... Chciała zostać śpiewaczką sławną, jak ta Catalani. o której matka jej niegdyś wspominała.

Lecz i ksiądz Kalikst, i matka najmocniej starali się jej to wybić z głowy. Żantyra uproszono, aby lekcyj zaprzestał; ksiądz nie chwalił nigdy jej głosu. matka udawała, że piosnek jej nie słyszy.

Wcale to nie skutkowało...

Marynka śpiewała, gdy tylko mogła... Dziwulska na inny sposób starała się oddziaływać przeciwko tym marzeniom, nakłaniała do pracy, uczyła robót, dawała zajęcia, lecz i przy krosienkach. dziewczę jeśli nie śpiewało, to choć nuciło po cichu.

Przywiązanie do matki powstrzymywało ją zresztą od wszelkiej wzmianki o marzeniu śpiewaczem... Kochały się obie tak bardzo!... Dziwulska przyszłość dla niej widziała w jakimś zamążpójściu za uczciwego człowieka... ksiądz czasem doradzał klasztor...

Marynka sama nie myślała o niczem. tylko o mieszkaniu z matką i pomaganiu jej we wszystkim. Dostrzegłszy, iż śpiewanie zawsze matkę czyniło smutną, dziewczę. gdy mu się bardzo zapragnęło wyspiewać, uciekało z domu do lasu... na łąkę. i tam mogło już sobie pozwolić uciechy...

Żantyr bolał w duszy, iż jego ukochana muzyka za tak niebezpieczną tu osądzona została; wzdychał myśląc, co by to z tego głosu być mogło. lecz powiadał sobie „A może i mają rację...”

Czas w Berezówce upływał bardzo jednostajnie. Jedyne niespodziankami bywały odwiedziny

Dziwulskiego... inaczej bowiem nazwać tego nie było można...

Naówczas nagle zwichrzało się w domu, bo dla wybrednego i zepsutego próżniaka nigdy dosyć nie było tego co dom miał... potrzebował jeść, pić i wymyślał na to, co mu podawano...

Oprócz tego co w domu zobaczył, wszystko wyśmiewał. każda rzecz była zła i głupia, a z najmniejszym zapasem kryć się było potrzeba przed nim, bo przywłaszczał co chwycił.

Żona się naówczas musiała uciekać po opiekę do brata...

Marynki ojczym z początku nie lubił, przezywał ją różnie, dokuczał dziecku aż do łez; dopiero gdy dorastać zaczęła, stał się powolniejszym... Powiadał teraz, że gdyby to matka umiała poprowadzić, możeby co z tego wyrosło...

Zmiana w obejściu się z dziewczynką nie wpłynęła na jej uczucia dla niego... Nie cierpiała go za matkę, za to co sama znosiła — instynktowo zresztą jak nieprzyjaciela — i unikała wszelkiego z nim spotkania i rozmowy...

W tym czasie, gdy się opowiadanie nasze zaczyna. Dziwulskiego od dawna nie było w domu... Błąkał się po okolicy... Im dłużej go nie widziano, tem obawa nagłego powrotu była większa... Dziwulski drżał na każdy turkot i wołanie...

Lecz że piękny czas wiosenny sprzyjał wycieczkom, a próżniak rad się wałęsał — Berezówka była od niego wolna, a izdebka, do której nikt nie zaglądał... stała pustką z zapyłconemi oknami.

---

Na plebanii ksiądz Kalikst chodził z brewiarzem w rękę po wielkiej izbie, gdy powóz podróżnego zatoczył się przed jej maleńki ganeczek o dwóch słupkach, a z niego wyrwał się najprzód Żantyr, śpiesząc przodem. za nim ów ciekawy śpiewu miłośnik.

— Jegomościuniu! jegomościuniu! zawołał wpadając z niezwykłą sobie gwałtownością organista: — jakiś obcy chce się z jegomością rozmówić. Zdaje się Francuz, czy co...

Tu Żantyr śmiać się zaczął:

— Posłyszał z gościńca jak Marynka w polu sobie śpiewała, i tak mu się głos spodobał ..

Ksiądz zmarszczył się okrutnie. zarumienił. i już miał zburczeć organistę, gdy cudzoziemca grzecznie pozdrawiającego ujrzał na progu.

Z twarzą poważną i nachmurzoną postąpił ku niemu.

— Darujesz mi pan wcale dziwną wizytę—odezwał się przybywający z wielką grzecznością, tonem dobrze wychowanego człowieka. Trudno mi się nawet inaczej wytłómaczyć, dodał, z mojego natręctwa, jak prezentując naprzód. Jestem dyrektorem opery w... Imię moje Euzebinsz Volauti. .

Ksiądz milczał ciągle zasepiony.

— Jako impressario, jestem zawsze zajęty poszukiwaniem pięknych głosów.. Dziś głos piękny to—fortuna!! Właśnie przejeżdżając tędy, zachwyco-

ny zostałem sopranem takiego dźwięku, świeżości. siły, żem osłupiał! Ten pan (tu wskazał na stojącego z boku Żantyra) zapewnił mnie, iż o właścicielce cudownego tego organu pan mnie możesz objaśnić.

Ksiądz Kalikst jeszcze się mocniej zasepił. Ruszył ramionami. Namyslał się długo, bardzo długo z odpowiedzią.

— Być to to może głos mojej siostrzenicy, odparł w ostatku z niechęcią, — lecz mogę pana z góry zapewnić, że... choćby on miał być fortuną — rodzina wcale z niego użytku czynić nie myśli...

— Jak to? dla czego? podchwycił przysuwając się podróźny, i niezmiernie żywymi ruchami popierając co mówił — dla czego? Powołanie śpiewaczki nie jest tem czem było... jest powszechnie szanowane... wielbione, — daje sławę, daje majątek — a prowadzi często do najświetniejszych małżeństw i losów...

— Widzisz pan suknię moją? rzekł ksiądz chłodno. Jestem wujem tego dziewczęcia. Jako ksiądz...

Zżymnął się signor Volanti..

— To są przesady! — to są uprzedzenia! zawołał uśmiechając się...

— Niech będzie to czem chce — rzekł ksiądz — pozwól nam pan zostać przy naszych przekonaniach...

Była to zimna odprawa — Volanti (nawiasem mówiąc przerobiony na Włocha gwoździ powołaniu, bo był Francuzem i zwał się Volant), nie dał za wygraną.

— Wielkaby była szkoda taki skarb zakopać! zawołał... Znam się dobrze na timbre głosu... Wprawdzie niewyrobitony jest, snrowy. lecz cóż to za cudowny materyał!... Jak ona już dziś atakuje wyso-

kie nuty... co za czystość intonacyi! jaka siła... co za wdziek!...

Ksiądz słuchał pochwał tych z głową spuszczoną.

— Być może. przebaczył po chwili. — ja się na tem nie znam. — głos i świeży i piękny Bóg dał... lecz sam pan powiadasz. że potrzebowałyby wykształcenia, nauki. My na nią nie mamy środków... a wreszcie zrobilibyśmy z niej śpiewaczkę, a stracilibyśmy ukochane dziecko... Tego żadna fortuna wynagrodzić nie potrafi... Zawód teatralny jest ślizki i niebezpieczny; ani matka, ani ja najbliższy opiekun... nie pozwolilibyśmy...

Z ironicznym wyrazem słuchał odpowiedzi tej Volanti.

— Trudno mi pana przekonać — odparł... Stan jego usprawiedliwia ten sąd surowy, a zamieszkanie w tym zakątku i oddalenie od świata czyni go naturalnym. Lecz pozwól mi pan powtórzyć jeszcze. że teatr nie jest tem, czem był dawniej, i mamy na deskach tak cnotliwe i nieposzlakowane damy, jakie trudno znaleźć w salonach... Niebezpieczeństwo tu nie jest ani mniejsze, ani większe dla młodych osób, jak wszędzie na świecie... Co się tycze nas. dyrektorów, impressariów, my, dla naszego własnego interesu, jesteśmy najtroskliwszymi stróżami cnoty naszych sujet'ów...

Uśmiechnął się i ciągnął dalej, nie zważając na zachmurzone czoło księdza...

— Co się tycze wykształcenia—rzecz to bardzo zwyczajna, że myłożymy na nie chętnie. Naturalnie nie dla miłości sztuki tylko, ale i przez rachubę... Za-



pewniamy sobie zwrot kosztów. umawiając się przez ciąg lat o pewny monopol głosu, który jest dziełem naszym...

Ksiądz Kalikst się smutnie uśmiechnął.

— Wszystko to — rzekł cicho — nie wzbudza we mnie najmniejszej ochoty poświęcenia mojej siostrzenicy Molochowi sztuki...

Rzucił ręką w powietrzu...

Pau Volanti skrzywił się.

- Naturalnie — rzekł — nikogo przymuszać do szczęścia nie można... ale szkoda... wielka i nieodżałowana szkoda...

W ciągu tej rozmowy, prowadzonej po franczku, Żantyr stojący z rękami w tył założonemi na boku, słuchał z uwagą nateżoną, usiłując ją odgadnąć i zapewne domysławając się, na czem ją zakończono.

Nie mógł też, znając osoby, przewidywać innego końca... Wioząc Francuza na probostwo, wiedział że tylko poświadczy on o piękności głosu, któremu Żantyr pierwszy wielką przyszłość rokował...

— Jakkolwiek mi śpieszno — dodał Volanti — i choć już nie mam najmniejszej nadziei nawrócenia pana, czybym nie mógł, choć dla prostej ciekawości, dla miłośnictwa tego organu, który natura daje wybranym... posłyszeć... zobaczyć tę panienkę...

— Niepodobienstwo! odrzekł surowo: nie mogę... przepraszam — muszę odmówić! Tego tylko braknie, żeby się dziewczęciu głowa zawróciła!

Załamiał aż ręce...

Volanti tak bezwzględnie odepchnięty, dumną przybrał postawę obrażonego, skłonił się z lekka.



— Przepraszam, że go akkomodowałem — przepraszam...

Wyszedł żywo, nie oglądając się i rzuciwszy się do powozu skinął na pocztyliona, aby jechał...

Żantyr, który wysunął się za nim na ganek, spojrzał z jakimś żalem na rozgniewanego Francuza, który zapalał cygaro i łajał barbarzyńców.

---

Los. gdy chce, płata figle... Oskarżają nieraz powieściopisarzy, że mu nieprawdopodobną narzucają rolę: lecz ktokolwiek żył dłużej, wie dobrze, iż fantazyja bazarzy nigdy ani w części nie dorównywa zrządzeniom losu w rzeczywistości...

Może też być, co się ślepem zrządzeniem i przypadkiem zowie—jest czemś więcej nad to... Nie zbadało wszystkich sił, które się na naszym świecie krzyżują. Widzimy ich skutki, sprężyny dla nas ukryte.

Takim losu trafem było, że p. Volant na stacyi następniej, na którą się przypóźnił, w małym miasteczku, głodny będąc, poszedł szukać czegokolwiek, choćby bułki i kieliszka koniaku. Naczelnik stacyi wskazał mu rodzaj restauracyi u Pinkasa.. Pinkas zaś był na cztery mile do koła sławnym ze swojego składu win i delikatesów, a w restauracyi jego prawie

dnia nie było, żeby szlachty kółko jakieś. gromadka, nie próbowała starego francuzkiego i świeżego szampana..

Tym razem zastał w sali, w której i billard się znajdował p. Volant sześciu panów i paniczów już w najświetniejszym humorze. po tuzinie szampana. Rozmowa wrzała i kipiała, śpiewano. Ex-rotmistrz gwardyi hrabia X, mężczyzna dziwnie urodziwy, który niegdyś w stolicy milionowy puścił majątek — dowodził gromadce przyjaciół...

Gdy Volant wszedł, cofając się onieśmielony hulasem, który buchnął przezedrzw. ex-rotmistrz stojący blisko. wpatrywał się w niego mocno i nagle ręce rozpostarłszy skoczył ku niemu.

— Par Dien! Volanti ou le diable! krzyknął.

Porwano Francuza, zmuszając go na czcze serce rozpocząć od kielicha szampana...

Weseli towarzysze rotmistrza, a hulaszcza szlachta okoliczna, dla której on był wyrocznią, natychmiast zajęli się przyjęciem cudzoziemca...

Zdano je na posługującego jako major doma. Dziwnlskiego. Marszałkował on bardzo często przy podobnych ucztach, karmiąc się i pojąc przytem. Był właśnie w drodze do domu, gdy go u Pinkasa pochwyciono... a dał się pochwycić bardzo łatwo, bez najmniejszego oporu.

Volant'owi, dla zatrzymawia go, wyperswadowano naprzód, że koni na stacyi nie ma, i że oczekując na nie. nic lepszego nie ma do zrobienia niż jeść i pić z nimi. Francuz się dał przekonać.

Po kilku kieliszkach, gdy rozmowa się niezmier-  
nie ożywiła, Volant z wielkim dowcipem opowiadać  
począł swoją przygodę w Berezówce, wrażenie owe-  
go podsłuchanego śpiewu, odwiedziny na probostwie  
i odprawę jaką mu tam dano.

Z opisu miejscowości, choć Francuz nie umiał  
powtórzyć. łatwo się było domysleć, że ów śpiew pod-  
słuchany był w Berezówce, a owym proboszczem  
ks. Kalikst.

— Ale, słuchajże, Erneście! krzyknął rotmistrz—  
a toć to się tycze córki twojej żony... ona ma miliony  
w gardle... Francuz do szaleństwa rozentuzymowa-  
ny... a odpędzili go z kwitkiem! Przecież ty także coś  
tam w domu znaczyć musisz... Takiego szczęścia lek-  
ceważyć nie można...

Ernest dobrze podpily. zrozumiawszy wreszcie  
o co szło. rzucił się na Francuza. Mówił jego językiem  
źle bardzo, lecz z wielkiem zuchwalstwem.

— Jak mi Bóg miły! — krzyknął — to nie może  
być! jedź pan ze mną! Ja jej każę śpiewać, a jeśli głos  
się okaże dobry... matka nie ma prawa szczęścia wła-  
snego dziecka odrzucać...

Począł się kłać i bić w piersi, z gwałtownością  
wielką, a potem Francuza ściskać, całować, nalegać,  
aby z nim nazajutrz powracał do Berezówki. Volant  
dowiedziawszy się, iż ma z ojczymem do czynienia —  
zgodził się od razu...

Całe towarzystwo gotowe było nazajutrz jechać  
z nimi do Berezówki, ale Dziwulski czując, że to mu  
popsuje sprawę z żoną — odradził im. Musieli jechać  
we dwóch...

I tak, chociaż udawał bardzo pewnego siebie, obawiał się Adeli i księdza, wiedział że mu trudno będzie upór ich przełamać... Lecz... świeciły miliony!! Volant opowiadał, że z takiego głosu można stworzyć żywy kapitał, przynoszący rocznie sto tysięcy franków! Więcej może!?

Rotmistrz na palcach wiedział, ile która arty-stka zebrała milionów, jakie miała klejnoty... co to za życie wiodły te istoty wybrane, pod których stopy rzucano kwiaty, które zasypywano bukietami, bransoletami i broszami!!

Ojczym sławnej śpiewaczki mógł się spodziewać przynajmniej spadłych z jej stołu okruszyn krocio-wych... Zresztą Dziwulski z góry sobie obiecywał nie dać jej Volant'owi bez porękawicznego...

Co się potem miało stać z tą nieszczęśliwą Marynką, o to mu już wcale nie chodziło, byle ją dobrze mógł sprzedać...

— Dziewczyna byłaby głupia, żeby z tego nie korzystała — wołał, — a matkę... matkę ja zmuszę. Przecież ja bliższym jestem niż ksiądz opiekunem... Mam prawo...

Potakiwali mu wszyscy; Volant tylko, zimny i praktyczny, usiłował go ostudzić, aby gwałtownością nie popsuł wszystkiego...

Wieczera i po niej kielichy ciągnęły się przez całą krótką noc wiosenną... Nad ranem dopiero jedni po drugich poczęli się kłaść, aby odpocząć trochę...

Dobrze napiły Dziwulski tak był tem co słyszał i co miał przed sobą przejęty, tak poruszony, iż oka, mimo znużenia, zamknąć nie mógł. Poszedł się zimną wodą oblać dla otrzeźwienia, i — gorączkowo rozmy-

ślał, siadłszy na ławie przed Piukasem. jakiego ma sposobu użyć, aby żonę i księdza —nawrócić.

Z księdzem gotów był w ostateczności zerwać zupełnie... o dziewczynie. która swej woli nie miała, mowy nie było—co się týczy matki... trochę rachował na jej ubóstwo... trochę na swoją władzę... Wmawiał sobie, że przecież, bądź co bądź panem powinien być w domu... i choć dotąd nie mieszał się do niczego, straconą powagę łatwo odzyskać potrafi.

Gotów był do najostateczniejszych uciec się środków... byle tak łatwego sposobu z bogacenia się z rąk nie wypuścić.

Skutkiem rozmyślań w końcu było, że zbudził rozespanego Francuza, oświadczył mu, że musi przodem jechać, aby żonę przygotować, i zaklął go, aby sam za godzinę na pewno do Berezówki przybywał.

Volant'owi wszystko to było jedno, byle się mógł jeszcze przespać... Do zaprężonej kałamaszki siadłszy Dziwulski. który się kieliszkiem wódki (dla zupełniejszego otrzeźwienia) pokrzepił. zaciął klacz bez litości, i znanemi drożynami na prost do Berezówki poleciał.

Wszyscy jeszcze tu spali, i ledwie gospodyni dziewczęta w piekarni budzić zaczynała, gdy spoconą i zdyszana kasztanką dobiegł pan Ernest do wrot. na cały głos wśród ciszy poranka wołając aby mu otwierano.

Przestraszyli się ludzie, bo nigdy jeszcze z taką zuchwałością nie ważył się tu występować. Porwała się wylękała z łóżka żona, obudziła się Marynka...

Zajazd ten impetyczny zwiastował coś niesłychanego, a z Dziwulskim nic dobrego przyjść nie mo-

gło. Można więc sobie wyobrazić trwogę. z jaką blada i drżąca wyszła na ganek Adela...

— Na Boga! cóż się stało? poczęła...

— Co? nic się nie stało! co się miało stać? Cóż to. ja mam jak złodziej podkradać się do własnego domu? Przyjechałem i kwita...

Takie było powitanie. Pomimo zapewnienia. iż się nic nie stało, Dziwulska jednym spojrzeniem na męża nabyła przekonania. iż jej jakieś grozi nieszczęście.

Znała go dobrze.

Wszedł za nią do pustej izby gościnnej. w której wieczorne roboty jeszcze na stole leżały i począł. sam z siebie nierad, od łajania, że tak późno wstawano. i izby nawet stały nieumiecione...

Rzucił się potem na kanapę i zawołał o śniadanie...

Jechał z najmocniejszym postanowieniem wpaść natychmiast na żonę. i wszystko jej powiedzieć od razu.... lecz,— męztwo go nagle opuściło.

Dziwulska o niczem nie wiedząc, domyślać się nie mogła co jej groziło. Ksiądz brat wcale jej nie mówił o Volancie, choć się wieczorem widzieli a Żantyr, któryby się mimowoli wygadał. nie widział ani matki, ani córki.

P. Ernest wpół leżąc, na pół siedząc. myślał tymczasem. jak do rzeczy przystąpić, nie miał ani chwili do stracenia. Volant mógł nadjechać prędzej niż się spodziewano. Potrzeba było żonę uprzedzić.

Od czego zacząć?

Dziwulski postrzegł. że ze złego tonu zagaił fukaniem, i że należało być miłym... Gdy Adela. rozkazawszy podawać śniadanie, powróciła do pokoju. znalazła męża nagle rozweselonym i zupełnie zmienionym.

Był to także znak niedobry, bo takim on tylko zwykł był się okazywać, gdy miał czegoś żądać niemożliwego i nadzwyczajnego.

Biedna kobieta przygotowywała się już w milczeniu do walki, którą przeczuwała.

— Osobliwszą bo miałem przygodę dnia wczorajszego, odezwał się dobroduszenie Dziwulski, wodząc oczami za żoną, która chodziła po pokoju skłopotana. Jak żyję. mi jeszcze się nic podobnego nie trafiło. Właśnie chciałem wczoraj na noc nadażyć do Bereżówki, bo mi się ku wam stęskniło, gdy stanąwszy, kobyle dałem wytchnąć przed Pinkasem. . patrzę, z okna wołają na mnie... Rotmistrz był. Stefek ten pocziwy. Czemerski i Biłkowski. „Chodź a chodź!“ nie było sposobu... kobyle mi do stajni kazali zabrać i: „Baw się z nami!“ Cóż robić? musiałem uleść. bo ich często potrzebuję. Tylko cośmy poczęli baraszkować, wpada jakaś figura nieznajoma, cudzoziemiec, a rotmistrz na szyję mu się rzucił, bo to jakiś dyrektor teatru, dawno mu znajomy...

Przyjmują Francuza. jemy i pijemy w najlepsze—wtem on śmiejąc się, opowiadać poczyną, co mu



się tylko co trafiło... Opisuje jak jechał gościńcem przez wieś... a ja widzę z tego co mówi, że Berezówka i Berezowicze; powiada, że go nagle doleciał śpiew kobiecy, ale tak osobiwszy, że kazał się pocztylionowi zatrzymać i poszedł go słuchać... Zobaczył dziewczę młodziuchne pod laskiem brzozowym na łące... Ono tak wywodziło... Zachwycony został głosem... Nie kto inny śpiewał tylko nasza Marynka.

(Tym razem powiedział: nasza, choć zwykle mawiał: twoja).

Słuchając Dziwulska, zbladła i ręce załamała.

— No. to mało tego, że mu się głos podobał. ciągnął dalej Ernest,—ale Francuz się zapalił, powiada, że taki głos to fortuna, to miliony... Tylko uczyć ją do teatru... a on ręczy za sto tysięcy fraaków rocznie.

Spojrzał na żonę, która stała blada jak ściana... Nie dając jej przyjść do słowa, mówił dalej:

— Tacy dyrektorowie teatrów, Bóg wie gdzie szukają i z kąd dobywają głosów... Więc Francuz pono Żantyra złapawszy, a nie mogąc się od niego nic dowiedzieć o dziewczynie, pojechał z nim na próbowanie. Nie mówił nic ks. Kalikst?

— Nie widziałem brata od dni kilku, a wczoraj krótko był i nie mówił nic, drżącym głosem odparła przerażona Dziwulska.

— A, no. był u księdza, dodał Ernest, który łatwo się domyślić po księżemu dał mu odpawę...

To mówiąc podniósł się z kanapy wielce poruszony Dziwulski.

— Ależ to potrzeba być nie przy zdrowych zmysłach! zawołał, żeby gdy się takie szczęście samo



narzuca, odpychać je! Toby była wprost waryacya! kryminał!

Adela milczała ciągle...

— Ja Francuza tu zawróciłem, dokończył. tylko co go nie widać. Niech dziewczyna mu zaśpiewa, niech ją bierze na edukację.. miliony będziemy mieli. .

Jeszcze ostatniego nie wymówił słowa. gdy żona wybuchnęła z energią, jakiej nigdy jeszcze przeciw niemu się nie dopuściła.

— Zwaryowałeś ty sam! zakrzyknęła... Ja! matka, żebym i obcemu człowiekowi, na zgubę sprzedawała dziecko własne! Ja! ja?! O! tak! dla ciebie ono nigdy nie było czemś innem tylko obojętną istotą, może ciężarem — ale dla mnie!... ja ją tylko mam jedną!

Oburzona Dziwulska odbiegła od niego o kilka kroków... On stał trochę zmieszany wystąpieniem tem. lecz nie myśląc się poddać.

— Co to za głupie gadanie! odparł, któż myśli dziecko gubić i sprzedawać! Właśnie dla jego dobrobraby się zrobiło. Lepiej, że będzie grzybem siedziała przy jejmości, żeby ją jaki pisarz prowentowy zbałamucił?... bo to taki koniec musi być... Przecię Francuz na jej cnotę i niewinność nie czyha, nie takąż znowu powabna ta smarkata... ale o głos idzie, o głos... A na cóż go jej Pan Bóg dał?

Zaperzył się Dziwulski...

Żona podszedłszy pod okno, chustką oczy zasłoniła i płakała.

Musimy tu uczynić uwagę, że od początku rozmowy, ciekawa Marynka, przysunawszy się podedrzwi

od sypialnego pokoju—słuchała jej. Żadne słowo nie było dla niej stracone.

Zdać sprawę z tego co się działo z dziewczęciem, przestraszonym, zdziwionym, ale i połączanym tą nadzwyczajną ceną swojego głosu. — byłoby trudno. Są w życiu godziny takie, w których sam człowiek nie wie co się z nim dzieje, gdy na niego spadnie coś piorunowego, niespodzianego, — rodzi się zamęt w sercu, głowie, z którego starszemu wybrnąć niełatwo, a tem mniej piętnastoletniemu dziewczęciu...

Na przemiany przed oczyma jej przelatywały błyski jakiegoś nadzwyczajnego szczęścia i chmury cierpień i grozy... Strach sieroctwa, obawa obcych — a potem poświęcenie się dla matki...

Koniec końców rozplakała się i poszła, tłumiąc łkanie do kątki...

Dziwulski tymczasem zastępując odedrzwi, ażeby mu żona nie uszła—perorował:

— Ty tam sobie myśl i gadaj co chcesz... albo i ksiądz Kalikst, niech sobie wydziwia, — a ja wiem co mnie mój obowiązek opiekuna nakazuje... Dać się dziewczynie zmarnować, kiedy ma w gardle fortunę... byłoby zbrodnią. Ja przecie tu coś znaczę i mam prawa...

— Żadnych! krzyknęła odwracając się do niego z twarzą zaognioną i zapłakaną Dziwulska — żadnych! Nie byłeś dla niej nigdy ojcem, dla nas opiekunem, ani w domu gospodarzem... Ja mam prawa matki i dziecka. gdyby przyszło życie dać — nie puszcze...

— Zobaczymy! mruknął Ernest gniewny — lecz czując zarazem, że nie pokona żony, bez czyjejś pomocy.

Sam nie wiedział, gdzie jej szukać—zadumał się.

Dzień już był dobry. Ks. Kalikst. który wczoraj siostrze o niczem nie mówił. a pragnął się widzieć z nią, odprawivszy raniuteńko mszę świętą, właśnie nadszedł był do dworku, zobaczył kałamaszkę przy stajni, domyślił się przybycia szwagra, i podszedłszy ku drzwiom, usłyszał kłótnię... Śpieszył siostrze na pomoc...

Zobaczywszy go Adela, pobiegła do niego, ze łkaniem wołając:

— Ratuj!

Dziwulski stał nadęty w postawie wyzywającej.

— Co waćpan tu za brewerye wyrabiasz? krzyknął proboszcz. Nie było cię, dzięki Bogu, długo. mieliśmy święty spokój, a ledwie z bryczki już awantura... Co to jest?

— Jest to—odparł Dziwulski. że z pozwoleniem. kobieta, choć siostra wasza, głupia... tak—geś głupia! Trafia się szczęście dziecku, za któreby Panu Bogu trzeba na klęczkach dziękować... a ta. .

Ksiądz się domyślił wszystkiego i wzgardliwie ramionami poruszył.

— Wiem ja! wiem — rzekł spokojnie — pewnie Francuz gdzieś waćpana złapał i złote góry mu obiecuje, a tyś gotów i dziecko. i żonę, ba! i sumienie, i zbawienie sprzedać dla grosza!

Splnął ksiądz z pogardą.

— Ale z tego nic być nie może, i nie będzie nic. Dziwulski się uśmiechnął.

— Zobaczymy—rzekł cicho—zobaczymy...

Męczennicy. Część II. Tom I.

Ksiądz począł kilku słowy uspokoiwszy siostrę, chodząc po izbie wielkimi krokami. Dziwulski rozparł się na kanapie. Czas jakiś panowało milczenie...

Mąż obrócił się do żony nagle.

— Proszę mi zaraz kazać izbę oczyścić i śniadanie żeby było... Francuza zaprosiłem, lada chwila przyjedzie... Dziecka nikt sprzedawać nie myśli, ale pokazać przecię obcemu nie grzech...

— Po co?—zawołał ksiądz.

— Niechaj wiemy co stracimy—przynajmniej—rzekł Dziwulski. Korona jej z głowy nie spadnie, gdy mu zaśpiewa...

— Ja jej ani wyjść nie dam!—przerwała matka.

Gdy się tak o Marynkę kłócono — dziewczę wyplakawszy się, podsłuchawszy raz jeszcze co się w izbie działo.—jakby jakimś natchnieniem pobudzone do tego, bez rozmysłu narzuciło chusteczkę na szyję, trzewiki na bosc nogi wdziało i tylnymi drzwiami uciekło naprzód w olszynę, potem do brzozowego lasku, nareszcie dopadłszy do gęstych zarośli łożowych, w nich się ukryło...

Tu żadne ludzkie oko jej dostrzedz ani odgadnąć nie mogło... Łozy rosły na moczarze, woda stała pod niemi i Marynka chcąc przysiąść, musiała głęboko się przedrzeć nim kępinę znalazła suchą.

Cieszyła się swoim postanowieniem i niemal radowała z figla, który ojczymowi spletała.

Powiadała sobie, że tu przesiedzi dopóty, dopóki ten obrzydły jakiś Francuz, co ją chciał kupić, nie przyjedzie i nie pojedzie sobie precz...

Zarośla, w których zasiadła, położone były niezbyt daleko od gościńca, mogła więc turkot powozu

z nich usłyszeć, a nawet rozchylając ostrożnie gałęzie. zobaczyć kto i w jaką jechał stronę...

Wiedziała, że matka jej szukać może i będzie niespokojna. lecz przekonana też była, że się domysli powodu zbiegowstwa i łatwo uspokoi.

Liść zielony wzięwszy machinalnie w ząbki i gryząc go zadumana, podparła głowę na rękę i siedziała.

Pobożna bardzo, zaczęła po chwili koronkę do Przemienienia Pańskiego, a skończywszy ją, codzienny pacierz ranny i „Kto się w opiekę“, które zwykle dopiero wieczorem odmawiała. Serce jej biło okrutnie...

Jakby na przekorę potem jej samej, w młodej wyobraźni poczęły się skupiać wszystkie rozpierzchłe, w niewielkiej ilości rysy z życia sławnych aktorów, śpiewaków i t. p. Matka niekiedy o splendorach dworu Ogińskich, o teatrach warszawskich, o różnych sławnych wirtuozach rozповідаła jej... dla rozrywki... Los tych ludzi zarazem ją przestraszał — i pociągał.

Od księdza wuja nieraz też nasłuchiwała się argumentów przeciwko teatrom, widowiskom zepsucia ludzi, którzy lubili uczęszczać na nie...

Co się tam w tej główce przez ten czas przesuło?

Na gościńcu zaturkotało, zadzwoniło, Marynka rozgarnęła gałązki—patrzała z sercem bijącym.. Domyslała się, że jechał Francuz. W istocie on to był. Widziała jak do Berezówki zawracał.

Obrachowała sobie na swój sposób, że matka i ksiądz natychmiast się go pozbędą, że powóz napo

wrót się ukaże na gościńcu, a ona będzie mogła cicho się wśliznąć do dworku.

Czekała...

Niezmiernie długim czas jej się wydawał — bo też w istocie pobyt Francuza w Berezówce się przedłużył ..

Pan Volant-Volanti. miał wszystkie przymioty właściwe dwom narodowościom. z których do jednej należał, do drugiej się zaliczał. Grzeczny, przebiegły, zręczny, umiejący sobie ująć ludzi, gdy potrzeba było — cierpliwy i wytrwały, rzadko kiedy dawał się z niczem odprawić, gdy co zamierzył i postanowił.

Głos usłyszany leżał mu, można powiedzieć. na sercu.

Dla niego on reprezentował nie tylko powodzenie grupy, do którejby go wcielił. ale osobisty zysk znaczny...

Impressario taki, gdy złotą rudę dobywa, oczyszcza i klejuot z niej tworzy, nie czyni tego ani przez miłość sztuki, ani dla miłości ludzkiej, tylko po prostu przez spekulację, dla kieszeni.

Zdobyć przyszlą gwiazdę. umiejętnie ją ukazać, opromienić. w dziennikach rozstawić. mogło przynieść korzyść bardzo znaczną. Pan Volanti właśnie potrzebował odświeżyć, a pokrzepić swe siły i — był w długach ..

Wiedział dobrze. jak inni ze sławnych primadonn. które produkowali. wielkie zyski ciągnęli.

Francuz w nie nie wierzył, ale był przesądny. Spotkanie się z tym głosem — na gościńcu, potem przygodę swą w restauracyi uważał za wskazówkę losu... Głos ten musiał być dla niego przeznaczony.

Postanowił dobijać się o niego na wszelki możliwy sposób...

Posłyszawszy go zajeżdżającego, Dziwulski wyszedł naprzeciw niego i miał czas mu szepnąć:

— Źle stoi sprawa z żoną moją—ale—to nic... Dadzą się przekonać. Ja w tem. Choćbyśmy dziś nic nie zrobili — ręczę za to. że zmuszę matkę i ją... Będiesz ją miał... Ale. trzeba łagodnie i ostrożnie... Nie dziś to jutro, (ścisnął go za rękę)—ja w tem... Nie zrażajcie się.

Nic nie odpowiadając. Francuz z dobrą fantazyą wszedł do pokoju. z którego Dziwulski się wymknęła. Zastał tylko znajomego sobie księdza, i pomimo odprawy jaką dostał wczoraj. przywitał się z nim bardzo grzecznie...

Rozmowa obojętna. urywana. najdziwaczniejsza w świecie, poczęła się między trzema panami.

Ksiądz. choćby był rad, nie myślał ustąpić. aby siostry nie zostawić bez obrony na łasce męża i obcego człowieka.

Dziwulski wybiegłszy naprzód. poczęła szukać Marynki... Przetrzesła wszystkie kąty, poszła na folwark. zajrzała do ogródka, i gdzie tylko mogła przypuszczać, że się córka znajdowała... Nie znalazła jej nigdzie, najprzód przelekła się mocno... potem odgadła. że Marynka pewnie rozmowę podsłuchać musiała i skryć się... Nic się jej złego stać nie mogło... a ta schowanka matce była na rękę.

Dziewczyna od krów powracająca, na zapytanie o paucienkę, powiedziała. że ją postrzegła, idąc za skopkami, przebiegającą ku olszynie.

Dziwulski wróciła uspokojona do dworku.

---



Z tego, cośmy napomknęli o Adeli, można się trochę domyslać jej charakteru i usposobień... Wiele jej szło zawsze o to, aby się okazać czemś lepszem niż się wydawała przez swe ubóstwo i nieszczęście. Rada była pochwalić się z wychowaniem staranniejszem. z pewną znajomością świata.

Nie chciała też Francuza, człowieka obcego, odprawić niegrzecznie i dać mu odgadnąć co się w domu działo...

Po krótkim więc namysle ubrała się skromnie, ale starannie, i z wielką powagą wyszła do bawialnego pokoju. Chociaż nieczęsto się jej zdarzało mawiać po francuzku, ucząc tego języka córkę, nie zapomniała go i mogła nim mówić dosyć poprawnie.

Francuz, galant, z wielkiem uszanowaniem przysiadł się do gospodyni domu. Bardzo zręcznie rozpoczął przeproszeniem za swą uatrętność, pochwałami cudownego głosu, które do serca matki trafiły. tłumaczeniem wreszcie, że zawód teatralny liczył teraz nie tylko osoby średniego stanu w szeregach swych znakomitości, ale dostojne hrabianki, baronówny, dzieci rodzin szlacheckich i t. p.

Wszystkiego tego Dziwulska musiała wysłuchać cierpliwie. Francuz nad wszelkie spodziewanie wydał się jej człowiekiem przyzwoitym, poważnym, niemal obudzającym zaufanie...

Nie przekonało jej to, aby mu dziecko poświęcić mogła. na samą myśl tę się wzdrygała — lecz... miała



wyrozumiałość dla dziwnego żądania, zносиła je cierpliwie.

Po wymianie kilku słów i odpowiedzi na zarzuty, jakie mu się ośmieliła uczynić, Dziwulska odezwała się:

— Nie możesz pan mieć za złe matce, że się o dziecko obawia... Los świetny niezawsze szczęśliwy... Widzisz pan, żeśmy ubodzy, dziecku do wychowania wieleby jeszcze potrzeba. my mu go dać nie możemy... a powierzyć wyrostka... dziecię prawie... samą... obcym... a! panie... — Tchu jej zabrakło.

— Ależ pańbys sama z nią i przy niej być mogła? odezwał się Francuz...

Dziwulska się zarumieniła.

— Nie mogę—odparła krótko...

Volant nie nalegał, prosił tylko jak o łaskę, ażeby mógł głos posłyszeć.

Chociaż ks. Kalikst słuchający rozmowy zżymał się na to i dawał znaki. Dziwulska gotowa była prawie przyprowadzić Marynkę. Ruszyła się, poszła i wróciła zarumieniona oświadczając, że dziewczę, ze strachu zapewne, zbiegło i tak się gdzieś ukrywało, że znaleźć jej nie było można.

Volant się uśmiechnął na to, Ernest rzucił na żonę piorunujące wejrzenie w przekonaniu, że ona się córce ukryć kazała...

Podano śniadanie. Francuz *faisait bonne mine à mauvais jeu* — o wyjeździe mowy nie było... ksiądz nie odchodził także...

Dziwulski w sposób najpociesznieszy gościa zabawiał, a ten tak te wysiłki przyjmował. jak gdyby w istocie bawił się wyśmienicie...

Ubogi ten dworek, towarzystwo w nim w istocie mogło oryginalnością swą zająć cudzoziemca.

Pobyt gościa przedłużył się tak, że nieszczęśliwa gospodyni, wcale nieprzygotowana do tego — musiała myśleć o jakim takim obiedzie... aby ubogi dworek nie wydał się ogłodzonym.

Ernest wyprowadziwszy na ganek Francuza, szepnął mu:

— Nie zrażaj się pan... masz trochę czasu... nie następuj... Dziewczyne przecie z kąta dobyć muszą.

P. Volant zapalił cygaro, usiadł na ławce i przypatrywał się żywemu inwentarzowi pani Dziwulskiej, ze swobodą przechadzającemu się po dziedzińcu, jakby żaden Francuz na niego złośliwemi nie patrzył oczyma.

Volant, który się urodził w małym massie (dworku) w południowej Francyi — mimowoli przypominał sobie te lata młodzieńcze, gdy rodzicielskim gościom służył za mentora... Sielanka ta prozaiczna i uboga, prawie go uczyniła smutnym. .

Gospodyni zajęta obiadem, ciągle wychodziła szukać córki, posłała nawet dziewczynę... nie znaleziono jej nigdzie. Marynka uparcie siedziała ukryta w łozinie, czekając, podsłuchując czy Francuz nie odjeżdża. Głód jej już zaczynał dokuczać. a co gorsza, choć słońce z góry piekło. w nogi od wilgoci zimno było... Zaczynała się niecierpliwić — lecz potrzeba było albo nie uciekać, lub wytrwać.

Dziewczę, któremu nigdy długo na jednym miejscu wytrwać nie było łatwo — męczyło się okrutnie...

Wtem gdy przez gałęzie łożyny spoglądała nie spokojnie, czy się jej jaka nadzieja wyzwolenia nie objawi—sposzregła, jakby cudem, zmierzającego ścieżką w tę stronę pocziwego Żantyra o kiju.

A stary organista był jej zawojowaną prowincją, niewolnikiem, sługą... kochał ją dzieckiem, gdy jeszcze tak pięknego nie miała głosu. a potem coraz mocniej—i—co Marynka rozkazała, Żantyr gotów był z narażeniem się największem, na przebój, wykonać. Wiedziała o tem dobrze, i widząc go zbliżającego się, postanowiła wezwać na ratunek...

Żantyr dla Marynki—gotów był w wodę i ogień..

— A! to mi go Pan Bóg zsła, zawołała oglądając się i dobywając z krzaku...

Organista po prostu szedł do Berezówki szukać proboszcza, który mu się za długo zatrzymał. a właśnie go potrzebowano. Szedł pomrukując, wzdychając — myśląc o wczorajszej przygodzie z Francuzem. Bogiem a prawdą był niekontent z proboszcza — wołałby był swoją Marynkę widzieć sławną i osypaną złotem. Zepsuciu świata poczwarnemu, o którym ksiądz mówił, wierzyć mu się nie chciało.

— Co się ma zepsuć? mówił sobie: zepsuje się i w domu, gdybyś jak strzegł i pilnował! .. At! gadanie... a co pocziwe to się nigdy nie zwała...

Właśnie wśród tych smętnych dumań zaskoczyła go wylatująca, jak spłoszona kuropatwa trzepiącą skrzydłami, Marynka... Złakł się Żantyr...

— A toż co? zawołał.

— Co? co? nie wiesz? poczęła sypiąc prędko urywanemi słowami dziewczyna. Nic nie wiesz! Okropności się u nas dzieją... Jakiś Francuz przyjechał,

który koniecznie chce mnie kupić, żebym mu śpiewała... Dziwulski gotów sprzedać... matka płacze.. a ja uciekłam...

I załamawszy ręce wpatrzyła się w Żantyra, na którego twarzy nie malował się ani przestach, ani podziwienie.

— Jak to? Francuz powrócił? zapytał...

— Co bo pleciesz: powrócił? On dopiero pierwszy raz przyjechał.. odparło dziewczę.

Organista głową potrząsał i kijem coś po piasku kreślił.

Marynka obojętnością jego była oburzona...

— Otóż to tak mnie Żantyr kocha! zawołała. Chcą mnie porwać, chcą zaprzedać, a on na to—nic...

Spojrzał na nią swemi siwemi, pełnemi uczucia oczyma organista...

— Ot—pleciesz kleciucho! wybąknął.

— A cóż? przerwała Marynka.

— Co? nic nie rozumiesz —rzekł Żantyr—wiesz, że dzwonili, ale w jakim kościele?

I ramionami ściągnął.

— A ty więcej wiesz? chwytając go za rękaw opończy. odezwało się dziewczę...

Organista namyslał się co, i ile mógł i miał powiedzieć, lecz dziewczę taką moc nad nim zdobyło od dawna. iż z niego wycisnąć umiało co chciało. Próżne więc to były te przygotowane zadumania...

— Mówże. bo!... tupiąc nóżką. zakrzyczała Marynka.

— Albo ty mnie zrozumiesz? bąknął stary.

Rozgniewało się dziewczę.

— Masz mnie za taką ograniczoną? ot to. pięknie! podchwyciła, poruszając się jakby chciała odchodzić.

Złaskł się stary tego dziecięcego gniewu...

— Czekaj że, począł... nie furkaj tak zaraz... Co dziwnego. choćbyś mnie i nie zrozumiała?... świata znasz tyle co w oknie... Ja tam nie wiem, ale mnie się zdaje. że matka wasza nie ma racyi, świat wam zamykając... Pau Bóg dał głos. i taki co go mało która ma... Francuz chce pewnie zarobić i dla siebie. ale i matka, i Marynka skorzystałyby z tego. Albo to grzech śpiewać? he? Lepiej wam w tym ubogim dwor-ku biedę klepać niż dorabiać się majątku i reputacyi? he?

Poruszył ramionami, dziewczę się zadumało.

— Ksiądz powiada, że można tem śpiewaniem duszę zgubić—ciągnął dalej organista... Można ją zatracić i bez śpiewania... co to mówić? Tyle przecie jest uczciwych śpiewaczek, które i królowie, i potentaci szanują i wenerują... A tożby niepięknie było. gdyby Marynka swoim głosem matce starość spokojną i dostatnią zapewniła? Przytem z tego głosu... hej! hej! dobry nauczyciel coby to mógł wyrobić? Dopierobys wyciągała trele! dopierobys się tą muzyką napa-wała... miły Boże!

• Stary miał łzy na oczach...

Dziewczę stało nagle uspokojone. ale smutne i spoważniałe. Ze wszystkiego co mówił Żantyr jedno ją uderzyło najmocniej, to. że ona mogła poświęceniem siebie matkę uratować. uczynić dostatnią i szczęśliwą... Jak błyskawica myśl ta rozświeciła jej jakieś

horyzonty dalekie... Palnszek przyłożyła do ust i stała w głębokiej zadumie...

— Słuchajże. Żantyr. gdyby to prawda była. że ja .. ale czyż to może być. żeby mój głos...

Potrząsała główką.

— Głos! głos! powtórzył organista. Francuz go słyszał, a ten się na tem zna.. Darmoby tak nie zabiegał...

— Więc cóż ty mi radzisz? zapytało dziewczę mam powrócić do dworn?

— Radzić! ja nie radzę nic, ani odradzam. przerwał trochę przestraszony odpowiedzialnością. jaką brał na siebie Żantyr. Ja gadam... co myślę, a Marynka niech robi co chce.

Spuściło głowę dziewczę zakłopotane, spogląda jąc ku dworkowi... Samo nie wiedziało co ma zrobić... Znudziło się też przydługiem siedzeniem w krzakach. i trocha ciekawość ciągnęła...

Wolnym krokiem posuwała się ścieżyną Żantyr szedł za nią.

— Ja—odezwał się cicho—muszę po księdza iść do dworku. bo się zasiedział, a na probostwie na niego czekają...

— Ja też nogi zamoczyłam — szepnęła Marynka—tam mnie może i matka potrzebuje. O Boże mój jedyny. co tu robić? co wybierać?

Żantyr się już nie odzywał.

Wtem Marynka żywo zawołała:

— Dziej się wola boża!..

I śmiało iść zaczęła ku dworkowi. lecz zbliżając się ku niemu zwolniła kroku... Ogarniała ją obawa. oglądała się. — namyslała...

Idącą tak powoli matka zobaczyła z tylnych drzwi folwarku i żywo rękoma ją ku sobie wabić zaczęła.

Nie było już sposobu. Marynka pędem się ku niej pusiła i w objęcia jej padła..

Obie były strwożone—milczące.

— Jeszcze są? szepnęła Marynka.

— Ani myśli się ruszać—rzekła matka. Nie ma się co dziczyć. trzeba wyjść... Nie zje przecież Francuz, ani gwałtem nie porwie. Inaczej się go nie zbędziemy.

Postanowiono więc że Marynka do gościa wyjść będzie musiała. Rodziła się ztąd niezmiernie zawiła kwestya— ubrania. W Berezówce nie widując nikogo, matka i córka odziewały się nie nierały. Do kościołka w Berezowiczach, gdzie były jak w domu, pomiędzy swoimi, narzuciło się chustkę na ramiona, więcej nie było potrzeba. W dni świąteczne, Bogu na chwałę brało się suknię nowszą...

Ale dla obcego człowieka, dla wybrednego Francuza, żeby mu nie dać powodu do wyśmiewania ich ubóstwa — należało się ustroić. Dziwulski to czuł, dziewczę przeczuwało...

Nie było się w co ubrać—niestety! Ubogi zapas obu kobiet czynił strój po prostu niemożliwym... Dziwulski myśląc o tem. łzy miała na oczach. Nie mówiły z sobą. ale się rozumiały i Marynka. jakby odpowiadając na to, co matka myślała, odezwała się pośpiesznie:

— Przyczeseś włosy i wepnę kwiatek... włożę białą sukienkę i podpaszę wstążką siną... no — i pończochy cienkie, które mama zrobiła, i — już trzewiki



chyba nowe, bo ta para codzienna bardzo rozchodzona...

Matka ją uściskała—inaczej wystąpić nie mogły.

Marynka pobiegła do swojego pokoiku, który przytykał do sypialni matki...

Niestety! choćbyśmy mu chcieli nadać wdzięk, który powinien otaczać bohaterkę powieści, rzeczywistość niepozwała. Izdebka była szczupła, z jednym oknem niskim, wychodzącym na ogródek, które krzaki bzu osłaniały... Drewniane, wysokie, niezgrabne łóżeczko, okryte perkalową pstrą kołderką, stółczek bejcowany na cienkich nóżkach, z trudno odsuwającą się szufladeczką, komódka stara, której jedną nogę zastępowała w papier zawinięta cegielka... okienko bez firanki ze sztorem daleko większym, niż było potrzeba, opadającym aż do ziemi... to był przybór prawie cały... W kątku tuliły się dzbanek, miska zastępująca miednicę, mosiężny lichtarz, jakie po karczmach się spotykają... i garpuszek do ciepłej wody...

Marynka wbiegłszy naprzód, odsunęła szufladę komody, w której spoczywała szanowana biała muslinowa sukienka.. wydobyla ją, spojrzała! była okrutnie pomięta! Nieodzownem stawało się kazać duszę nagrzać, przynieść deskę, ustawić ją na poręczach dwu krzesłek i—wziąć się samej do prassowania...

Pończochy, robione przez matkę... okazały się... nieuprane! ale, z biedy... Kto tam na nie mógł patrzeć?... Wstążka niebieska była wyblakła.. miała kilka plamek, o których pochodzeniu wiedziała dobrze Marynka... Pryszał na nią ocet, gdy mizeryę dla Dziwulskiego przyprawiano.. Małe były, ale takie żółte te plamy!



Wśród tych przygotowań rozgorączkowujących do nbrania, matka. zajęta obiadem, bo się na gospodynię spuścić nie mogła wbiegała tylko, spoglądała, całowała ją w czoło... i wychodziła natychmiast.

Marynka z mężtwem wielkiem sposobila się do wyjścia... Nie szło jej o to, aby być piękną. bo nie miała pojęcia o tem, ażeby kobieta inną uczynić się mogła, niż ją Bóg stworzył—nie chciała tylko wstydnić matce. Właśnie miała szpilkami przymocować niebieską wstążkę... gdy... od bawialnego pokoju, (drgnęła) brzęk ją doleciał...

Ktoś próbował klawiszów jej brzęczącego klawiorku... dobywał z nich dźwięki... bardzo zręcznie. w harmonijne składając je akkordy... Marynka zasłuchana uklęła się szpilką... Piękny głos mężki uucił wesolą piosenkę...

Był to Volanti, który na prośbę gospodarza szansonetką francuzką przerwał dworku ciszę...

---

Nie mówmy chyba o obiedzie, który łzami Dziwulskiej był oblany. Wiedziała, że mąż się gniewać będzie za to co zrobi. a zgotować go inaczej i lepiej nie było z czego... Pamiętała o tem. że Francuzi są wymyślni — zmuszona była na upokorzenie swe, zdradzić ubóstwo, które im nigdy może tyle co dnia tego nie było ciężkiem do zniesienia.

Wyjście Marynki, którą Francuz od stóp do głowy z ciekawością niezmierną opatrywał, z którą starał się grzeczną zawiązać rozmowę, pomimo dumnej i nadąsanej minki dziewczęcia — zrobiło wrażenie dobre...

Marynka była polnym kwiatkiem, jeszcze nierozwiniętym, w którym wprawne oko doświadczonego człowieka odgadywało z łatwością przyszły wdzięk...

Dziś była to istota dzika, trochę niezgrabna, bardzo zmieszana, a naiwnością swą oryginalna. Volanti wiedział co wykształcenie z tego surowego materiału uczynić może...

Księżda Kaliksta przed obiadem jeszcze obowiązki na probostwo odwołały... Po obiedzie więc, gdy podano kawę, którą Dziwulski swoim podróżnym, szkaradnym rumem Francuzowi przyprowadził, byli sami we czworo...

Nalegano, aby Marynka śpiewała... Volanti żądał tej samej piosenki, którą w polu nuconą słyszał... Dziewczę się zaklinało, że ani wie co wówczas śpiewało...

Skonczyło się więc na najprostszych w świecie rzeczach, na — „Chciało się Zosi jagódek,“ na piosence Brodzińskiego...

Głos drżał z początku... lecz, Marynka, gdy raz zaczęła śpiewać, dawała się dźwiękom i pieśni upajać. Zapomniała o Francuzie, uczuła w sobie jakąś gorączkę, zapal, ochotę, głos się podniósł, oczyścił, nabrał siły...

Francuz stał zadumany, słuchał i uśmiechał się. To co śpiewała teraz wcale do popisu się nie nadawa-

ło, przy całej prostocie motywów i ich jednostajności — dźwięk można było ocenić. Srebrzysty płynął, silny, kryształowy... dziewiczy, prześliczny...

Marynka parę piosnek zanuciwszy, zarumieniona jak wiśnia, porwała się i uciekła...

Volant spoważniał i paląc cygaro, stał długo milczący.

Dziwulski patrzył na niego z obawą, — bo mu się zdało, że zobojętniał, że teraz słyszany z bliska głos Marynki nie czynił już na nim pierwszego wrażenia...

Mylił się — Francuz najmocniej właśnie pragnął pozyskać śpiewaczkę na nankę i dla sceny, a myślał tylko jakimby sposobem przełamać spodziewany opór matki.

Adela siedziała nieco opodał, niespokojnem wejściem mierząc przybysza. Francuz przysiadł się do niej, zaniedbując Dziwulskiego...

— Głos, rzekł dosyć chłodno do matki — jest w istocie taki. jakim go osądziłem z pierwszego słyszenia, — materyał to doskonały... z którego coś bardzo znakomitego uczynić można. Cieszę się, że na to mogłem przynajmniej zwrócić państwa uwagę ..

Lecz... ileż to potrzeba czasu, pracy, wydatków. cierpliwości, nim się do sceny przygotowuje! Sam głos wymaga kształcenia, pielęgnowania, rozwijania... Nie dosyć na tem, trzeba się uczyć języków, aby móżdż śpiewać niemi, trzeba się uczyć sztuki dramatycznej, aby śmieć wystąpić na scenę. Przypuszczając talenta—o których nie wątpię. wielką łatwość uczenia się i ochotę, która ją daje... zawsze dwa, może trzy lata upłyną. nim panienska będzie mogła się ukazać w ja-

kim koncercie. na estradzie... Koszta wychowania takiego są znaczne.... nauczyciele dobrzy każą sobie płacić drogo...

— Właśnie i dla tego, i z innych względów, przerwała Dziwulska, my o tem nie możemy ani myśleć...

Volanti się uśmiechnął. grzecznie zwracając ku niej.

— A ja proszę pani, abys mnie cierpliwie wysłuchać raczyła — dodał tonem wielce uprzejmym. Nie jest to wcale bezprzykładnem. co pani proponować będę.

Mam prawdziwą manię wyszukiwania głosów i dobywania ich z ukrycia. Kilka razy mi się to w życiu ndało świetnie, a nigdy całkowicie się nie zawiodłem na żadnym z moich subiektów...

Ja ofiaruję się ponieść wszelkie koszta wykształcenia panienki... choćby to miało kilka lat trwać i kosztować kilkadziesiąt tysięcy... Rozumiem to, że pani córki obcym ludziom oddać nie możesz... ale dla czegożbys z nią razem jechać nie miała?

Nie jestem tak bogaty, ażebym mógł tak znaczną ponieść ofiarę bez nadziei odzyskania nakładów —no, i panibys nie przyjęła jej... Mam najmocniejsze przekonanie, że skoro córka jej wystąpić będzie mogła. . w ciągu lat kilku mnie się wypłaci. a przyszłość sobie i pani zapewni świetną...

Dziwulska chciała coś odpowiedzieć, Francuz nie dopuścił i ciągnął dalej:

— Nie będę teraz nalegał. zostawiam pani czas do namysłu... Za kilka miesięcy muszę znowu przejeżdżać tędy... wstąpię do państwa... Naówczas... spo-

dziewam się, iż pani układowi temu nie będzie przeciwną...

To powiedziawszy, i nie słuchając co mu matka chciała odpowiedzieć, Francuz wstał i spytał o konie... Zabierał się do wyjazdu.

Dziwulskiej wielki ciężar spadł z serca... myślała, że się to wszystko rozchwieje.

Natomiast pan Ernest, który niewszystko słyszał co mówił Volanti, a był ciągle tego przekonania iż śpiew go rozczarował—napadł na niego wielce niespokojny...

— Więc—cóż? jak? naglił na niego.

Francuz udał ostrygłego...

— Kochany panie, rzekł cicho—nic się nie zmieniło, ale potrzebujesz czasu, aby żonę przekonać... Nalegać na nią byłoby niezręcznością. Zostawiam państwu parę miesięcy do namysłu...

Wcale to nie było na rękę Dziwulskiemu, który nie dowierzając już Francuzowi, widział w tem tylko sposób grzecznego wywinięcia się—a potrzebując pieniędzy, rachował na jak najprędzse ich zyskanie.

Zasepił się mocno...

— Parę miesięcy! burknął — wiele się rzeczy zmienić może tymczasem... Trudno, abym ja czekał, jeżeli się co trafi.

Volanti z góry na niego spojrzał.

— Jeżeli się co trafi!—rzekł szydersko... W, Pan myślisz, że tacy impresaria jak ja codziennie przejeżdżają po gościach?

Zarumienił się Dziwulski...

— Ale możemyż być pewni?...

— Możesz pan być pewny, że ja wstąpię jadąc tędy—odparł Volanti chłodno, bo gospodarz ze swą natarczywością i chęcią sprzedania dziecka. zaczynał mu być wstrętnym.

Konie i powóz stały przed gankiem. Volanti poszedł z wielkiem uszanowaniem pożegnać gospodynię. Zażądał potem zobaczyć się jeszcze ze śpiewaczką, która wywołana wybiegła. dygnęła i uciekła... Przyrzekł przysłać nuty i radził nie tracąc czasu. głos wprawiać. na ostatek ścisnąwszy rękę Dziwulskiemu. zupełnie zniechęconemu i rozgniewanemu, siadł do powozu i odjechał...

Ernest w ganku stojąc kłął, pięści do góry podnosił — zły był tak, że nie chcąc przed żoną wydać się z tem, padł na ławkę w ganku zrozpaczony...

— Furfant i bodaj kark skręcił!—zawołał zgrzytając zębami.

Są myśli i wypadki, które padają na ludzi, jak ziarna na rolę.. Nie widać ich z początku na niej. mieszają się z piaskiem. zdają się plewą lub żdźbłami pustemi... Czas płynie, słońce świeci. rosa spada i widoczne ziarenko kiełkować poczyną. rozkłada liście, puszcza korzonki, krzepi się, chwyta ziemi, rośnie....

Takiem ziarenkiem była owa bytność Volanta w Berezówce... Po wyjeździe jego. Dziwulski, który wierzył tylko w to, co trzymał w garści — przeklął i niewiele rachował na niego...

Ale pani Adela, która była tak przeciwną poświęceniu córki, Marynka, która nie myślała wprzód nigdy ani o sławie, ani o sprzedawaniu głosu, naostatkiem Żantyr pocziwy—niemogli zapomnieć co mówił kusiciel...

Nie przypuszczając, żeby w istocie Marynka miała obrać sobie zawód tak ślizki. Dziwulska zgadzała się już na to, że dar boży, głos ten śliczny, kształcić było niejako obowiązkiem...

Francuz z wielkiem wszystkimi podziwieniem słowa dotrzymał i ogromną pakę nut różnych, solfeżjów, studyów. szkół śpiewu przysłał w darze Marynce...

Powołano Żantyra, aby rozpatrzył te nuty, i matka przestała się sprzeciwiać już nauczaniu muzyki...

Dziewczę skakało z radości. Nauczyciel, mimo najszczerzej chęci korzystania z tego, co nadesłano, naiwnie wyznał, że najprzód sam się musi obeznąć z tem co nadeszło, a dopiero zobaczy... jakby to można zużytkować...

Z miłości dla muzyki i dla Marynki, stary organista przyszedł do wyrozumienia niektórych prawideł nauki śpiewu i warunków nauczania. W chwilach wolnych przychodził, wykradając się ks. Kalikstowi, i jak mógł tłómaczył Marynce, o co chodziło ..

Ona znajdowała naukę niezmiernie nudną i—według jej przekonania—niepotrzebną...



Matka milczała, ani zachęcając. ani przeszkadzając... Była na pozór obojętną. Jeden ks. Kaliks uporczywie był przeciwny nauce, którą za niewłaściwą, a co większa, za szkodliwą nważał...

Burczał na Żantyra, przeszkadzał mu o ile mógł. siostrze dawał nauki moralne. Marynce nielitościwie wykładał. że darmo trele wyciąga, bo za nie nikt trzech groszy nie da... a uczy się tylko próżności i za-rozumienia...

Dziwulski jak dawniej, tak teraz nie siedział w domu... niewiele więc o czem wiedział. Przysłanie nut. o którem wiadomość go doszła wypadkiem przez poczt-majstra, zdziwionego tak ogromną i kosztowną posył-ką. trochę go poruszyło. lecz wprędce o tem zapo-mniał...

Największe wrażenie bytność Volanta wywarła na Adelę i jej córkę. Matka obawiała się zawsze, nie przyznawała do zmiany zdania—w istocie jednak wa-żyła. rozmyślała. czyby nie było jej obowiązkiem dla Marynki się poświęcić. porzucić Berezówkę. jechać z nią...

Tak samo dziewczę chciało zaofiarować się dla matki, nie mając wyobrażenia ani o rozmiarach ofia-ry. ani o niebezpieczeństwach, na jakie ją zawód dra-matyczny narażał...

Nie mówiły o tem z sobą nigdy,—myślały dużo...

Żantyr. który po nadejściu nut już był pewien, że sprawa jest w toku. że przyszłość czeka świetna jego nkochaną wychowankę, łamał tylko głowę, jakby tymczasem ułatwić jej naukę. pomódz do przełamania pierwszych lodów. Można było powiedzieć. że odżył tem i odmłodził... Do zapału, z jakim się brał stn-



dyować nadesłane szkoły i nuty. przyczyniała się dużo i sama miłość przedmiotu...

Zagrzebany na wsi. w rzeczach muzyki zaćofany latami tylu. znajdował w nutach nowych wskazówek zdumiewające go i obudzające podziwienie...

— Do czego to doszło!—mruczał: co ci ludzie powymyślali!

Śmiał się, cieszył—czasem nie rozumiał i błakał się, w końcu z niezmierną radością rozplątywał wszystkie węzły...

A Marynka?—uczyła się łatwo. chciwie i dzielnie...

Tłómacząc jej teorię, Żantyr do końca z nią trafić nie mógł. słuchała go jakby nie pojmowała wcale, za to w praktyce wyprzedzała nauczyciela, odgadywała więcej niż on i czyniła mu to zrozumiałem, nad czem on śleczał napróżno...

Głos w tych gimnastycznych ćwiczeniach zyskiwał niezmiernie, rósł, potężniał, stawał się giętki. czystszy coraz. jaśniejszy... Nuty sypały się jak perły z tą łatwością, jaką daje talent prawdziwy i miłość sztuki...

— Postęp był tak niespodziewany, zdumiewający, że teraz matka. która nie chciała nigdy jawnie pokazać Marynce, jakie głos na niej czynił wrażenie—słuchając go z za drzwi, płakała.

Sam Dziwulski ciągle wałęsający się po świecie, chociaż czasami jeszcze przypominał sobie Francuza, niewiele liczył na niego... Zmuszony żyć cały w terażniejszości,—wszystko to co oczekiwania wymagało, cierpliwość, wytrwanie, miał za stracone. Roił i rozpoczynał ciągle coś nowego. rzucał z równą

łatwością, jak chwycił projekta.—i z siebie sądząc o ludziach, co tylko się przeciągało, uważał za stracone.

Upłynęło tak kilka miesięcy, w ciągu których pan Ernest jeździł, robił wycieczki, stręczył się do usług różnych — a że mu się nigdzie nie powiodło, wpadł ostatecznie na myśl, że jedynym sposobem dorobienia się czego było—wzięcie sporej dzierżawy.

Miał w istocie przed oczyma kilka przykładów dzierżawców, którzy świetnie się podorabiali. Zdawało mu się, że i on też to samoby potrafił.

— Na tym lichym chłopcu ziemi, w tej głupiej Berezówce, człowiekowi się nie chce niczego dotknąć. To nie jest gospodarstwo. lichota... dziura... szkoda pracy... Niechbym miał szersze pole. do pierobym pokazał co umiem!

Nie mając pieniędzy na dzierżawę Dziwulski osnuł sobie przymusić żonę do sprzedania zaścianka, chcąc kapitału pozostać mającego, użyć na ową idealną dzierżawę.

Powolna żona w innych rzeczach, gdzie szło o fundusz jedynego dziecięcia stawiała w obronie z energią niepokonaną. Pomimo zabiegów. groźb i prośb Dziwulskiego. odpowiedziała mu wręcz, że żadna siła jej nie zmusi do pozbycia się tego kawałka ziemi

Dziwulski wpadł w gniew taki, iż nie mogąc już inaczej nastraszyć Adeli. począł się odzywać z tem. iż mu się życie sprzykrzyło, i że je sobie odbierze, jeśli ma dalej tak się męczyć jak dotąd...

Lecz i to nie pomogło. Znała go nadto Dziwulska, aby uwierzyć mogła, iż do takiego kroku jest zdolny

P. Ernest wyczerpawszy co tylko mu fantazya dostarczała na pokonanie żony, na ostatek oświadczył, iż nigdy go już więcej oczy jej nie zobaczą. Zabrał co tylko mógł do kałamaszki i nazajutrz w istocie w świat wyruszył...

Jednym z powodów do tego rozpaczliwego kroku było, że termin naznaczony przez Francuza, po którego upływie miał powrócić do Berezówki, dawno już upłynął, a Dziwulski przekonany był, iż Volant nie myśli już o Marynce i jej głosie...

Znekana Adela ani go nawet próbowała wstrzymać—pozwoliła odjechać i odetchnęła swobodniej myśląc, że może nie wrócić więcej. Niedowierzała jednak temu zarzeczeniu się, bo nie poraz pierwszy je słyszała.

Jesień nadchodziła — o Francuzie wcale słyhać nie było, nie przybył, ani się zgłosił.

Tymczasem Dziwulski opuścił Berezówkę, na odjeźdźnym pozostawiając po sobie nader bolesną pamiętkę. Dziwulska była o tyle znaną z rzetelności, o ile mąż jej z lekkomyślności bez granic. Grosza niktby mu nie pożyczył, ani nawet w sklepie nie po-

kredytował. Wybierając się w tę fantastyczną podróż jakąś. Dziwulski nie miał wcale pieniędzy, żona mu ich dać nie mogła, bo także nie miała. Nie wiedzieć w jaki sposób potrafił wmówić w Pinkasa, że Dziwulska na spłatę naglącego długu potrzebowała pięciuset złotych. sfałszował jej podpis, wziął pieniądze i zniknął.

Nie rychło żyd dał znać o tem Dziwulskiej, która zakrzyknęła, że o żadnym długu nie wie.

Pinkas zagroził procesem kryminalnym o fałszerstwo... Cóż miała czynić nieszczęśliwa kobieta? Prawie na klęczkach, ze łzami wyprosiła sobie warunki wypłat częściowych i dług przyjęła na siebie. Ale summa ta z procentami, które ją powiększać miały, była dla niej ciężarem zmuszającym do nowych oszczędności, do ofiar prawie nad siły... Groziła zima niedostatkiem pierwszych potrzeb... Wszystko co zwykle opędzało je, musiano sprzedawać za bezcen, aby wierzyiciela zaspakajać...

Nigdy jeszcze tak ciężko nie dało się im czuć ubóstwo...

Do księdza Kaliksta nigdy się nie zwykła była udawać Dziwulska, wiedząc, że i on był ubogim; teraz zaś mniej niż kiedykolwiek mogłaby była uciec się do niego, bo brat zaziębiwszy się, zachorował mocno, leżał nie wstając z łóżka, a lekarstwa, doktor i zastępujący go młody wikaryusz, wszystkie zasoby wyczerpywali.

Trzeba było pielęgnować go jeszcze, a za nic w świecie siostra nie byłaby go chciała martwić, skarżąc się na własne cierpienie. Ona lub Marynka miały się przy chorym, który pomimo młodości, mimo

starań—miał się gorzej coraz. a choć doktor pytany nie mówił nic—poznać było łatwo. iż niewiele miał nadziei ocalenia go...

Patrząc na dogorywającego powoli, z rezygnacją chrześcijańską i wielkim ducha spokojem jedyne-go w świecie opiekuna. ostatniego z rodziny. Dziwul-ska zalewała się łzami. które taić musiała...

Choroba tak się rozwijała szybko. iż w październiku już ksiądz Kalikst był bezwładny. a pierwszych dni listopada, zgasł po święcie przecierpianych bole-ściach z dawna przgotowany do tego końca.

Straszny to był cios dla Dziwulskiej. Ks. Ka-likst nie zostawił po sobie nic. oprócz małych dłuż-ków, które spadły na siostrę. równie jak kosztą po-grzebu. Przy takim ubóstwie i to stało się cięża-rem wielkim. Dziwulska nie narzekała. nie rzekła słowa,—starła się nawet ukryć przed córką rozpa-czliwe swe położenie. Jeden stary Żantyr wiedział o wszystkim, ocierał oczy i szeptał:

— Święta kobieta!...

Łatwo się domyslić, że w takich okolicznościach —lekcye śpiewu ustać musiały, i muzyka całkiem by-ła zaniedbana.

O Francuzie nikt już ani myślał, gdy jednego ranka. po strasznej grudzie, w pierwsze mrozy jesien ne. pocztowy powóz zatoczył się przed ganek w Be-rezówce.

Gość był tu taką osobliwością, iż nikomu na myśl nie przyszło, aby inaczej niż zbłąkawszy się mógł tu ktoś zajechać.

Ani Dziwulska, ani Marynka nie wyszły, wy-prawiono parobczaka od koni rozpytać. a w razie po-

trzeby, drogę rozpowiedzieć... Okazało się dopiero nierychło, że przybyły był owym Francuzem. o którym nikt już nie myślał.

Na prędce przyodziałwszy się, Dziwulska, która żalobę nosiła po bracie, wyszła smutna, zmieniona i wymizerowana do niego...

Francuz jakby wczoraj dopiero wyjechał z Berezówki, żywo i z wielką sympatyą na widok żaloby, powitał gospodynię. Trzeba mu było, o ile się to dawało, smutne położenie wytłumaczyć... Do wszystkiego przyznać się nie mogła, ani chciała Dziwulska, a i mimo ubóstwa, nie myślała pozbyć się córki...

Francuz rozpytawszy się nieco, rozgospodarował się we dworku, konie odprawił do karczyny, a sam z widocznym uporem jakimś pozostał...

Musiała go na chwilę samym zostawić Dziwulska.

Marynka już wiedziała o Francuzie... Uderzyło jej serce... płomienie twarz oblały... Zamysliła się... Ręce załamała przed krzyżykiem zawieszonym u łóżka... Choć matka tała przed nią wiele, wiedziała, odgadywała wszystko, odczuwała każde jej cierpienie...

Radaby była choć życie dla niej poświęcić...

Przyjazd Francuza był jakby z góry wskazówką. Łzy polały się z oczu... Porzucić matkę, opuścić tę kochaną Berezówkę, zaprzedać się w niewolę—były to straszne, groźne rzeczy... lecz nie byłaż obowiązaną poświęcić się dla matki, która dla niej tyle ofiar poniosła?

Myśl tę powzięła tak prędko, tak gwałtownie, iż bojąc się, aby w niej nie ostygła, aby strach nie odjął jej, bez rozwagi Marynka otworzyła drzwi do

saloniku i—jak stała, nieubrana. rzuciła się ku Francuzowi.

Zobaczywszy ją tak rozgorączkowaną. Volanti nie zrozumiał z razu. co ją mogło przejąć tak silnie...

Położyła palec na ustach...

— Słuchaj pan—rzekła—ja chcę jechać i uczyć się—nie odjeżdżaj bezemnie... matkę sklonimy...

Jesteśmy bardzo biedni—milcz pan!—ja powinienam ocalić matkę... ratuj... pomóż! ale mnie nie zdradzaj.

Z ufnością dziecka rzuciwszy mu te słowa, obejrzała się trwożliwie i co najprędzej—uciekła...

Volanti popatrzał za nią, uśmiechnął się. zatarł ręce, przeszedł się po pokoju, lecz wnet spodziewając się powrotu Dziwulskiej, przybrał obojętną minę.

Nim bliżej poznamy tego człowieka. który ma wywrzeć wpływ stanowczy na losy Marynki, w kilku słowach chcielibyśmy narysować choć profil tej fizjonomii cndzoziemskiej.

Volant-Volanti był w tej dobie życia rodzajem startego medalu z dosyć dobrego kruszcu, na którym pierwotnego odbicia zaledwie ślady pozostały. Piękniejsze linie rysunku życie zniszczyło. Był to już tylko miły. zobojętniały, zimny egoista, który wielkich przestępstw nie dopuściłby się dla własnego spokoju



i przez rachubę, lecz nie wahał się co tylko na korzyść jego wyjść mogło, nie narażając go — zużytkować bez względu na to, co się moralnością nazywa.

Z małego wyszedłszy, trochę muzyk, trochę śpiewak, nieco artysta, potem entrepreneur i impresario, Volant przebył w ciągu swojego zawodu wiele chwil świetnych i nпадków. Zużyty był, zastygły na wszystko, oprócz — pieniędzy. Dorobić się ich było jedynem zadaniem resztek jego życia...

Zdawało mu się, że z pomocą niewieścich protekcyj, stanąwszy na pewnem stanowisku, mógł i powinien być teraz dobić się npragnionych milionów. Inni zdaniem jego, mniej zdolni, wszak ci się ich dorobili?...

Wiedział dobrze, iż opanowawszy talent, który się nie umiał oceniać, mógł go bardzo korzystnie dla siebie zużytkować... Marynka wydawała mu się materiałem wysokiej wartości... Zrobić jej sławę w Europie, zawieźć do Ameryki, postarać się o rozgłos złotodajny w Paryżu: zapewnić sobie lwią część dochodów, które musiał głós jej przynieść — wszystko to wydawało się Volantemu nietylko możliwem, ale przy jego intryganckich zdolnościach, stosunkowo łatwem...

Los dobroczynny zadania część może najtrudniejszą ułatwiał mu niezmiernie śmiercią księdza i nposobieniem Marynki. Nie wątpił, że już ptaszka miał w rękę.

Szłó o to tylko, aby matki nie nastraszyć, by ją przygłaskać, okazując współczucie i odjąć jej wszelką obawę o los córki...



Ze strony Volantego nie zagrażało też jej żadne niebezpieczeństwo. Francuz miał gdzieś żonę, która go opuściła, czy też on ją porzucił...

Rola uwodziciela była przeciwną jego interesom... a Volanti i na urok niewieści już nie był bardzo wrażliwy. Uboga dziewczeczka, najpiękniejsza nawet, nie pociągała go ku sobie; tylko wielkie panie jeszcze i arystokratyczne piękności mogły go nieco poruszyć.

Raz na odwagę się zdobywszy i na mocne postanowienie heroicznego poświęcenia, Marynka była jak w gorączce...

Znalazłszy ją w tym stanie w jej izdebce, zabierając się do ubierania, matka omyliła się i przypisując to poruszenie dziecka obawie. poczęła ją ścisnąć i całować, wołając:

— Marynko! Maryneczko! nie obawiaj się. Ja ciebie za nic w świecie nie puszcę od siebie... Zostaniesz ze mną, wspólnie będziemy pocieszały się i pomagały sobie... Ach! bądź spokojna — ja ciebie mam jedną, ja kocham cię nad życie!

Rozpłakały się obie w długim, rzewnym uścisku. lecz Marynka pierwsza się z niego wyrwała...

— Mameczko, mamunciu droga! zawołała, ja się nie obawiam niczego oprócz dla ciebie pracy nad siły i niedostatku... Jam gotowa na wszystko... Pójdę, pojedę... uczyć się będę, aby cię uczynić spokojną i szczęśliwą.

Matka jej mówić nie dała, nie przywiązując zresztą wielkiej wagi do tego serdecznego wykrzyku...

Francuz zostawiony sam sobie, chodził tymczasem po pokoju i miał czas do głębokich rozmyśłów nad przyszłym sposobem postępowania.

Na świecie, gdy się co dziwnie składać zaczęło, wiąże się dalej, jakby tajemnicza ręka jakaś płała węzły i rozplątywała.

Volanti chodził jeszcze po bawialnym pokoju, którego ubóstwo przykreby na nim czyniło wrażenie, bo był do elegancyi i pozornego dostatku przywykły, — gdyby nie było ono sprzymierzeńcem; chodził i dumał, gdy przed ganek zaszedł ekwipaż, o jakim on nie miał wyobrażenia.

Była to tak zwana u nas — „bieda“, ale z pewnym komfortem zbudowana i wysłana, dużo większa od zwyczajnych żydowskich. na wysokich kołach, dobrze kutych. wewnątrz niebieskim kocem wysłana ..

Koń zaprzężony do niej, był rosły i piękny... Wewnątrz wehikułu tego siedział mężczyzna niemłody, z siwemi wąsikami do góry podkreconemi i bardzo ożywioną wesołą fizygnomią, ubrany porządnie w kożusku czarnym, krojem czamarki uszytym i czapeczce z barankiem zuchowato włożonej na jedno ucho...

Był to znany dobrze całemu sąsiedztwu dziedzie folwarczku, przezwanego przez niego Kątem, o pół mili od Berezówki położonego, pan Jan, poufale (mimo siwych wąsów) Jaskiem zwany, Kulwisz.

Służył niegdyś wojskowo, i dawano mu tytuł majora, chociaż podobno nigdy nad kapitana się nie podniósł...

Człowiek dobry z kośćcami, wesół, stary kawaler, choć nie majątny, miał się stosunkowo dobrze, bo gospodarzył wybornie, a mało dla siebie potrzebował. Wielki przyjaciel nieboszczyka ks. Kaliksta, a przez toż samo i siostry jego, miał uwielbienie niemal zapalczywe dla pani Adeli, zwał ją świętą i męczennicą. Dziwulskiego po prostu łajdakiem. — i gdyby mu pozwolono, byłby się czynnie opiekował losem swojego ideału, ale Dziwulska unikając posądzeń, obmowy, otwarcie go prosiła o to, aby jej na ludzkie języki nie narażał.

Kulwisz więc bywał tu rzadko, lecz od czasu do czasu żądzy widzenia pani Adeli i Marynki nie mógł się oprzeć.

Gdy mu do Berezówki niewolno było zaglądać, dowiadywał się u arendarza co się tam działo, i był też uwiadomiony o wszystkim jak najszczegółowiej. Na biedę nie mógł tu być niczem pomocą, bo Dziwulska najmniejszej posługi przyjąć od niego nie chciała.

Kulwisz tym razem nie wiedział o przybyciu Francuza, ale o jego pierwszej bytności słyszał od księdza — i był tego zdania... że fortunę za włosy chwycić należało.

Konia z biedą oddawszy parobczakowi, który nadbiegł prędko, bo Kulwisz zawsze dawał na piwo, major zapytał tylko:

— Jest pani?

Była to czeza forma tylko, bo Dziwulska zawsze w domu była. Odebrawszy odpowiedź, Kulwisz do-  
był się z sinego koca, którym nogi miał obwiązane, wysiadł żwawo, gdyż mimo sześćdziesiątki trochę  
młodego udawać lubił — i zrzuciwszy kożuszek, wszedł  
do pokoju.

Zastał tu tylko Francuza.

Z dala skłonili się sobie, lecz żwawy i domyslny  
major natychmiast odgadł kto to być mógł... i węża  
pokręciwszy, odezwał się na chybił trafił, nieciekawą  
francuzeczyzną:

— Mam honor się zaprezentować, jestem sąsia-  
dem pani Dziwulskiej, major Jan Kulwisz do usług.

Francuz odpłacając wyjąknął swoje nazwisko.

— A! wieni! słyszałem — odezwał się major...  
bardzo mi przyjemnie poznać tak... znakomitego znaw-  
cę... boć to pan pierwszy ocenił cudny głos panny Ma-  
ryanny...

Francuz, gdyby niezbyt krótki przeciąg czasu,  
gotów był podejrzewać tego majora, że umyślnie spro-  
wadzony został w pomoc gospodyni domu, co go nieco  
zachmurzyło...

Spojrzeli na siebie z ukosa... Kulwisz ręce zzię-  
błe odcierał...

— Zima nam coś wcześniej zawitała — rozpoczął  
polskim trybem. Mam to z doświadczenia, że gdy się  
objawia z razu srogo, potem nie dotrzyma. Pan czy  
z południa, czy z północy do nas zawitał?

— Ja? odparł Volant przypatrując się fertycznemu starowinie — ja z zachodu jadę, a na północ idę.. Sezon teatralny się rozpoczyna...

Nastąpiło krótkie milczenie.

Francuz rad był odgadnąć czy mu sprzymierzeniec, czy nieprzyjaciół spadł niespodzianie na plecy... Major śmiał się jak zawsze... trudno odgadnąć co w nim siedziało...

Ufny w swą zręczność Francuz, po krótkim namyśle, wprost zagadnął Kulwisza:

— Podobał mi się bardzo głos tej młodej panny, i los jej mnie interesuje. Jak się panu zdaje: czy zechcą oni korzystać z tego, co im szczęśliwy traf przynosi?

Major usta skrzywił i brwi podniósł — przystąpił do mówiącego bliżej.

— Trudno mi odpowiedzieć na to, rzekł. Wiem, że kobiety się lękały i — nie dziw, że nieboszczyk ks. Kalikst, brat jejności był przeciwny...

Ruszył ramionami.

— Co do mnie — dodał — byłbym za tem, aby z tego co Bóg dał korzystać.

— Naturalnie — odparł ucieszony Francuz żywo. Jeżeli pan, jako przyjaciel domni. masz wpływ jaki... spodziewam się, że nie omieszkasz..

Major się skłonił.

— Wpływ mój tu bardzo mały — odparł skromnie.

Na tak zaledwie rozpoczętą rozmowę weszła ubrawszy się Dziwnińska, którą major z niezmierną galanterią i czułością, a poszanowaniem witać zaczął i w ręce całować.

— Dziwnie się złożyło, żeś pan tu mi w pomoc, jak z nieba spadł — odezwała się Adela po polsku.

— Bardzo będę szczęśliwy, jeśli się pani raz w życiu przydam na co — odparł grzecznie major.

Podawano śniadanie, rozmowa już po francuzku, toczyła się o rzeczach obojętnych.

Francuzowi było pilno... Przy pierwszej zręczności, bardzo umiejętnie skierował ją na sprawę, o którą mu chodziło...

— Niech mi pani daruje, rzekł, że muszę być trochę napastliwym, bo — czasu mam mało. Przystąpmy do interesu...

Ten pan, który się tak szczęśliwie tu znalazł w porę — pomoże nam zapewne do porozumienia ..

Chcesz pani, czy nie, córce świetną przyszłość zapewnić?

Odpowiedź od łez się zaczęła.

Francuz wtrącił żywo.

— Nie ma się czego obawiać, ani wahać... Pani możesz córce towarzyszyć... koszta ja biorę na siebie... życie, naukę, wszystko... Wymawiam sobie tylko, gdy wystąpi publicznie, że przez lat pięć zostanie pod moim wyłącznym kierunkiem, a w następnych, połowa dochodów czystych... opłaci moje trudy i zabiegi...

Z całą otwartością — je j'oue cartes sur table. Wszystko biorę na siebie...

Dziwulska milczała, widocznie zachwiana była...

— Jakże ja mogłabym córce towarzyszyć? odparła cicho... a cóż począć z tym kątkiem? kto tu gospodarować będzie?

— Szanowna pani — przerwał Volant prędko — cóż pani w najlepszym razie oceniasz ten kątek?

— A! pani! odezwała się, płacząc Dziwulska, on dla mnie ceny nie ma... Człowiek się przywiązuje do ziemi — a cóż dopiero (dodała patetycznie) gdy ją łzami podlewał?

— To prawda! wykrzyknął major, słowo daję, gdyby mi za mój kąt dawali trzy razy tyle co wart — za nic w świecie bym go nie oddał.

— Pani możesz tu kogo posadzić na gospodarstwie — rzekł Francuz.

Major wesa pokręcił.

— Ba — gdyby tylko o to szło — odezwał się, słowo daję (a dawał słowo major co chwila), ja sam gotówem choćby w dzierżawę wziąć Berezówkę, jeśli ona tylko ma być przeszkodą...

Dziwulska załamała ręce...

Drzwi się otworzyły, i weszła Marynka. Major, który ją widywał dosyć często i zdało mu się, że ją znał dobrze, znalazł ją w tej chwili tak zmienioną, że się prawie przestraszył.

Trzpiotowate, puste, dzieciinne dziewczę miało jakąś powagę, coś w sobie tak rezolutnego, tak nagłą dojrzałość i wolę, a energię znamionującego, jakby mu nagle lat przybyło...

Trochę sztywną ją to czyniło, ale zmieszanie, przybrana powaga, będąca ze świeżuchną twarzyczką w sprzeczności, dawały jej urok nowy.

Francuz, który przy pierwszym jej ukazaniu się, nie miał czasu się przypatrzeć, znalazł ją wypięknioną nad spodziewanie. A że wdzięk jest jednym z ży-

wiołów do powodzenia na scenie niezbędnych, ucieszył się mocno.

— Ba! ba! rzekł w duchu, gdy się to wytresuje. gdy się wygładzi... będzie czarowała biednych ludzi...

Witał Marynkę jakby ją zobaczył teraz dopiero... Dziewczę upiekło raka...

— Mówimy o pani—odezwał się, chcę ją porwać koniecznie...

Mama się boi... a... pani?

Marynka spojrzała na matkę i śmiało rzekła.

— Ja się nie lękam... bylebyś pan zapewnił. że mamie z tem będzie dobrze -- ja... się obawiać nie będę!

Dziwulska cichym wykrzykiem stłumiła głos córki.

Nastąpiło milczenie... Matka miała wszystkich przeciwko sobie, aż do własnej córki, spikało się na nią wszystko, nawet major... Widziała już, że się jej z trudnością obronić przyjdzie...

— Głos panny Maryi—dodał Francuz, powinien być rozstrzygającym — a ja najuroczyściej ręczę. że panie postanowienia swego żałować nie będziecie.

Odwrócił się do Marynki.

— Pani wie, że przyjaciel ich domu, pan major ofiaruje się opiekować majątkiem.

Marynka wcale nie wiedziała o tem, rzuciła okiem na Kulwisza, który pośpieszył potwierdzić.

— Gotówem, słowo daję! z największą przyjemnością...

Dziwulska popłakiwała.

Milczano. Francuz. aby trochę przerwać kłopotliwe to przesilenie, zwrócił się do Marynki.



— Dajże mi pani głos posłyszeć. bo spodziewam się. że przez ten czas...

Bez najmniejszego wahania. dziewczę poszło do klawikordu, wyszukało włoską piosenkę, która się w nutach Volanta znajdowała, rozłożyło ją i śpiewać poczęło...

Mimo całej swej naiwności i prostoty, Marynka wiedziała dobrze. że w tej piosence głos jej z całą swą giętkością i wdziękiem występował. Rozgorączkowanie trwające jeszcze. dało jej męztwo, i bez t r e m y, śmiało, z całą siłą, zanuciła cudną c a n z o n ę...

Francuz spodziewał się wiele. ale nigdy takiego postępu jaki znalazł, tak nadzwyczajnego wyrobienia, takiej czystości intonacyi i siły...

Major patrzący na niego dostrzegł osłupienia i podziwu.

Nie umiał się Francuz ukryć z niem... Słuchał i zachwycił się...

Marynka. jakby wdrożona do występowania śpiewała z całą swobodą i pewnością rutynowanej artystki...

Matka, która piosenkę tę wielekroć słyszała i lubiła ją, uważała, że nigdy jeszcze tak jej nie śpiewała...

Gdy ostatnią strofkę dokończyła Marynka i wstała, Francuz w szerokie dłonie uderzył..

— Cudownie! zawołał zapominając się: w ciagn roku będziesz pani skończoną śpiewaczką koloraturową... Nie wątpię o tem...

Zwrócił się z rodzajem wyrzutu do matki...

— I pani. byś mogła taki talent zagrzebać, nciąć mu skrzydła, gdy najpiękniejsza przyszłość się przed nim rozwija! A! pani! toby było niedarowanym grzechem...

Po śniadaniu, już jakby rzecz była postanowioną i umówioną, Francuz począł roztrząsać szczegóły... Wymagał, tłómacząc się koniecznością i rozmaitemi zawody, zawarcia prostej umowy na piśmie...

Major się do niej miał pisać za świadka...

Miesiąc czasu zostawiał pani Dziwulskiej do uregulowania interesów jej i wyboru w drogę. Na koszt podróży zostawiał potrzebne pieniądze...

Wśród łez, w ciągłym wahaniu, przyzwalanu i cofaniu Dziwulska uległa wreszcie córce, majorowi i spekulantowi... Na prędce nakreślona została umowa, którą ona, córka i major, jako świadek podpisał...

Volant zredagował ją tak umiejętnie i zręcznie, że wszystko w niej było na korzyść jego opisanem, a nieszczęśliwa ofiara stawała się niewolnicą... Lecz w takich wyrazach łagodnych mieściła się treść pełna grozy na przyszłość, iż ludzie prości, niepodejrzewający podstępu—widzieli w niej świetne tylko dla siebie wróżby i obietnice... Marynka płakała. ale była dumną i szczęśliwą...

Jak tylko papier schował do kieszeni i pieniądze na podróż potrzebne odliczył Francuz, z obawy, aby coś jeszcze niespodzianego z rąk mu ofiary nie wyrwało, natychmiast do wyjazdu się zaczął sposobieć...

W kilka godzin już w Berezówce pozostał tylko po nim—zapach doskonałego hawańskiego cygara.

Major uszczęśliwiony, iż się tu na coś mógł przydać — pozostał, pocieszając Dziwulską i poprzysięgając jej, że Berezówki jak oka w głowie pilnować będzie.

— Paniusiu moja! swoje gospodarstwo zaniedbam, słowo daję — o sobie zapomnę. a z Berezówki zrobię cacko! złote jabłuszko! Tymczasem niech panna Marynka złotym śpiewem Paktol na nasze pola prowadził!

---

Major Kulwisz uszczęśliwiony powracał wieczorem do swojego kąta, bo go interesa Berezówki zbliżyły do tej pani Adeli, dla której był z największem uwielbieniem. Przez pozostały miesiąc czasu miał prawo przyjeżdżać, naradzać się, przesiadywać, a później stosunki ściślejsze zachować z matką i córką.

Stary major, któremu niewieściego żywiołu w życiu brakło, przywiązał się tak do Dziwulskich. aby mieć kogo kochać i kim się zajmować.

Pierwsza jego próba zapełniała czczości w domu, przybraniem do boku siostrzeńca, nie zupełnie mu się powiodła... Siostra majora niefortunnie za mąż wyszedłszy już niemłodą za niejakiego Poteruchę, oficjalistę, który potem z jej posażku dzierżawę wziął i — co miała zmarnować; zostawiła po sobie jedynego syna Jurasia Poteruchę. Sama owdowiawszy i prze-

cierpiawszy wiele, stała się pobożną bardzo, i jedyne to dziecko chcąc od złego świata i ludzi w bezpieczeńnem umieścić schronieniu — oddała do seminaryum... Juraś lat kilka, dopóki żyła matka, sposobił się do stanu duchownego, major nie miał prawa się do tego mieszać...

Gdy zmarła siostra Kulwisza, a opieka nad małoletnim dostała się majorowi. — pojechał do Wilna zobaczyć siostrzeńca. Co było powodem, że go z seminaryum odebrał i z sobą przywiózł do kąta swego, jak do tego doszedł, by kleryka wysekularyzować — pozostało tajemnicą.

Koniec końców Juraś Poterucha, z przemianowaniem nazwiskiem Poterskiego (z rozkazu majora) przybył z nim razem na wieś.

Major jak z wyjścia siostry za męża, tak i z nazwiska męża, i z oddania dziecka do seminaryum był wielce niezadowolony. Ale o tem z czego był niezadowolony, nigdy nie mawiał...

Juraś—chłopak dobry, łagodny, nieśmiały, miękki, jak matki usłuchał i wszedł do seminaryum, tak potem dał się wujowi skłonić do wyjścia z niego... Major miał nadzieję zrobić z niego człowieka po swej myśli, energicznego, żywego, czynnego, choćby nawet trochę samowolnego... tymczasem Juraś, jak się wkrótce potem o nim wyrażał po cichu przed poufalszymi, był — ciamajda! Major go takim osądził, bo mu chłopak był za nadto posłuszny i nieśmiały. a wlać w niego energii nie było sposobu.

Urodził się zapewne z tem usposobieniem młody Poterski, a seminaryum rozwinęło je, i uczyniło istotą zamkniętą w sobie i bierną...

Chłopak był najpocziwszy. pracowity, chętny do wszystkiego. z sercem złotem, lecz bez woli, bez odwagi pokierowania sobą.—jakby zahukany i strwożony.

Wuj zaczynał już myśleć. że może go niepotrzebnie wziął z seminaryum. które dla niego było właściwszem; lecz nie rozpaczał jeszcze, iż zrobi z niego człowieka.

Juraś był przystojnym młokosem dochodzącym lat dwudziestu, dobrego wzrostu, dosyć silnej budowy. pięknych oczów ciemnych, twarzy miłej—lecz choć się po cywilnemu nosił, i musiał już nawet konno jeździć, suknia kleryka, której przez lat kilka nie zrzucił, wypiętnowała się na nim... Miał ruchy, postawę, obejście się tak wybitnie seminaryjskie. że, jak mówił major—chciało się albo mu w kark dać pięścią, albo go w rękę całować.

Oczy spuszczał ciągle w ziemię, stawał nieco przygarbiony, z taką pokorą jakąś, mówił tak cicho i tak dobranemi wyrazami—kłaniał się i chodził tak po księżemu. że nawet gdy spencer na sobie miał. zdało się widzieć na nim sutannę...

Przyprowadzało to do rozpaczyny majora, i byłby się gniewał na Jurasia, gdyby na pocziwego chłopca można się było pogniewać, i gdyby Kulwisz w ogóle. gniewać się umiał.

Klął i łajał okrutnie—ale nikt go się w domu nie obawiał, zdaje się, że ani Juraś nawet.

Przez drogę z Berezówki do Kąta major rozmyślając o wszystkim co go spotkało, co na niego spadało, co się gotowało, myślą potracił i o Jurasia tego nieszczęśliwego...

Od dawna miał to w głowie, że chłopiec nie „przyjdzie do rozumu“ tylko za sprawą kobiety...

Jak się zakocha, zadurzy — to mu ten kleryk wywietrzeje... I byłby go w tym celu zawiózł dawno do Berezówki. ażeby się w Marynce zakochał—bo że to nastąpić musiało, najmniejszej nie miał wątpliwości.

Lecz — cóż po tem? on ubogi, ona biedna? W swaty podobne wdawać się nie chciał.

Teraz zaś, gdy Marynka z matką za miesiąc wyjeżdżać miały — zdało mu się, iż zaprezentować go w Berezówce nie było niebezpieczeństwa...

„Raptusowo tak rozmiłować się ten flegmatyk nie może—mówił sobie,—a przynajmniej czy nie rozbudzi się, nie wstąpi w niego duch, gdy ładną dziewczynę zobaczy...”

Dalej rozumował sobie major. iż — dla dania większej swobody chłopcowi, która go mogła zmusić do samoistniejszego postępowania, posadzi go w Berezówce (na własną odpowiedzialność) i doglądać będzie...

Projekt zdawał się Kulwiszowi tak szczęśliwy, że go wprowadził w humor najlepszy. Począł świstać mazurka Dąbrowskiego (a miał talent świstania rzadki), klacz ściągnął biczem i nie zważając na grudę... pośpieszył do Kąta...

Nazwisko posiadłości bardzo właściwie było jej nadane.

Dworek nowiusieńki, cacko... na pagórku nad strumieniem i sadzawką, cały był otulony i zamknięty starą olszyną...

Na gruncie nieco wilgotnym. poczciwe te olchy cudów dokazywały, rosły jak na drożdżach...

Niektóre z nich staremi już znalazł major. i te jak najdroższą pielęgnował spuściznę po przeszłości. lecz obok nich młodsze, które on sam podosadzał strzelały w niebo i swym ciemnym liściem sklepienie nad kawałkiem ogrodu rozwieszały. Kulwisz w olszynie nad sadzawką i strumieniem sam sobie porobił ścieżki, postawił ławki, brzeg lasu ustroił nie wymyślnymi ale bujno rosnącymi kwiatami i pysznił się tym—parkiem swoim.

Porządek w całym Kącie był po żołniersku utrzymywany, czystość, której ludzie się wydziwić nie mogli. Kulwisz opowiadał, ile go pracy kosztowało wdrożenie ludzi do zaniechania i brudów przywykłych. aby nigdzie, nawet tam gdzie zajrzeć trudno, śmiecie i nieład nie powstał.

Teraz szło tu już jak w zegarku. Major też sam pracował około tego nawet własnoręcznie

Nowy dworek. według własnego planu majora wystawiony z drzewa dobranego. przez ciesłów mistrzów w swem rzemiośle, wyglądał jak pańska fantazyja jakaś.. Świecił się i zdawał zalotnie uśmiechać.

Wewnątrz było skromnie. ale czysto.—każda rzecz na swem miejscu, wszystko z sobą harmonizowało... Dosyć obszerna izba gościnna, alkierzyk, pokój sypialny majora, gościnny, który teraz Juraś zajmował—apteczka, składzik—z sienią całe domowstwo stanowiły. Tuż. osobno stała schludna kuchenka i nieco opodał gospodarskie budowle, równie porządne jak dworek...



Biedę majora wybiegające psy powitały wesołym szczekaniem, a w ganku stał już Juraś. słuszny, chndy trochę chłopak, uśmiechający się z dala wujowi. Od stajni biegł już parobczak po konia.

Przez okno bawialnego pokoju widać było ogień suty, który palił się na kominie, czekając na przybycie gospodarza, bo Kulwisz bez komina żyć nie mógł.

Juraś pochyliwszy się chciał wuja w rękę pocałować, ale major mu ją wyrwał i w głowę go cmo-knąwszy, począł głosem wesołym.

— Chodź-no ze mną do izby, chodź. bo ani się spodziewasz, co ci to ja za nowiny przywożę.. Spadł ciężar na mnie, ale i ty się od niego nie wykręcisz...

Razem weszli do izby, major się rozbierał i ręce zacierał.

— Historya z tysiąca nocy, powiadam ci—odezwał się śmiejąc... Wiesz kto mieszka w Berezówce?... ba! jużci choć słyszałeś?

Zapytanie to rzucając, major sobie fajkę nakładał i na siostrzeńca nie patrzył, nie dostrzegł więc, że chłopiec upiekł raka...

Rak zaś ten pochodził z trochę zamąconego sumienia, bo Juraś w kościele (co sobie wyrzucał) widział Marynkę—i... dziewczę mu z pamięci wyjść nie mogło, choć modlitwą odpędzić się starał poknę szatańską.

O tem wszystkiem wnj wcale nie wiedział i ciągnął dalej:

— Córka Dziwulskiej z pierwszego małżeństwa Marynka Burczakówna ma anielski głos. ale tak rarytalny jakiś i osobliwy, że sprowadził Francuza,



który ją bierze na opiekę, daje edukować, uczyć i—  
ma ją jak powiada uczynić bogatą...

Matka oczywiście córki puścić samej w świat  
nie może. pocziwe, święte, zacne kobiecisko... więc,  
co zrobić z Berezówką? Dziwulski, gdyby nawet był,  
jemu dać niemożna. bo to zbój i łotr. a chwała Bogu,  
nie ma go... Więc co tu robić? Przytomny pan major  
Kulwisz zaofiarował się Berezówką administrować  
czy zadzierżawić i pomyślał sobie: „Cóż ten dryblas  
siostrzeniec, ma lepszego do roboty? niech siądzie na  
zaścianku, i gospodarstwa się uczy. Poszkapi się  
młokos—no. to wujaszek zapłaci! nie ma rady!

W ciągu wesołego tego opowiadania Juraś stał  
z miną pokorną, czerwienił się nieustannie — i nśmie-  
chał tak niezgrabnie, że ten uśmieszek za grymas  
i skrzywienie wziąć było można.

Major zapalał fajkę i patrzył na niego badawczo:

— No, cóż ty na to?

Poterski miał ten zwyczaj, że każdą odpowiedź  
łaskawemu wujowi dobrodziejowi rad był poczynąć  
od ucałowania jego ręki. Zbliżył się z tą intencją, ale  
wuj nie lubił tej pokory.

— Siadaj bo. i mów... nie ma za co dziękować!

— Wuj kochany wie, że ja każdy jego rozkaz  
spełniam z rokoszą...—rzekł Juraś.

Kulwisz ruszył ramionami niecierpliwie.

— Wiem to, wiem,—westchnął. i to mnie mar-  
twi... Słowo daję... Nie masz własnej woli! co u katal  
sprzeciwie mi się choćby raz... Mów otwarcie—  
chcesz? nie chcesz? jak ci się to wydaje?

Juraś skłopotany się zamyslił i duże ręce białe  
złożył machinalnie jak do modlitwy...

— Kochany wujaszku—odrzekł smutnie — dla czegożbym ja z wdzięcznością nie miał przyjąć cokolwiek mi wuj rozkaże? Doświadczenia nie mam. więc i własnego sądu... Wujaszek tak łaskaw ..

— Ciąmajda! rzekł w duchu major — niepoprawiony ciamajda...

— Słuchaj bo, Jerzy — odezwał się głośno—wszystko to bardzo ładne... ale mnie zawsze na świecie i przy sobie mieć nie będziesz... Trzeba własne zdanie sobie wyrobić. a raz się na nie zdobywszy—wuj nie wuj—rznać śmiało co się myśli...

Juraś się uśmiechnął, spuszczać oczy—nie odpowiedział nic.

Major ogromne kłęby dymu puszczał z fajki, zadumany.

— Więc. jakem ci mówił—posadzę cię w Berezówce—rzekł—wypadnie zapewne, ponieważ nie chcę się tać z tem przed Dziwulską, ażeby cię jej zaprezentował. Co to dziś?

Juraś podszeptał dzień tygodnia. Kulwisz dodał prędko:

— W niedzielę pojedziesz ze mną do Berezówki —tylko, zmiłujże się... nie bądź trusią... Masz blisko lat dwadzieścia, wás się wysypał, trzeba, zwłaszcza przed kobietami, stawić się rażno, śmiało... jak przystało na młodego kawalera... Kobiety niuńków nie lubią...

Słuchając tej instrukcyi, Juraś miał oczy spuszczone i ciągle sobie twarz zakrywał...

Przez cały wieczór Kulwisz mówił o Berezówce i o Dziwulskich, niezmiernie był tem ożywiony i zajęty. Juraś słuchał, nie odpowiadając prawie... Co się

z nim działał? Bóg jeden wiedział, do którego wzdychał po radę i pomoc...

Okoliczność sama z siebie mało znacząca. dla niego, w jego oczach nabierała ważności niezmiernej. Nawykły do pilnego roztrząsania sumienia każdego wieczoru, do liczenia się z każdą myślą, do unikania wszelkich pokus, Juraś widział dla siebie niebezpieczeństwo wielkie w tem, że ową Marynkę, którą miał ciągle na myśli—trzeba mu było zobaczyć. zbliżyć się do niej. może nawet mówić z nią...

Jakie to mogło następstwa prowadzić za sobą?...

Drżał biedny chłopiec — a mimo to, i choć wuj mu pozwalał się sprzeciwić sobie. mieć wolę własną. nie zebrał się na odwagę odrzucenia jego propozycji. Jakby się był wytłómaczył z tego?

Wstyd mu było powiedzieć całą prawdę. a skłamać—było grzechem...

Postanowił tylko, odmówiwszy na tę intencję osobną modlitewkę, przeznaczoną na odżegnywanie pokus wszelkich, w Berezówce się sprawować jak najostrożniej. Oczu nie podnosić, na dziewczynę ani patrzeć, ani się zbliżać do niej, okryć się pancerzem chłodu i obojętności.

W miarę jak się niedziela ta zbliżała, rósł niepokój—on sam był najwięcej tem przerażony, iż odkrywał w sobie obok obawy, rodzaj ciekawości i pragnienia...

Widocznem było, iż nieprzyjaciół rodu ludzkiego zastawiał na niego sidła, i że należało tem mocniej mieć się na baczności...

W sobotę wieczorem Juraś tak był oprymowany, iż tylko co się nie odważył skłamać, wytłóma-

czyć chorobą i nie jechać do Berezówki... Szedł już z tem na wieszaczkę — i gdy przyszło do oświadczenia wujowi—siły mu zabrakło...

Major przeciwnie zbierał się na tę niedzielę z wesołą niecierpliwością, uśmiechał się, na Jarusia spoglądał i nucił...

Ponieważ na obiad jechać nie wypadało, aby nie przymnożyć kłopotu Dziwulskiej. kałamaszka została zadysponowana punkt na drugą. W Kącie u majora godzin się trzymało najściślej, zegar jeden był we dworcu, drugi w kuchni, i wiekuiście tylko Kulwisz rozpaczał, że nigdy one razem z sobą długo iść nie mogły. Z tego powodu i zegary, i zegarmistrzowie z pyszna się mieli.

Juraś pomiędzy środkami obmyślonemi za wczasu przeciwko samemu sobie i pokusie, wydumał i to, ażeby się jak najniepokażniej ubrać i przedstawić pokornie. Już mieli siadać, gdy majora coś tknęło...

Rozpiął kożuszek na Jurasiu i zobaczył, że widział sruśniętą szarżę...

— Coś ty oszalał? zawołał — chcesz mi wstyd zrobić? Masz przecie odzienie nowe, chustkę na szyję kupiłem ci niebieską, kamizelkę aksamitną... Idźże mi się zaraz przebieraj. a prędko... dziesięć minut już na trzecią...

Nie było sposobu—chłopiec musiał pójść i wdziać co wuj nakazał... Trzeba przyznać, że mu w tym stroju daleko było lepiej do twarzy...

O minut dwadzieścia pięć, podług zegara w dworcu, a dwadzieścia osm. wedle kuchennego. wyruszyli z Kąta, major, jakby go kto na sto koni wsadził, Juraś ciche w duszy odmawiając modlitwy, przeciw po-

kusom... jak najmocniej sobie obiecując wcale na Marynkę nie patrzeć i nie lubować się w tych zwodniczych wdziękach, które są zgnilizna i popiołem...

Niewiadomo, czy Dziwnska się dnia tego spodziewała majora, ale było to możliwe. bo tyle a tyle różnych rzeczy powierzyć mu miała — i — to pewna, że Marynka, na niedzielę ubrana w ciemną merynusową sukienkę z białym kołnierzykiem, pierwsza w oknie stojąc postrzegła przybywających i zawołała...

— Zdaje się, że major — ale z kimś drngim!

— Ale z kimże? niespokojnie podchwyciła Dziwnska.

— Nie wiem... Dwóch ich jest! upewniła Marynka...

Juraś się potknął w progu... zmieszało go to. zarumienił się i zapomniał o straży nad oczyma... podniósł je, osłupiał!

Stała tnż przed nim... taż sama, którą widział w kościele, albo raczej inna do niej podobna, stokroć od tamtej piękniejsza...

Stała i patrzała na niego tak napastliwie. śmiało, zuchwale, jak gdyby w istocie nieprzyjaciel rodu ludzkiego wysadził ją umyślnie dla upokorzenia nie-szczęśliwego młodzieńca...

Spotkały się ich oczy... i Juraś jak gdyby ze wzroku tego napił się jakiejś trucizny, zapomniał o wszelkich postanowieniach, o niebezpieczeństwie pokusy. o skutkach myśli złych, które na duszy zostawiają plamy niezmazane... patrzył olsniony...

Takiej istoty cudnie pięknej nie widział, o takiej nie marzył.

Potrzeba wszakże przypomnieć, że to istota była sobie ładną, obiecującą. ale wcale nie tak piękną, jak się Jarusiowi wydawała... Dla niego — było to wcielone marzenie... sen na jawie... Zdało mu się, że ją gdzieś, niegdyś znał przed przyjściem na świat...

Tak się zdaje wszystkim młodym, którzy po raz pierwszy zakochać się mają...

Pod wrażeniem tem, jak się Juraś znalazł, jak przedstawił Dziwulskiej, smutno jest opisywać. Potrafił w komodę, na której się filiżanki zatrzęsły, nastąpił wujowi na nogę, popchnął krzeselko i nie mógł sobie znaleźć miejsca...

Major i Dziwulska wyratowali go z tego zawrotu głowy, a niepocziwe dziewczę o mało się z niego nie rozśmiało... Pomimo to wydał się jej wcale przystojuym i—jakimś dobrym chłopcem...

— Ależ niezgrabny! powiedziała sobie...

Dziewczę bez żadnego doświadczenia, instynktem czuło, że to niezgrabstwo... było dziełem jej oczu... Bawiło ją to...

Całego toku rozmowy we cztery osoby przytaczać nie będziemy...

Major przewrotny i zabiegliwy, umyślnie pod jakimś pozorem bardzo poufnej narady, odprowadził Dziwulską do bocznego pokoju i Jurasia sam na sam zostawił z Marynką...

Dziewczę stosunkowo i odwagi, i doświadczenia miało więcej niż chłopak, czuło się w obowiązku bawienia gościa tego, który siedział w kącie taki nieśczęśliwy i zbiedzony, że litość nad nim brała.

Jest to w naturze rzeczy, iż widoczne tchórzstwo cudze budzi odwagę, a że Marynce i tak na niej

teraz nie zbywało, wzięła się więc bardzo rezolutnie do rozmowy.

— Zdaje mi się, iż pan major mówił, że to pan masz gospodarować w Berezówce?

Głos dziewczęcia wprost do wystawionego na pokuszenie skierowany, przejął go do szpiku kości. Takiego głosu brylantowego nie słyszał nigdy w życiu. Zmieszał się... co tu było odpowiedzieć? Podniósł oczy i spojrzał na nią jakby o litość błagał.

Marynka się śmiała figlarnie. To go skonfundowało więcej jeszcze... Litując się nad nim dziewczę, już nie czekając odpowiedzi dalej ciągnęło:

— Jaki pan jesteś szczęśliwy, że tu zostaniesz... że pana nie wypędzają, jak nas, między obcych, za świat... Ja doprawdy sama nie wiem jak się potrafię przyzwyczaić do miasta. Czy pan kiedy byłeś w wielkiem mieście?

Juraś o mało się nie wygadał, ile lat siedział w seminaryum zamknięty, szczęściem w porę za język się ukąsił — bo mu wuj o seminaryum mówić zakazał, tak samo jak nazywać się Poteruchą...

Nie chcąc kłamać, a seminaryum uważając za rodzaj szkoły, odparł cicho:

— Ja całą młodość spędziłem w mieście, będąc w szkole...

Marynka w śmiech.

— Jak to? młodość? alboż pan już jesteś stary? spytała.

Biednemu zabrakło odpowiedzi, gorzał od rumieńców, a czapkę dusił w ręku tak, że już do jakiegoś nieforemnego zawinątka była podobną...

Dziewczę poprawiło się zaraz.



— Strasznie nudno być musi w mieście! Ani drzew. ani pola... same mury...

Westchnęła...

— Tak—mury—potwierdził Juraś, czarne i zasmolone... bardzo smutne...

— No—a my się tam musimy zamknąć Bóg wie na jak długo...

Juraś po trosze przychodził do siebie. Patrzył na Marynkę, coraz mniej mu się wydawała straszną, a coraz ładniejszą. Prawda, że sama o tem nie wiedząc zalotną jakąś być zaczynała. Miuki miała śliczne rozpieszzonego dziecięcia.

Juras Pana Boga w myśli prosił, aby go z tego ciężkiego położenia oswobodził.

Rozmowa nie szła.

— Pan tu będziesz gospodarował w tej kochanej Berezówce! zaczęła znowu Marynka. A! jabym pana bardzo prosiła, aby w ogródku moim nic nie odmieniać.. Kto wie? ja może. ja pewnie tu powrócę... takby mi było miło zastać moje dobre znajome... kwiatki. ławkę...

Juras aż się z krzesła ruszył.

— A! zawołał — niechże pani będzie zupełnie spokojną. Ja tu święcie zachowam wszystko... niczego nie tknę...

— Owszem. proszę sobie nawet kwiatki zrywać. na to pozwalam, ale nie—wyrywać.. Oni tu powiadają, że nowy gospodarz może na moich grządkach cebulę posadzić.

— Nigdy w świecie!—odparł patetycznie tak i mroczyscie Juraś, że Marynka znowu się rozśmiać musiała.



— Nie uwierzy pan,—rzekła poufnie, zwieszając główkę smutną. jak to boleśnie opuszczać te miejsca, w których się żyć poczęło... Mnie się zdawało zrazu, że ja to przetrwam mężnie — ale... dziś... tak się serce ściska... A biedna mama...

— Więc dla czegoż jechać koniecznie?—spytał naiwnie Juraś.

— Cóż robić! Takie już przeznaczenie... Trzeba! trzeba!

Westchnęli oboje...

Marynka czuła, że ma przed sobą niezmiernie z nią sympatyzującego młodzieńca.

— Powiadają, że z tego śpiewania ma być coś wielkiego!

Nagle przerwała sobie trzpiotowato:

— Gdzie pan tu będziesz mieszkał? doprawdy nie wiem...

Ja także nie wiem, gdzie mi wujaszek naznaczy...

— Mamy pokój, jest ciepły... rzekła Marynka, mój... także znośny, ale ciasny... Pan będziesz się musiał inaczej pewnie zagospodarować i urządzić...

— Ale ja nie tknę... przerwał odgadując obawę Juraś, i rękę przyłożył na znak zapewnienia do piersi.

Zadumała się Marynka...

— Wystaw pan sobie — rzekła — dano nam wszystkiego miesiąc czasu do wybrania się, a potem, to będzie najcieplejsza zima... Musimy jechać!

— Moznaby poczekać do wiosny—odparł Juraś.

— A! niemożna! niemożna! odezwała się Marynka: ten Francuz tak nagli, żeby czasu nie tracić...

W ciągu najubożniejszej tej i krótkiej rozmowy, jak się stało, że się oczyma porozumieli, głosem

poznali i znaleźli w prędcie bardzo dobrymi przyjaciółmi. należy to do zagadek psychologicznych.

Juraś już się jej nie obawiał wcale, a ona mniej go znajdowała śmiesznym.

— Czy pan tu już dawno mieszkasz u wuja? — zapytała Marynka...

— A! już blisko od roku... — zawołał Juraś.

— I ja pana nigdy nie widziałam!

Zarumieniony mocno, chłopak nierozważnie a żywo odparł:

— Ja, proszę pani — owszem, widywałem ją... często...

— Gdzie?

— A w kościele — wyjąknął Juraś...

Marynka się zarumieniła z kolei...

— Ale że też pan z wujem u nas nigdy nie był? — spytała.

Nie umiał na to odpowiedzieć ex-seminarzystą.

— Jaka to szkoda! westchnęło dziewczę: póki jeszcze zielono było i ciepło, byłabym panu pokazała mój ogródek i kwiatki, a tak...

— Ja je znajdę — zapewnił Juraś.

Rozmowa się wyczerpywała. dziewczę ciekawie przyglądało się temu onieśmielonemu chłopcu, który pot ze skroni ocierał, tak mu było pod jej wejrzeniami gorąco...

Na ostatek Dziwulska i major powrócili do pokoju, Juraś odetchnął. Kulwisz rzucił okiem na siostrzeńca, na Marynkę i pok wążem się uśmiechnął...

Czas upłynął jakoś tak prędko wszystkim, że choć o interesach niewiele mówiono, wieczór zmuszał

do odjazdu... Zapowiadając swój powrót wkrótce, major pożegnał Dziwulską. Juraś także wzorem jego. rękę jej ucałował; lecz po matce przystąpił do córki i tę też zmusił do podania rączki.

Wypadało więc i Jurasiowi pójść za przykładem wuja i złożyć pocałunek na tej łapce, której dotknięcie sprawiło na nim wrażenie, jakby się zbliżył do płomienia...

Dotknął ustami paluszków i oderwał je. oslepiony, upojony tak, że w sieni kozuszek wuja wziął za swój i na kałamaszkę wsiąść nie umiał...

Czuł jeszcze na wargach słodycz tego dotknięcia, i tak był przejęty szczęściem swem i niebezpieczeństwem, na jakie go ono wystawiało, że wuj dwa razy do niego zagadał, a Juraś nie słyszał, i dostawszy dopiero łokciem w bok—oprzytomniał.

Major pięć palców złożonych przyłożył do ust:

— A co, Juraś? dziewczyna?

Seminarzysta nie zrozumiał. bo nie mógł przypuścić, ażeby major śmiał to bóstwo nazwać poprostu —dziewczyna...

— Dziewczyna?—wyjąknął zdziwiony.

— No—juściż! Marynka! prawda... cacko? he?

I śmiał się. Juraś głowę spuścił.

— Podobala ci się?...

Nie było odpowiedzi. Major nielitościwy ciągnął dalej:

— Nie bądźże świętoszkiem.... Nie jesteś w seminarjum. Co u licha... Taka dziewczyna młodemu chłopcu podobać się musi... Rzecz jest naturalna. Nie ma nic złego...

-- Szkoda! dodał po chwili namysłu wzdychając stary — gotowo się to na świecie zmarnować... lecz, takie są ludzkie losy...

Stanu duszy ex-seminarzysty nie będziemy ani opisywali, ani analizowali. Zakochał się z całym impetem młodości, a pozostała w duszy pocziwa skromność i pobożność uczuciu temu nadawała cierpki razem i słodki smak zakazanego owocu...

W ciągu miesiąca tego, z powodu zdawania Be-rezówki majorowi, tysiąca drobnych szczegółów, interesów. rachunków. pomiędzy Dziwulską a Kątem nieustanne były i żywe bardzo stosunki.

Major naumyślnie, gdy tylko mógł, w miejscu swem posyłał Jurasia. Czynił to zawsze rachując na to, że się chłopiec w ten sposób rozrusza, zabawi, odżywi, a nie brał na seryo sentymentu. jaki się mógł zrobić z tego, bo zdawało mu się, iż do wielkich am-rów przyjsć nie może...

Jakoż nie rozwinęło się nic więcej nad bardzo czułą i braterską przyjaźń, która jednakże mogłaby się była nazwać inaczej, gdyby dwoje tych dzieci lepiej znało serca własne i życie.. w ogóle.

Marynka zawojowała od razu Jurasia i rzucała nim jak dziecię piłką. On, służył szczęśliwy, wma-

wiając w siebie, iż miał tylko dla niej przywiązanie brata i poszanowanie...

— Wie mama, co ja mamie powiem — odezwała się jednego wieczoru, po odjeździe Jurasia Marynka. Doprawdy, że ja nietylko po Berezówce tęsknić będę—ale i po tym pocziwym siostrzeńcu majora... Takie to dobre chłopczysko!...

Dziwulska odpowiedziała otwarcie:

— A—prawda, że dobry chłopiec...

— To szczęście, że on tu będzie gospodarował. dodało dziewczę, mniej będzie strachu o naszą Berezówkę, bo on tu poszanuje, cośmy kochali...

Matce łzy pobiegły z oczu, zagryzła usta i odwróciła się, aby ich nieokazać dziecieniu...

Stało się! umowa była podpisana. pieniądze wzięte, a po części już wydane na przygotowania do podróży, trzeba było opuścić Berezówkę, a nigdy ona droższą im niż teraz nie była. Chodziły obie po kątach i płakały.

Dziwulska jechała, czyniąc z siebie dla córki ofiarę. Marynka sądząc, że ją robi dla matki... Zdawało się matce, że nie opuszczając córki zabezpieczy ją od tego złego świata. którego się obawiała; teraz własne mierzając niedoświadczenie. brak znajomości ludzi, zadowolenie długie, Dziwulska coraz mniej się czuła zdolną do tego, czego się podjąć musiała.

Żałowała w duchu, że ta żądza wzbogacenia się wypychała ją na pole szerokie, nieznane... zasiane zasadzkami...

Marynka mogła być szczęśliwą w skromnym tym dworku, poszedłszy za męż. wśród równych sobie, nie

budząc ani zazdrości niczyjej, ani jeszcze niebezpieczniejszych namietności.

Gdyby była mogła, cofnęłaby się Dziwulska, teraz już było za późno...

O wszystkim tem, aby córki nie przestraszać, zawczasu milczała.

Tak samo prawie myślało dziewczę, któremu żal było Berezówkę opuszczać, osobliwie teraz, gdy się już w niej Dziwulskiego nie spodziewano. Tu była panią, tam groziła jej niewola...

Z tego, co jej powiadał ze zbytnią może otwartością, chcący ją przygotować zawczasu do tego co na nią czekało, Żantyr—domyślała się, iż nauka nie pójdzie łatwo jak zabawka, że wiele łez wylać będzie potrzeba, nim się zwycięży wszelkie trudności i przeszkody...

Musiała powtarzać ciągle, aby nie stracić odwagi, że to czyni—dla matki...

Mówiła sobie, że jak tylko zbiorą dużo pieniędzy, natychmiast furkną do Berezówki. Z powrotem tym łączyły się najniedorzeczniejsze marzenia...

Miesiąc dobiegał do końca... Dziwulska święcie słowa danego dotrzymać chciała. a Francuz niespokojny nie dawał jej o niem zapomnieć, pisząc co tydzień.

Donosił, że mieszkanie dla matki i córki było już najęte, że wielki maestro, (w istocie sławne imię noszący, lecz przez innego wślawione) signor Scarlatti był umówiony do muzycznego wykształcenia głosu panny Maryi...

Volanti był tak troskliwy, że w ostatnich listach oznaczył drogę, jaką jechać miały, miejsca, w których

mogły spoczywać, a o kilka stacyj przed stolicę obiecywał sam wyjechać na spotkanie...

Im bliżej był dzień i godzina wyjazdu, tem strach obie kobiety przejmował większy...

Major znajdował w najwyższym stopniu niepraktycznem. aby dwie kobiety, z podróżami nieoswojone, nieświadome niczego, lękliwe, same jedne bez żadnej opieki puszczać się miały.

Dochodził do tego, że gotów się był sam ofiarować za towarzysza, przynajmniej dopóki by się kobiety nie oswoiły z podróżą... Dałby im był Jurasia, który chętnie posługiwałby pewnie, lecz zawsze jeszcze zwał go i miał za „ciamajdę.“

Nie mógł zaprzeczyć, że w ciągu tego miesiąca, Juraś bardzo się rozruszał, stał się śmielszym, mówniejszym, nie tak tchórzliwie oczy spuszczał, lecz zawsze jeszcze coś mu z kleryka pozostało...

Dziwulska, gdy już raz widziała nieuniknioną konieczność jechania, energicznie się wzięła do wyuczenia wszelkich potrzebnych szczegółów...

Co zresztą znaczyła podróż obok tego uczucia, które rodziło żegnanie się z Berezówką?

Na dni parę przed wyjazdem, tyle jeszcze rzeczy powiedzieć chciano majorowi, zalecić mu — o tyle go prosić, że się Dziwulska czuła zmuszoną na obiad go poprosić razem z siostrzeńcem...

Dworek w Berezówce dziwnie teraz wyglądał. Znaczniejsza część tego, co go trochę przybierało, była pozamykana i pochowana po szafach i komodach, inny sprzęt wynoszono do składów. Goście i dwie gospodynie zaledwie już miały sięść na czem.



Ogołocone ściany, na których miejsca obrazków i lusterek widoczne były i ćwieki tkwiły od zawieszania, okna bez firanek, ostatnie krzeselko bez kapek, stary klawikordzik już na spoczynek obwinięty kawałkiem grubego płótna, miały coś w sobie żalobnego. Marynka chodziła z kąta w kąt, żegnając wspomnienia, myśląc jak ona tu kiedyś powróci. Dziwulska, daleko smutniejsza, wątpiła o tem, czy zobaczy jeszcze te miejsca... Czuła się złamaną i chorą...

Najtrudniejsza do wypowiedzenia przed majorem, pozostawiała okoliczność poufna.. Dziwulska nie mogła być pewną, czy mąż jej nie powróci i czy nie zechce się tu, majorowi czyniąc przykrości, rozgościć. Nie mówili o tem z sobą. Kulwisz domyslał się co miał począć w takim razie, lecz potrzeba było smutną prawdę całą przyznać przed nim...

Zaraz więc po przybyciu gości, pani Adela wyprowadziła majora do drugiego pokoiku, w którym stał tylko tarczan sianem zasłany...

— Drogi mój panie. rzekła obracając się do niego. Muszę ci się wypowiedzieć jak przed księdzem Pan wiesz, znasz tego człowieka... tego biednego Dziwulskiego... A! panie...

Łzy jej mowę przerwały...

— Oświadczył mi on, odjeżdżając. ciągnęła dalej Dziwulska. Łzy otarłszy. że już nigdy nie powróci. Chciał mnie zmusić do sprzedaży tego ostatniego ziemi kawałka. który zachować pragnę dla dziecka... a on straciłby i tę biedną resztkę... Mój drogi majorze .. gdyby...

Tu łkanie jej przerwało, a Kulwisz podchwycił śpiesznie.



— Bądź pani spokojna — ja już o tem myślałem, że on tu znowu nadciągnąć może, ale ja mu gospodarować nie dam. Dostyć już leż z jego przyczyny wyleście... O Berezówkę niech się pani nie obawia. zostawując ją w moich rękach... Gorzejby było, gdyby dowiedziawszy się, żeście wyjechały. pogonił za wami tam, aby coś od Francuza dostać.. Ale... za daleka podróż...

Dziwulska westchnieniem tylko odpowiedziała na to...

Gdy się to działo w bocznym pokoju, Marynka z Jurasiem pozostali w pustej bawialni.

Miesiąc czasu wielkie w stosunkach ich uczynił zmiany. Juraś, ażeby się w sumieniu czuć swobodniejszym, wyrozumował sobie, że miłość dla Marynki była tego rodzaju, którym ksiądz przy ołtarzu sakramentalnie błogosławi. Grzeszną więc nie była... Kochał się bez zgryzoty...

A Marynka lubiła go...

Biedne dziewczę zbyt miało głowę i serce zaprzątnięte losem swoim, przyszłością matki i własną, by je co innego teraz napęłnić mogło... Lubiała go bardzo, tak jak nigdy nikogo w życiu, myślała nawet, że powróciwszy do Berezówki, mogłaby wyjść za niego... ale... nie kochała się tak jak to bywa w roman-sach...

— Czy też pan kiedy choć pomyślisz o nas, gdy raz się pozbędziesz z Berezówki? zapytała go ze smutnym pół-uśmiechem.

Juraś ręce załamał.

— A! czy się to godzi mówić takie rzeczy! krzy-

knął zapalczywie Poterski... jakby panna Marya nie wiedziała że...

Tu urwało mu się.

— Że. co? zapytało dziewczę.

— Że ja przez całe życie moje o niej myśleć będę, rzekł Juraś, zniżając głos. Tych chwil szczęśliwych... jakże jabym mógł zapomnieć? Mnieby to należało spytać, czy tam kiedy o mnie, choć raz w mieście wspomni kto...

— Jak gdybyś pan nie wiedział, że ja o Berezówce myśląc, rada nierada będę pana Jerzego przypominała... Ale, gdyby i bez Berezówki nawet...

Spojrzała na niego, Juraś rękę jej wziął nieśmiało i pocałował...

Nie mówili nic, ale ta chwila milczenia była wymowniejsza nad wszystkie zaklęcia i przysięgi. Posmutnieli oboje potem...

Przy obiedzie, gdy zaczęto mówić o podróży, Juraś się tak wyemancypował, że major aż parsknął ze śmiechu.

Oświadczył stanowczo, z energią dotąd niepraktykowaną, że nie kto inny, tylko on panią Dziwulską przeprowadzi co najmniej kilka stacyj, aby jej początki podróży ułatwić i posłużyć.

Zdobył się na takie argumenta przeciw majorowi, z powodu jego wieku, zajęć i t. p., że Kulwiszowi aż się oczy śmiały.

— Patrzcież no państwo, rzekł. co się to z tego nieśmiałego trusi stało, i jak przeciwko mnie, rodzinemu wujowi obcesowo występuje!

Dziwulska i Marynka trzymając stronę siostrzeńca, poparły go i przyjęły ofiarę z radością. Tak tedy

Kulwisz miał już tylko przybyć do Berezówki na pożegnanie, a Juraś zabierał się zwyczajko towarzyszyć paniom aż... badajby do stolicy...

Gdy nad wieczór już ruszyli nazad do Kąta, major był w nadzwyczaj dobrym humorze i usposobieniu do żartów.

— Pierwszy raz w życiu spisałeś mi się dziś po mężku, rzekł do siostrzeńca. ale, słuchaj, ja się na tem znam... Tyś się musiał zadurzyć w tej Marynci...

Juraś już teraz umiał się tłumaczyć:

— Proszę wuja, jakbym ja, widząc ile wuj ma szacunku dla paui Dziwulskiej, nie mógł tego zrobić.

— Tere fere! szacunek! Co ty mi jeszcze chcesz się wyklamywać. A! pał cię dyabli! kochaj się w Marynce—ja nic nie mam przeciwko temu... Tylko ja cię ostrzedz muszę, żebyś tego nie brał tragicznie i uadto romansowo... Ona jedzie tam. gdzie seciny adoratorów głos jej i młodość pozyska... Nie będzie wcale winna. gdy o tobie zapomni. Do tego się trzeba przygotować.

— Ale ja bo, proszę wujaszka... przerwał Juras.

— Nie pros i nie kłam... mnie starego nie wywiedziesz w pole... Zakochałeś się raz, lody rozbite, teraz ci już przyjdzie łatwiej i drugi. i trzeci..

— O! nigdy w życiu! wyrwało się mimowolnie Jurasiowi, a śmiech ogromny majora, rumieniec i wstyd wywołał.. tak, że już więcej się nie śmiał odzywać. ani odpowiadać na dotkliwe wuja szyderstwa.

Takich fantastycznych muzyków jak maestro Girolame Scarlatti, dziś już chyba w powieściach Hoffmann'a szukać potrzeba. .

Na tę ekscentryczną postać składała się natura i krew włoska, indywidualny temperament człowieka, pełny niespodzianych wybryków, niezmierna drażliwość, wielka próżność i zarozumiałość, a może i powolność pokorna ludzi, z którymi miał do czynienia.

Słynni nauczyciele, do których wszyscy się garną, są jak wielcy medycy. obchodzą się z pospolitymi śmiertelnikami po królewsku, a raczej sposobem dawnych despotów...

Maestro Scarlatti był podobno niegdyś żonaty ze śpiewaczką, która z nim a on z nią wyżyć nie mógł, rozdzielili się więc i rozeszli, każde w swą stronę.

Scarlatti z Medyolanu przeniósł się do północnej stolicy, wezwany tu, z zapewnieniem uczniów i uczennic mnogich i lekcyj opłacanych drogo.

Przesiedlenie się to swoje, uważał, ze względu na klimat, stosunki, położenie, jako niesłychaną ofiarę, chociaż płacono go niezmiernie szczerze, znoszono jego kaprysy i pieniądze zbierał ogromne, bo był skąpy, a życie mało go co kosztowało...

Dawał sobie tony pańskie, w towarzystwach, nawet najwyżej położonych osób, bywał często zuchwiałym do niegrzeczności i grubiańskim. w sądach

o muzyce i wirtuozach złośliwym i ostrym do niesprawiedliwości. dla uczniów surowym i nieznosnym. Lecz, razem z tem, był to nauczyciel nieoceniony, muzyk wielce ukształcony. a zresztą dał tyle dowodów umiejętności swej, wychowawszy kilka znakomitości, iż mu wybaczano wszystko, byle z jego nauk korzystać.

Powierzchnowość Scarlattego odpowiadała w części charakterowi człowieka. Mały, ale szerokich piersi i muskularnej budowy, czarny z włosiem na głowie wiecznie palcami rozrzucanym i najfantastyczniej rozczochranym, miał maskę typu włoskiego z oczyma jak węgle. głęboko oprawionemi, usta pokrzywione. pogięte i pofałdowane, wieczny sarkazm w zygomatycznym mnskule. pleć żółtą prawie... Ręce duże. kości-  
ste nigdy nie spoczywały, rzucał niemi. szarpał na sobie suknie. targał włosy, bił po stolikach, a gdy nie miał co robić, bawił się kawałkami pochwyconego papieru, które związał w trąbki, w sznurki, giał i rozdzierał...

Rzadko kto widywał go siedzącego. a gdy przysiadł. kręcił się na krzeselku, rozpierał. wyciągał i w końcu zrywał się, jakby go co piekło. Najczęściej biegał po pokoju, lub stawał z nogami rozpostartemi. jakby się do walki gotował.

Głosu jego mało kto słyszał... śpiewał rzadko.. ale, gdy się zapomniał, zapalił i zanucił, warto go było słuchać. bo i głos, i metoda były zdumiewające.

Idealy jego dla śpiewaków i uczniów tak wysoko były umieszczone, że ich nigdy osiągnąć nie mógł...

Krytyka jego była morderczą i nie oszczędzała nikogo..

— Tak! tak! mówił śmiejąc się: śpiewa bardzo ładnie, Bóg dał głos. nauczyciel metodę, czas rutynę, ale natura odmówiła intelligencji...

Uderzał się w czoło: — Śpiewa słicznie, jak nakreślona pozytywka...

Albo: — Znakomity talent, ale w zapale bierze fałszywe nuty, i ani orkiestra z nim, ani on z orkiestrą nie są w zgodzie.

— Pełen ognia i dramatyczności, mówił o innym — a co z tego? śpiewać nie umie... muzyki nie zna... Osiel...

Największe talenta dla niego miały słabą stronę, i tę on odkrywał najłatwiej. najpierwej lub raczej tej tylko miał władzę widzenia i pocucia. Piękności. jako warunki konieczne nie miały dla niego ceny... szukał płam i cieszył się niemi...

Był jednym słowem nieznośny.

Jednakże nieuchodzonego tego tyrana. nawet bardzo pospolite stworzenia zmuszały do milczenia, do tolerancyi, a nawet wodziły na pasku.

Ktokolwiek odkrył słabą jego stronę. zdobywał go łatwo. Scarlatti był niesłychanie próżny—głaskać go, pochlebiać mn, nawet w sposób najpospolitszy. najpierwotniejszy, niezgrabny, nie chybiło nigdy... Stawał się powolnym...

Najmniejsze sprzeciwienie mu się wprawiało go nie w gniew, ale w konwulsyjną wściekłość. A gdy raz kogo znienawidził, pamiętał to całe życie — był nieprzejednany ..

Oddać mu trzeba tę tylko sprawiedliwość, że w kim widział talent. tego kształcił con amore, ale i bez litości.

Czas, zdrowie, wiek. nie szły w rachubę. zapalał się do tych uczniów wybranych... Nie dawał im spoczynku...

Niezmiernie zajęty. a pamiętny tego. iż każda jego godzina wcale piękny grosz przynosiła. Scarlatti pracował bez wytchnienia. a ta denerwująca gorączkowa czynność przykładała się też może do drażliwości, jaką powołanie wyrobiło...

Dawne stosunki łączyły go z Volanti'm, który umiał mu pochlebiać, na sposób włoski szafując przymiotnikami: nieporównanego, najznakomitszego. genialnego. anielskiego maestra... W obejściu się z nim pokorny, pełny uszanowania, potakujący Volanti zyskał tem sobie Włocha zupełnie.

Z powagą ojcowską, ale i z miłością ojca. radził i pomagał panu impressario, który go nieustannie potrzebował...

Nadzieje wykształcenia Marynki na uową gwiazdkę. na złotodajną śpiewaczkę. polegały całe na Scarlatti'm.

Po pierwszej swej bytności w Berezówce, powróciwszy do stolicy, Volanti zaraz pobiegł do maestra...

Przy powitaniu ucałowawszy go z uszanowaniem w ramię. Volanti z niesłychanem przejęciem i entuzjazmem począł mu opowiadać o cudownem dziewczęciu...

Scarlattemu w ogóle wszelkie pochwały nie były do smaku. a że Volanti kilka się razy omylił w swych polowaniach na głosy, signor Girolamo prze-rwał mu gwałtownie:



— Na Boga! nie pleć! Jak ty możesz o tem sądzić? Jak ty się ośmielasz wyrokować! Głos! co to jest głos? Jest to kawał drzewa, który może być wyrzeźbiony cudownie, albo pójść na drzazgi...

Ruszał ramionami, trząsł rękami...

— Co ty, ty mi mówisz o głosie! co znaczy głos? Wiesz przecię ile potrzeba...

Volant spokorniał i ostygł... nie sprzeciwiał się. Scarlatti już przez te pochwały przedwczesne był dla przyszłej gwiazdy źle usposobiony...

Opowiadał wszystkim, że Volanti waryat. głupiec, sam się na tem nie znając, pnął się na spekulacyę, na której nieochybnie zawód go czeka...

Rozeszła się zaraz wiadomość o cudownej dziewczeczce...

Ruszano ramionami i uśmiechano się zawczasu, więcej wierząc Scarlattiemu niż impressariowi dla tego samego, że się w ogóle złemu zawsze łatwiej wierzy niż dobremu.

Volanti zamilkł, lecz był pewien swego i wiedział, że się nie myli...

Włoch roznosił po mieście i po teatrach żartobliwe wiadomości o przyszłej swej uczennicy...

Najboleśniej one dotknęły, mimo przepowiedni Scarlatti'ego, jedną szczególniej osóbkę, która w braku lepszej primadonny, w składzie truppy Volanti'ego zajmowała wybitne stanowisko.

Była to panna Laura Lacerti, uczennica Scarlatti'ego, lecz jedna z tych, które winny były swe wzbić się do góry, najnikczemniejszemu pochlebstwu, posuniętemu do bałwochwalstwa, i intrygom bardzo dwuznacznej natury...



Panna Laura Lacerti, chociaż nazwisko bojowe nosiła włoskie. wcale Włoszką nie była.

O pochodzeniu jej chodziły najsprzeczniejsze wieści. Typ twarzy niewątpliwie był wschodni. lecz niepodobna było określić, do jakiego należał szczepu. Zarówno być mogła Greczynką. Izraelitką. Czerkieską, Włoszką lub Cyganką nawet. Ludzie też przebąkiwali coś. iż matka do plemienia tego się liczyła... Ona sama Włoszką być chciała, lecz o pochodzeniu swem z wielką różnorodnością szczegółów i coraz inaczej opowiadała... Z łatwością przychodziło jej zmyślać, a czyniła to tak naturalnie, tak zuchwale, śmiało. że wielu obalamucić się dało.

Signora Laura, głos miała nieprzyjemny, ostry, krzykliwy, muzykalną była więcej instynktem niż umiejętnością. Powiadano, że małą dziewczeczką poczęła śpiewać po kawiarniach, że tam ktoś na nią zwrócił uwagę i zaopiekował się.

Była uderzająco piękną. ale choć nie starsza nad lat dwadzieścia, nie miała już wdzięku dziewczęcego. czarowała śmiałością, wyzywaniem, prawie cynizmem... Czarne oczy ogromne. brwi jakby pendzlem zarysowane, owal twarzyczki prześliczny, nos rzymski, usta małe koralowe... wszystko w niej było, jeśli się tak wyrazić godzi, rasowem. Trochę może przedłużona broda i nieco niskie czoło podlegały krytyce, lecz ogół nie dawał dostrzedz jeszcze tych małych usterków.

Postać odpowiadała twarzy, a pleć matowa, choć może nie śnieżnej białości. miała delikatność i świeżość czarnującą. Nóżki i ręce cudnych kształtów. kibić zręczna, tors klasycznych linii, dopełniły całości.

zwracającej oczy i budzącej. jeśli nie uwielbienie i sympatyę. to żądze i namiętności.

Zalotna i chcąca zawojowywać, signora Laura liczyła seciny wielbicieli. Umiała tak sobie postępować z nimi, że każdymn zdawało się. iż był—jedynym w łaskach. Wyzyskiwała ich wszystkich ze zrzęczością niewypowiedzianą...

Jak ze Scarlatti'm była uniżoną, pokorną. upadającą na kolana wielbicielką, tak z innymi na przemiany potrafiła być czem jej było potrzeba... Instynkt dziwny, cudowny dawał jej poznać za pierwszym wejściem i słowem. jak z kim postępować była powinna. aby go sobie pozyskać...

A miała niemal szal i manię przykuwania do swego wozu wszystkich, nawet ludzi na pozór najmniej jej potrzebnych...

Wszystkie te zabiegi, wysiłki, intrygi, nie zdołały jednak uczynić z niej tej gwiazdy, jaką być pragnęła. To ją uczyniło nieszczęśliwą. Klaskauo jej. wywoływano, obrzucano wieńcami — lecz, lecz oczy jej czarne. i usta różowe, więcej niż śpiew przyczyniały się do tych tryumfów...

Signora Lacerti miała dosyć znaczną pensyę. dochody wielkie. a mimo to skarżyła się na niedostatek.

Niezmiernie wiele potrzebowała na stroje, a może i rządzić się nie umiała ani ona, ani jej matka, która mało się kiedy pokazywała. a córce jak sługa towarzyszyła i robiła co jej przykazano...

Powierzchnowość starej musiała się przyczynić do tego, że posądzano Laurę o cygańskie pochodze-

nie... uderzająco bowiem. mimo stroju, przypominała stare Cyganki..

Volanti ani cenił, ani lubił Lacerti. która na próżno (jak mówiono) nawet najostateczniejszymi środkami pozyskać go sobie nsiłowała. Musiał ją wziąć dla protektorów. których miała. dla Scarlati'ego, który się wstawiał za nią, dla wysoko położonych osobistości, które się piękną Laurą zajmowały, lecz radby się był jej pozbył, tak mało ją cenil.

Scarlati buri mu za to dawał.

— Ty nie znasz ludzi ani świata... Im takiej potrzeba, jak ta bestyjka Laura.. Czy oni rozumieją muzykę? czy oni dla śpiewu chodzą? Owce Panurga idą jedne za drugimi. beczą jak im zabeczano... a taka czarnooka wabi ludzi i teatr napełnia...

Sztuka! sztuka! wszyscy paplą o sztuce.. ale któż się zna na niej? Na tysiąc słuchaczy dwóch ma o niej jakieś pojęcie. i to najczęściej—fałszywe...

Lacerti... śpiewa czasem nie do rzeczy. ale gdy spojrzy, to ludzi dyabli biorą...

I śmiał się, rzucając rękoma.

Dla Laury wieść o jakiejś młodej śpiewaczce. która ją zagasić mogła, a obudzić ciekawość i zajęcie. musiała być najstraszliwszą groźbą. Czula, że cios był na nią wymierzony...

Instykt kobiecy mówił jej, że Volanti, który tem był dla niej grzeczniejszy, im więcej mu ona była nienawistną, mimo tej słodyczy. nie cierpi jej i radby się pozbyć.

Ona nienawidziła go tak jak... kobieta grzecznie odepchnięta i wzgardzona, może nienawidzić...

Dałaby może krwi swej utoczyć, aby się na nim pomścić, lecz, niestety! Volanti był jej potrzebny...

Któż wie, żywiła jeszcze może jakąś nadzieję, że — w chwili pomyślniejszej zdobędzie go, skusi i ujrzy u nóżek swoich. W tem się myliła.

Mówiliśmy już, iż Francuz zużyty, wystygły, zimny, miał tylko jedną już fantazyę. chorował na miłości dystygowane, arystokratyczne...

Wiedzieli wszyscy o jego stosunkach z pięćdziesięcioletnią przeszłą wdową, księżną B., która niegdyś była bardzo piękną, dziś okrutnie malowaną, ale razem, osobą bardzo miłą w towarzystwie i mimo wieku nieumiejącą sercem zestarzeć.

Volanti w jej domu był niemal gospodarzem, a dom to był na wielkiej stopie. Pochlebiała mu ta miłość starej księżny Teofanii, chlubił się nią... Niektórzy nawet mówili, iż w istocie kochał ją i urokowi jej dystynkcyi, jej państwa, ulegał...

Proste dziewczę, choćby najpiękniejsze, dla tak spaczzonego gustu człowieka wcale ponętne nie było.

Przed przybyciem więc Marynki do stolicy, wprzód nim kogokolwiek pozyskać sobie mogła, miała już tu nieprzyjaciół gotowych: signory Laury nie należało rachować za jednostkę, ale za falangę całą. Do intrygi starczyły ona i matka, ale za niemi nieskończonym szeregiem ciągnęły się zastępy wielbicieli dawnych, odprawionych, nowych w całym zapale i ogniu rozmiłowania, i tych, którzy mieli pewne zadatki i znamiona, że do łask przypuszczeni zostaną.

Wszyscy ci panowie gotowi byli dla bozkiej Laury czynić cobykolwiek rozkazała, niektórzy z nich

najszczęśliwszymiby się czuli, gdyby ich użyć raczyła... Wojsko stało w pogotowiu...

Scarlatti'ego też pochlebica wyrozumiawszy, podbudziła zawczasu, potakując mu, roznamiętniła i posługiwała się jego zdaniem przedwczesnem, bardzo zręcznie.

Prawie pewna zwycięstwa nad przyszłą współzawodniczką. Lacerti oczekiwała tylko na pojawienie się nieprzyjaciółki, aby rozpocząć kroki na jej pogębienie, na pozbycie się...

Matka i ona, równie biegle w intrygach, narażwały się i szeptały po całych dniach, przewidując co na jaki wypadek czynić wypadnie.

Jakkolwiek zręczna Lacerti nie mogła się powstrzymać, aby przy pierwszej sposobności nie dać uczuć Volanti'emu, jak ją bolało to, że już na jej miejsce inną sobie chciał wyszukać. Dość było wejrzenia jej i tonu, aby impressario poznał z jakim uczuciem signora Laura przygotowywała się na przyjęcie współzawodniczki.

— Pani się mylisz, odpowiedział chłodno dyrektor, sądząc, że to dziecko, które jeszcze śpiewać nie umie, może się pokusić o zajęcie miejsca obok tak znakomitej i sławnej artystki.

Najprzód bez komplementu—pani... nikt zastąpić nie może. Powtóre panna Marya... musi się kształcić długo nim wystąpi, i zapewne wystąpi gdzieindziej...

— Ale pan się też mylisz, gorączkowo odparła Lacerti, sądząc, że mnie to może uczynić przykrość, albo obudzić obawę!

Poruszyła pięknymi ramionami.

— Owszem. cieszę się z nowej gwiazdy. winszuję i będę ją okrywała oklaskami...

Volanti wiedział już dobrze co tu pannę Maryę czekało, zdawało mu się jednak. że zapobiedz potrafi intrygom i ustrzedz swą wychowanicę od grożących jej nieprzyjemności.

Dziwulska z córką miały już najęte dla siebie mieszkanie na drugim piętrze kamienicy, w której Volanti część pierwszego zajmował. Impresario czuł. że powinien mieć na oku nowo przybyłe i czuwać nad ich niedoświadczeniem.

Wszystko mniej więcej przed przyjazdem przygotowane było, a że Francuz znał ich skromne na wsi życie i chciał. aby go tu jak najmniej utrzymanie uczennicy kosztowało. nie wysilał się na zbytne elegancje i wygody.

Pomimo to przybyłym ze wsi, kobietom które miasta i wymagań jego życia nie znały. to tandetne umeblowanie musiało się wydać nadzwyczaj wytwornem i pięknem.

Volanti dotrzymując słowa wyjechał na spotkanie, bardzo podróżą znużonych kobiet. i przyjął je tak uprzejmie i grzecznie, że postrach. jaki budziło przybycie do stolicy. rozpoczęcia nowego życia, zniknął zupełnie...

Pierwsze wrażenie było nadzwyczaj mile dodawało odwagi. Matka i córka prawie były rozczerwione, że o ich potrzebach i przyjemnościach pamiętano.

Gdy się znalazły same w tych schludnych pokojach, które przy wieczornem oświeceniu wydały się im wytwornemi, prześlicznemi, Marynka rzuciła się matce na szyję, wołając:

— A! widzi mama, jak to nigdy nie trzeba za wczasu się niczem dręczyć... Dzięki Bogu!... wszystko dobrze i ładnie, a Francuz wydaje mi się jakimś bardzo pocziwym człowiekiem.

Z oczekującą na nie służącą wprawdzie trudno się im było rozmówić, ale Marynka to w smiechu obróciła. Biegała z jednego do drugiego pokoju, przeglądała się we wszystkich zwierciadłach, dotykała wszystkich mebli, zaglądała do kątów, dopytywała o rzecz każdą, bawiło ją to niezmiernie.

Dziwulska była, jakby przeczuciem jakimś zasępioną i smutną.

Marynkę każdy sprzęt, a najbardziej fortepian, który otworzyła i ostrożnie spróbowała, wprowadził w zachwycenie. Ton, który dobyte z niego, zdawał się jej po klepadle do jakiego nawykła, cudownym, niepojętej piękności. Bardzo zresztą pospolity instrument wydał się jej wybranym umyślnie dla niej i jakimś wyjątkowym.

Trochę zepsuta pochwałami, któremi ją dotąd osypywano, marzyła, że i tu same uwielbienia, sama serdeczność otaczać ją będzie.

Volanti miał dużo wprzód do obmyślenia i zrobienia, nimby się ze swą gwiazdą przed ludźmi, to



jest właściwie przed Scarlatti'm pokazał. bo o popisach innych mowy być nie mogło.

Nazajutrz rano już był Francuz i Dziwulskiej mnóstwo drobnych szczegółów miał do omówienia... Kwestye kosztów utrzymania, stroju, który nie mógł być zaniedbany, naostatek lekcyj, jakie panna Marya brać miała, musiano roztrząsać...

Na samym śpiewie ograniczać się nie było podobna, dodatkowo przychodziły lekcye niezbędnych języków. sztuki dramatycznej, fortepianu, choćby tylko dla akkompaniamentu. Przywołano pannę Marynkę, która niezmiernie się zdumiała, dowiadując się, że tylu rzeczy na raz uczyć się będzie musiała...

Lecz. wszystko to było nieodzownie potrzebne... Matka pierwsza to uznawała...

Dzień zaledwie mógł starczyć na te studia...

Przy tej rozmowie Francuz nie chcąc zbytecznie przestraszać przybyłej, nie wspominał nic jeszcze o Scarlatti'm, o którego charakterze i sposobie obchodzenia się z nim, musiał ją przestrzedz. Już i tak groźba tylu lekcyj. nauczycielek i nauczycieli trochę dziewczę zasmuciła.

Volanti, przezorny bardzo, musiał myśleć i o wyborze professorów ostrożnym, aby intryg do domu, a z domu plotek nie wyprowadzać. Wiedział, że Lacerti czyhać będzie. aby tu podpatrzeć, podsłuchać i rzucić jakieś nasionko szkodliwe...

Dziwulska bardzo praktyczna na wsi. w zetknięciu się z wielkiem miastem uznawała nieudolność swoją. Prosiła usilnie Volanti'ego, aby jej jaką uczciwą, niemłodą pomocnicę dał i przewodniczkę. Trzeba



było Marynkę i siebie od stóp do głów na nowo prze-  
stroić, a i w domu małych rzeczy mnóstwo brakło.

Wybór tej przyjaciółki i przewodniczki bardzo  
był trudny...

Francuza stosunki wyłącznie prawie się ograni-  
czały w kołach teatralnych, a tam... nie łatwo było  
o osobę zupełnie godną zaufania. Nie zbywało na  
bardzo zacnych i poczciwych, lecz przytem płochych  
i nieopatrznych.

Zdaje się, że o tym swoim kłopocie Volant mu-  
siał mówić księżnie Teofanii, która w początku na tę  
sprowadzoną z daleka uczennicę krzywo i nieufnie  
spoglądała, lecz przekonawszy się, iż posądzała Fran-  
cuza niesłusznie, sama się zaoferowała wysłać w po-  
moc Dziwulskiej, bawiącą w jej domu od dawna, ubo-  
gą krewną, wdowę, już niemłodą, panią kapitanową  
Zosiczową.

Miała ona zwierzchni dozór nad sługami i licz-  
nym dworem księżny i była osobą bardzo łagodną, do-  
brą, przywiązującą się, sympatyzującą łatwo ze wszy-  
stkimi, ale też do zbytku łatwowierną i niedaleko wi-  
dzącą.

Tej słabej strony pani Zosiczowej nie znał tak  
dalece Volanti, wiedział tylko, że była zącną, poczci-  
wą i dobrą, nie miał wyboru... Zaprosił więc kapita-  
nową.

Z powierzchowności łatwo się ona podobać mo-  
gła, fizyognomię miała przyjemną, postawę skromną  
i nie bez dystynkcyi; dawna piękność dziś zwiędła  
czyniła ją jeszcze miłą; dobre serce znać było w każ-  
dem jej słowie i postępku... Dłgi pobyt w domu

księżny i najlepszem towarzystwie nadał też Zosiczowej maniery jak najlepsze.

Uwiadomiona o tem, że biednej wdowie miała być pomocą, całem sercem ofiarowała się na jej posługi. Księżna Teofania, której może szło o to, aby była dobrze uwiadomiona o tej wychowawcy swego ulubieńca, uwolniła kapitanową na parę tygodni od wszelkich obowiązków w domu.

Tak tedy jednego ranka wprowadzona przez Volanti'ego Zosiczowa od razu sobie serce Dziwulskiej swą uprzejmością pozyskała. Poprzyjaźniły się łatwo, a Dziwulska mająca tyle rzeczy, z których się nie śmiała zwierzyć nikomu, a które jej ciążyły, chwyciła tę zręczność, aby się wylać przed sympatyczną kapitanową.

Rozmowom nie było końca, zwłaszcza że Marynka ciągle zwierzenia te przerywała...

Dnia tego nic począć nie było podobna; ogrom tylko wszystkiego co do czynienia było, oceniły obie...

Zosiczowa, której życie nie było, najszcześliwsze, przebywszy wiele, nim wdową i sierotą dostała się do księżny, zachowała z przeszłości wielki wstręt i obawę świata...

Przestrzegała ciągle, a przestrogi temi z najlepszego serca—straszyła i tak już wylekła.

Cały tydzień nplynał na bieganiu, po sklepach, po modniarkach, na rachunkach Dziwulskiej, która nad cenami wygórowanemi rozpadała się, powtarzając, że im na to nie starczy z tego, co Francuz przeznaczył.

Ograniczono się więc niezbędnymi rzeczami, które Dziwulskiej, na wsi nawykłej do najskromniejszego życia, wydawały się jeszcze zbytkowemi...

Volanti odkładający z dnia na dzień przygotowanie do przyjęcia Scarlatti'ego, naostatek musiał nieprzyjemną tę chwilę przebrnąć...

Sami byli z Dziwulską i Marynką, gdy o tem rozmowę rozpoczął.

— Jutro, rzekł, uprosiłem naszego maestra, o którym już paniom tylekroć wspominałem. aby był łaskaw przyjść tu i głos pani ocenić...

Jest to chwila stanowcza...

Bynajmniej nie wątpię, że mój Włoch znajdzie śpiew panny Maryi tak obiecującym jak ja, lecz... lecz muszę panie uprzedzić... Jest to dziwak, człek trochę szorstki... nawykły do despotycznego obchodzenia się z uczennicami...

Niech panie do serca nie biorą. choćby z początku grymasił...

Marynka pobladła, Volanti się usmiechał.

— Trzeba paniom wiedzieć, że dla tego człowieka nie ma na świecie ani głosu doskonałego, ani śpiewaka, ani śpiewaczki, którychby bezwzględnie pochwalał...

Musimy się przygotować z nim na niejedną ciężką chwilę.

Tu zwrócił się do Marynki:

— Niech pani z nim będzie jak... jak.. (tu mu wyrażenia zabrakło, zawahał się) jak najgrzeczniejszą, jak najpokorniejszą. Jest drażliwy, wymagający... dziwak...

Słuchając dziewczę zbladło już ze strachu, a matka ręce załamywała...

— Ale dla czegoż pan chcesz takiemu człowiekowi na łup dać to nieszczęśliwe dziecię? — zawołała.

— Dla tego, że on jeden, jedyny jest, który może ze złotego głosu tego zrobić brylantowy... że nie ma na świecie jak Scarlatti... Ale maestro ten wie, że jest niezbędnym i trzeba mu ulegać...

Matka i córka zamilkły, lecz już tego dnia miały pewny przedsmak tego, co je czekało...

Dziwulska płacząca po cichu, ścisnęła i pocieszała jak umiała Marynkę. Trwoga była niezmierna.

Przybycie Scarlattiego zapowiedziane było na godzinę dwunastą... Z bijącym sercem oczekiwały kobiety na tego, który o losie ich przyszłym miał wyrokować...

O kwadrans na pierwszą kroki się słyszeć dały, i Volanti puszczając przodem Włocha, wprowadził go do saloniku...

Scarlatti zawsze bardzo zaniedbany w stroju, stawiał się i tu w starym wyszarzanym tużurku, w pogiętym kapeluszu, porozpinany, z głową rozczochraną jak wiecha.

Usta mu się za wczasu sarkazmem uśmiechały...

Wszedłszy, zaledwie raczył się lekko skłonić i impertynenckim wzrokiem mierzył bacznie Marynkę, nie mówiąc słowa. Na matkę raz tylko spojrzał z ukosa.

Widząc przełękłe dziewczę, nie starał się go wcale ośmielić—mrużąc coś niezrozumiałego, wprost przystąpił do fortepianu...

Na pulpicie leżała włoska piosenka... zbliżył się ku nutom. aby je zobaczyć. nsta i wykrzywił pogardliwie, ramionami poruszył...

— O! ho! ho!... —zawołał. Piosenka! za wcześnie do piosnek.. Umiesz waćpanna gammy?

Marynka nie umiała odpowiedzieć nawet.

Uderzył w klawisze... pokręcił głową...

— Weź waćpanna tę nutę! zawołał bijąc w klawisz...

Dziewczęciu głosu zabrakło. siła się. rozplakała. Scarlatti śmiał się. ale był już zły...

Wstał od fortepianu, przechadzając się kwasny, z rękami powkładanymi w kieszenie...

Volanti błagając szepać coś mu począł na ucho... Maestro ruszył ramionami...

— No, dobrze, uiech zaśpiewa już co chce. choćby tę głupią piosenkę... zobaczemy..

Fraucuz zrzuczone nuty położył na pulpicie, skinął na dziewczę i prosił. Marynka łzy połykała... Nie sposób jej było śpiewać.

Scarlatti tymczasem dobył zegarek.

— Ale mój czas drogi! zawołał szorstko i niegrzecznie —proszę raz dobyć głosu...

Matka zbliżyła się do córki. dodała jej t ochę męztwa, poprowadziła do fortepianu... Volanti błagał. Drżącym głosem poczęła, lecz nigdy w życiu tak źle, tak niesmiało. a nawet fałszywie miejscami nie śpiewała...

Scarlatti śmiał się. krzywił. zżymał i otwarcie szydził.

Śpiew byłby może zakończył się płaczem

i ucieczką, gdyby jakieś nagle, niesłychane. rozpaczliwe męztwo nie wstąpiło w Marynkę..

Podniosła głowę, zapomniała o Scarlatti'm, zdało się jej może. iż jest na łące w Berezówce sama jedna: płaczliwy i słaby głosik począł nabierać siły tony dźwięczały inaczej, Volanti tryumfująco spoglądał na Włocha, który z szyderskiego stał się posepnym, nachmurzonym. jakby zagniewanym.

Ale—słuchał..

Gdy ostatnia zwrotka przebrzmiała... Marynka musiała z nowemi łzami wybiedz z pokoju... matka za nią.

Volanti sam na sam został z Włochem, lecz nie śpieszył z pytaniem. Maestro stał głęboko zadumany...

— Głos, co znaczy głos! odezwał się w ostatku. No, tak, ma głos... ma bardzo piękny sopran... ale to dzikie... popsute! spaczone!...

Dźwignął ramionami...

— Trzeba. by zapomniała o wszystkim co się jej zdaje. że się nauczyła... trzeba rozpoczynać od a. b. c... a waćpan wiesz, że łatwiej jest nauczyć pełnego nienka niż tego któremu się zdaje, że czegoś liznał...

Zaczął biegać po pokoju... Korciło go to, że kobiety wyszły... chciał może więcej się pastwić nad niemi i teroryzować je. Volanti to zrozumiałwszy. poszedł przywołać Dziwulską...

Scarlatti żądał aby wyszła Marynka... Gdy się nareszcie ukazała, postąpił do niej z ironią na ustach.

— Trzeba o tem wszystkim zapomnieć co waćpanna umiesz... bo to jest złe umienie... Od początku

zaczynać a pracować... Muzyka nie jest zabawką i rzeczą łatwą... a ja jestem nauczycielem bardzo surowym... Tak, mościa panno...

Spojrzał na zegarek...

— Pierwsza lekcya jutro, od godziny 11-ej do 12 ej... Proszę być gotową i ubraną. ahym nie czekał...

Wziął kapelusz z fortepianu, skłonił się niezręcznie i wyszedł razem z Volanti'm przeprowadzającym go przez salon.

Na wschodach Francuz go zaczepił:

— No, ale cóż mówisz?

Scarlati odwrócił się zagniewany.

— Czegoż ty chcesz! zawołał: może, ahym jak wy rozpadał się nad tem, czego nie ma, a co być może lub nie będzie?...

No, głos ma! ale jej zbywa może na wielu innych przymiotach potrzebnych śpiewaczce...

Nie ma nic... illuzyi sobie nie rób... Głos! co znaczy głos?

I poszedł.

Volanti, który wiedział, że zdanie wygłoszone przez maestra, jakkolwiek surowe, było jeszcze bardzo wiele znaczącem i obiecującym, powrócił zaraz do salonu, aby kobietom dodać męztwa...

— Mogę pani powinszować, odezwał się do Marynki. Kto zna Scarlattego, ten wie co to znaczy, gdy on komu głos przyzna...

— Ale, panie, to gbur! zawołała Dziwulska.

— Tak! niestety! to gbur! potwierdził Volanti. na to nie ma ratunku. Potrzeba przecierpieć, nim się coś zdobędzie.. Mogę jednak zaręczyć paniom, że



Scarlatti po jakimś czasie złagodnieje. Pierwsze tylko lekcye z nim bywają bardzo ciężkie i zawsze łzami oblane...

Lacerti wiedziała, że Scarlatti dnia tego miał być po raz pierwszy u uczennicy swej przyszłej. Można sobie wystawić, z jaką gorączkową niecierpliwością pragnęła go pochwycić gdzieś, aby z ust jego usłyszeć sarkazm, którego była pewna!

Manewrowała też tak zręcznie, iż go u generałówny, której dawał lekcye śpiewu, biorąc po 25 rubli za godzinę, a gdzie ona też lekcye włoskiego języka dawała, spotkała na wschodach...

Mówiliśmy już, że Lacerti zyskała go sobie zupełnie balwochwalstwem i — ofiarami, o których różnie mówiono...

Scarlatti lubił ją dosyć, ale więcej jeszcze lubił przykrość wyrządzić, gdy się zręczność nadarzyła...

Laura na wschodach go pochwyciwszy, zuchwale najprzód wycisnęła mu całusa na twarzy, potem pochwyciła za rękę.

— Maestro mój ubóztwiany! zawołała: słyszałeś nareszcie tego wiejskiego słowika? A cóż?

Scarlatti stanął, złośliwie się uśmiechając...

— Cóż chcesz, żebym ci powiedział, ty zła, zazdrosna jaszczurko! począł chychocząc. Że dziewczyna brzydka i nie ma głosu? Tak piękną jak ty nie jest, to pewna, ani tak drapieżnie zalotna... płaczliwy wyrostek... gęs... ale głos!

Podniósł palec do góry...

— Ty takiego głosu nie miałaś nigdy i mieć nie będziesz...



To powiedziawszy, rozśmiał się rubasznie i poszedł na górę.

Lacerti blada stała. oparłszy się o poręcz wschodów... rzuciła za odchodzącym wejrzenie zajadłości jakiejś pełne, i—po chwili wolnym krokiem zadumana, schodzić poczęła...

---

Tak rozpoczęło się owo życie, które Marynce świetnie się zapowiadało w stolicy.

Wszystkie światła jego znikły, a cienie coraz silniej występowały... Biedne dziewczę byłoby łzami się zalewało i rozpaczało, gdyby nie matka. Widząc na jej twarzy obawę i oznaki tych tajonych boleści, których doznawała, dziewczę weszło w siebie i postanowiło znosić mężnie wszystko, aby nie trapić matki ..

Zaczęła się więc ta praca nad sobą, najcięższa dla tych, co ani potrzeby jej, ani środków pokonywania własnych uczuć nie mieli pojęcia... Pieszczona jedynaczka musiała wyrzec się wszelkiego zwierzenia się, któreby los jej osłodziło, milczeć i uśmiechać się.

Kłamstwo to nie było tak znaczne w początku, ażeby uwiodło przenikliwe oko matki. lecz dowodziło miłości, poświęcenia, charakteru. i Dziwulską mocniej jeszcze przywiązało do dziecięcia.

Pierwsza lekcya ze Scarlatti'm. była okropną, burzliwą. nieznosną... Powtarzał ciągle dziewczęciu. że nic nie umie...

Wszystkie wysiłki i poprawki śmiech tylko obudzały. Potrzeba było całej siły nad sobą uczennicy. ażeby nie wybuchnęła płaczem: zdradzały ją rumieńce. głos drżący. chwilami niemota.

Włocha nie rozbroić nie mogło... Przez godzinę tak wymęczywszy Marynkę, porwał za kapelusz i wyszedł nie kiwnąwszy głową...

Posłano po Volanti'a...

Nadszedł zapewniając, że widział się ze Scarlatti'm. i że z jego niegrzeczności i obyczajów nie wnosić niemożna. Pocieszał...

Na drugą lekcję Marynka była lepiej zbrojną, zbytniej drażliwości starała się nie okazywać, ndawała zimną i zrezygnowaną. Włoch tem złośliwszy się stał i nienbłagańszy...

Dziwulska chodziła z oczyma czerwonemi. wyrzucając sobie, że dziecię jedyne na taki los wydać mogła.

Nie było się przed kim nawet poskarżyć oprócz Zosiczowej. która jednoczyła się ze wszystkimi nczuciami Dziwulskiej, lecz na nic poradzić nie mogła. Wiedzieli wszyscy o dziwactwach nieznosnych Scarlatti'ego, ale zarazem i to. że się bez niego obejść było niepodobna.

Volanti pocieszał tem, że Włoch złagodzić mnsi.

Marynce i to npokorzeniem było niemalem. że wszystko czego się nczyła, co się jej zdawało, że umiała. całkiem się na nic nie zdało... Scarlatti nale-

gał na najnudniejsze solfedzia. znajdując zawsze wiele do zarzucenia i prorokując. że nauka samych początków lata trwać musi...

Zjawili się też i inni nauczyciele. Języka francuzkiego — pan Baron, stary profesor, pedant zimny, roztargniony, który od otwarcia grammatyki rozpoczął i na zamykanin kończył... Zażywanie tabaki stanowiło jedyny epizod nudnego wykładu teoretycznego, który w istocie nic nie uczył, a męczył i nużył okrutnie. Nauczycielem włoskiego był również stary, a co gorsza, głuchy Paolotti, biedny bardzo człowiek, obciążony rodziną, który o tem tylko myślał, jakby mógł coś ekstra zarobić. Handel książkami, sprzedaż małych wyrobów włoskich narzucanych uczniom, więcej go niż postęp ich zajmowały...

Z wykładami sztuki dramatycznej wstrzymywało się jeszcze. Volanti żądał tylko, aby Marynka z matką jak najczęściej bywały w teatrze ..

Cały ten nowego życia rodzaj jak oddziaływał na młodą nieprzygotowaną istotę, określić trudno. Marynka nagle rzucona wśród ludzi nowych, stosunki niezrozumiałe, tłum obojętny, jeśli nie niechętny, w cały jakiś chaos życia zupełnie odmiennego od tego, do którego się przygotowywała. z początku była jakby osłupiała.

Cierpienie, które często zbawczo działa, wywołując w człowieku siłę oporu i środki do obrony, i jej dało siłę. Było ono palącą iskrą, która umysł rozjaśniła. Ciasne pojęcie wiejskiego życia świata, charakterów, szersze zaczęło pole npatrywać. Wątpliwości, sprzeczności, wszystko co czyni dla ludzi myślących istnienie zagadką nierozwikłaną — stały się

przed jej oczyma... Matka tak mało rozumiała to jak ona, walczyła łzami i modlitwą... Marynka czuła w sobie więcej mocy do mierzenia się z zadaniami. których tylko ogrom w początku ją uderzył.

Jednem słowem, dla niej nagle po dniach śpiewu na łące i zabawek z kwiatami, przychodził czas boju i pracy — chwilami z wielkiem witany mężstwem. to znown zwątpieniem i niemocą.

Lecz z tej otrząsała się prędko—myśląc o matce...

I ona bolała nad tem. że się dały uwieźć Volantemu i tym błyskotliwym nadziejom. których urzeczywistnienie okupować było potrzeba tak drogo—lecz cofać się było za późno...

Volanti w początkach do zbytku nprzejmy, grzeczny, prawie nadskakujący, zaczynał się powoli dla Dziwulskich odmieniać. Ostygła, obojętniał, a gdy się Marynka skarżyła, odpowiadał, że wielkie zdobycze wiele muszą kosztować...

A cel ten i zdobycz... tak jeszcze niezmiernie były daleko!!

Szczęściem dla dziewczęcia. dotąd zdrowie i młode siły, a zdolności, dozwalały mu przy niezmordowanej pracy, wszystkiemu dosyć łatwo podoływać...

Uczyła się bez zbytniego trudu. a nauczyciele, nawet Scarlatti, uskarżać się na nią nie mogli.

Lecz Włoch. który musiał coś zawsze znaleźć do wyrzucenia, gdy znajdował Marynkę dobrze przygotowaną. krzywił się i powiedział:

— Waćpannie się zdaje, dla tego, że masz pewną łatwość powierzchownego pochwycenia rzeczy, iż ją już gruntownie posiadaś... A waćpanna nie umiesz nic... nie chcesz się przejąć niczem... Ufasz

w swój głos.. ale i osieł ryczy bardzo głośno. a uszy potrzeba zatykać...

Scarlatti nigdy nie przemawiał inaczej. wtedy gdy musiałby był chwalić, milczał i krzywił się. a często gdy nie mógł lajać, gniewał się i burząc wybiegał.

Potrzeba było niesłychanej cierpliwości. aby z nim wytrwać.

Chociaż Volanti przyobiecował zmianę w obejściu się, złagodnienie — wcale się na to nie zanosilo, Marynka tylko obyla się z grubiaństwem, które mniejsze już na niej czyniło wrażenie. Lecz nie mogła się przemódz do tego właśnie, czego wymagał po niej Scarlatti, do upadania na twarz przed mistrzem, do tego uwielbienia i czci, do której go inni uczniowie przyzwyczaili.

Zimna i dumna, była dla niego grzeczną. lecz bez upokorzenia i nadskakiwania. Dla niej Scarlatti nie był tem bóstwem. jakim go czynili inni. ale prostym śmiertelnikiem. Czuł on to i najbardziej to go drażniło, lecz nie miał właściwie powodu do uskarżania się.

Im kapryśniejszym się okazywał, tem dziewczę stawało się dumniejszym...

Szły już tak lekcyje od dwóch miesięcy prawie, a niespokojna Lacerti nie miała jeszcze zręczności zbliżyć się do Marynki. o której wieści nawet dostać nie mogła. Palila się ciekawością.

Wiedziała, że matka z córką bywały w teatrze, lecz siadały tak, że mimo lornetek nawet dobrze się jej przypatrzeć nie mogła... Przy wyjściu nie udało się ich pochwycić. W domu nikogo pozyskać dla

szpiegowania nie miała zręczności...

Znała Zasiczową, bo kilka razy śpiewała na wieczorach u księżny, a że wiedziała o jej częstych odwiedzinach u Dziwulskiej, manewrowała tak, aby ją w mieście pochwycić i coś z niej wyciągnąć.

Udało się to pannie Laurze tak jak wszystko prawie za o czem się gorąco ubiegala. Zosiczowa lubiła... przysmaki i słodczyce; Lacerti wzięła ją z sobą do cukierni.

Tu przy doskonałej czekoladzie, nie zdradzając się, bardzo zręcznie naprowadziła rozmowę, na Scarlattiego.

— Nie uwierzysz kochana pani, co ja z tym człowiekiem nieznośnym ucierpiałam! To było prawdziwe piekło. Żał mi też każdej biednej istoty, która się w ręce jego dostanie... Coś mi mówiono — nie wiem, o jakiejś młodej ubogiej dziewczynie, którą miał na wsi gdzieś wyszukać Volanti, przywieźć tu i podobno rzucić na pastwę Scarlattenmu. A! nieszczęśliwa! westchnęła, jakże nad jej losem boleję!

Zosiczowa, lubiąca mówić przerwała zaraz:

— Ja znam tę biedną ofiarę! To takie jeszcze dziecko... Ona i matka bardzo dobre istoty, ale proste... prostoduszne. łatwowierne... a wcale do miasta niestworzone.

Lacerti słuchała chciwie, udając wielkie współczucie.

Tak! rzekła—a maż dziewczę talent?

— Ja się na tem tak dalece nie znam, mówiła Zosiczowa. Pracowita bardzo... Słyszę ją śpiewającą solfedzia, ale co ja wiem!

Laura, która dobrze wiedziała o stosunkach Volantiego ze starą księżną, uśmiechnęła się złośliwie.

— Boję się, żeby to nie była nowa ofiara naszego kochanego impressaria, który im więcej sam starzeje. tem się bardziej za młodzieńcami panienkami. zawsze pod pozorem teatru, ubiega... Musiał mu się buziaczek podobać... Ładna?

Zosiczowa nie podzielała zdania co do impressaria, ale zamilczała... Na zapytanie o Marynkę — odparła:

— Młoda, świeża, ale uderzającej piękności nie ma i mieć nie będzie podobno nigdy. Ani brzydka. ani ładna! za to dobre bardzo stworzenie, a matka kobieta serdeczna.

Lacerti zawsze ze współczuciem badała dalej.

— Ale na wsi wychowanie musiała mieć zaniedbane, to się biedactwo niełatwo potrafi przysposobić do teatru ..

— O! główka otwarta bardzo, przerwała Zosiczowa; pracowita... uczy się dobrze..

Egzamin. starej pani trwał dosyć długo, lecz nie zaspokoił wcale Lacerti. Wszystko czego się dowiedziała. nie było jej na rękę. słabych stron jakos odkryć nie mogła. a właśnie chodziło o nie.

Scarlati, ile razy się spotykał z piękną Laurą, miał zwyczaj umyślnie na przekorę chwalić Marynkę i śmiać się w oczy zazdrośnicy... Nie wierzyła mu jednak... i pocieszała się tem, że kłamie. aby ją węczyć. Łamała sobie głowę jakimby sposobem podkraść się tam. podsłuchać, na oczy wreszcie widzieć mogła tą przyszłą rywalkę... Lecz pomysłu do wykonania tego śmiałego kroku brakło...



Na próbę raz żartem w pół, na pół seryo, za kulisami chwyciwszy Volant'a—piękna Laura odezwała się do niego:

— Słyszę, żeś pan tę swoją nieszczęśliwą ofiarę dał włoskiego języka uczyć temu głuchemu kramarzowi, który nigdy czysto po włosku nie mówił... Ja jestem wdzięcznem i dobrem stworzeniem, chcesz, będę darmo dawała lekcye włoskiego języka.

Wiedziała, że wyrażenie: darmo nie mogło pozostać zupełnie bez skutku, Volanti lubił oszczędzać, lecz na ten raz zbyt dobrze zrozumiał niebezpieczeństwo i podziękował ironicznie...

— A, kochana divo, rzekł, toby był o poświęcenie z twej strony zbyt heroiczne! Twój czas nazbyt jest drogi,—a półgłosem dodał złośliwie: Obawiałbym się też może, aby od was nie nauczyła się wielu innych rzeczy, które lepiej, żeby ignorowała...

Lacerti rzuciła na niego wzrokiem bazyliżka...

— O! patrzcie-no na tego stróża niewinności i cnoty! rozśmiała się złośliwie. Chciałbyś ten kwiatek zachować dla siebie,.. Tak! to ci się słusznie należy... ale w stolicy, mój drogi panie... trafiają się niespodzianki...

Palcem mu pogroziła i znikła... Wiedział, że miał w niej nieprzyjaciółkę i bez tej groźby, ale niewielką do tego przywiązywał wagę.

Tymczasem, rozmaitemi drogami do księżny Teofanii dochodziły wieści o... ptaszku tym, którego w klatce zamkniętej trzymał Volanti.

Może i opowiadania Zosiczowej obudziły jej ciekawość.



Jednego dnia, gdy Volanti przybył do niej, przyjęła go księżna umalowana staranniej niż kiedykolwiek, ale smutna i nadąsana.

Sama rozpoczęła rozmowę o Marynce, ntrzymując, że pomieszczenie jej w tym samym domu, w którym on mieszkał, z konieczności budziło podejrzenia.

Volanti zaczął się śmiać z tego, przypomniawszy, że dziewczę było z matką, i zaklął się najuroczyściej, że żadnej złej nie miał myśli...

Księżna pomimo te zapewnienia nie przestała być niespokojną.

— Na ostatek, rzekła — to wszystko co mi Zosiczowa mówiła i mówi, o czem wy mnie zapewniacie, nie wystarcza mi... Chcę sama widzieć to dziewczę — chcę koniecznie...

Volanti uczynił uwagę, że nie było tytułu i pozorów do wprowadzenia jej w dom księżny... Na wieczorze i przyjęciu jako śpiewaczka wystąpić jeszcze nie mogła.

— Może przyjsć do mnie rano z matką, gdy nikogo nie będzie — odparła uparta księżna.

— Pod jakim pozorem, z jakiego powodu?

Księżnę niecierpliwił ten opór Franczka... Budziło to w niej podejrzenie.

— Ja sama to nłóżę przez Zosiczową... Przecież nie ma w tem nic dziwnego, że od niej wiedząc o biednej dziewczynie, zażądałam ją poznać, aby się nią zaopiekować.

Volanti skłonił się i przystał na to.

Księżna należała do tych istot oranżeryjnych, które nigdy po za ramy arystokratycznego świata nie wyjrzały.

Dla niej on był wszystkim a po za nim... istniały tylko—otchłanie. w których pospolity gmin, skazany na posługę wybranym. obracał się w ciemnościach...

Pojęcia, w których wywoływała się księżna Teofania nie były żadnej gałęzi arystokracji, żadnej narodowości wyłączną cechą. bo w istocie nie ma na świecie więcej nad jedną arystokrację powszechną, której idee i obyczaje wszędzie są prawie też same...

Dziecię wychowuje się w koronkami obszytych pieluszkach, widzi wszystkich na kłęczkach, w wielbieniach około siebie; rośnie z przekonaniem szczególnego przeznaczenia, jako istota wybrana...

W takiej atmosferze cóż może wykwitnąć, jeżeli jeszcze w pomoc przyjdzie piękność. dowcip. bogactwo i stosunki?

Cudny kwiatek oranżeryjny. blaskiem i wonią zachwycający. Lecz uchowaj Boże. wystawic go na wolne powietrze, na wiatry, burze, a nawet na słońce! Lada powiew ugina go lub łamie, lada chłód warzy...

Takim istotom wybranym cały obrót życia ich. i przykłady jakie mają przed oczyma, wpajają przekonanie. że nie są stworzone jak ludzie inni, pospolici. i że skutkiem tego, pospolite prawa ich nie wiążą.

Kwiatki te więc rosną sobie jak się im zamarzy, byle im samym z tem dobrze było...

Księżniczka Teofania pochodziła ze znacznej, możnej i wysoko w świecie położonej rodziny; odebrała to wychowanie oranżeryjne, które jej nawet rzucić okiem po za ramy trejbhauzu nie dopuściło...

Wiedziała, że powinna była być szczęśliwą. wielbioną, że musiała panować. że jej fantazyje miały być

prawem dla rodziny... Uroczą piękną, dosyć adorowaną, aby w salonie zachwycać mogła. wydana najprzód była za równie sztucznie wychowanego księcia. który ożenił się z nią trochę dla piękności. więcej dla stosunków, najbardziej dla milionowego posagu...

Jeszcze młody. ale już wielce doświadczony książę ani roku nie pozostał wiernym małżonce... miał fantazye... Ci, którym to było na rękę. księżnie otworzyli oczy...

To ją oswobodziło od przymusu wszelkiego. uprawniło do szukania rozrywek, które się stręczyły same...

Życie dwojga małżonków, po roku i urodzeniu syna, rozdziwiło się na dwa ogniska. dwa domy, dwa obozy, które nie stały względem siebie nieprzyjacielsko, lecz całkiem neutralnie.

Księżtwo byli z sobą bardzo przyzwoicie. bardzo dobrze... a nawet sam książę niekiedy stawał się czułym. Czyniło się to dla świata.

Fantazye księżny Teofanii, pomimo iż nie były tajemnicą dla nikogo z wyższego towarzystwa, obchodziły się bez wybuchów i skandalu... Formy były zachowane starannie... nie zarzucić im nie mógł najsurowszy moralista—salonowy.

Tryb ten życia zupełnie naturalny, przewidziany nie zadziwił nikogo, znajdowano go prawidłowym. Inaczej przecie być nie mogło...

Tymczasem książę umarł z cholery... Pogrzeb był wspaniały, żałoba gruba i ścisła... żal wielki. Nigdy nieboszczyk za żywota tak czule kochany nie był jak po zgonie; księżna portret jego umieściła w swym

gabiniecie. zachowywała po nim pamiątki. mówiła o droгим swym Saszy z przejęciem i czułością poruszającą.

Wcale to nie przeszkadzało fantazyom serca i głowy, rozwijać się dawnym trybem... Kilku nowych pretendentów do ręki wdowy stanęło w szeregach zaraz po upływie żałoby. Byli nawet ludzie nie do pogardzenia. lecz księżna chciała wolną pozostać... a zwało się to wiernością dla pamięci pierwszego małżonka...

Lata biegły, syn dorastał, oddano go do wojska: księżna otwarła dom w stolicy i umiała go uczynić wielce pojętnym. Była muzykalną. lubiła sztuki, sławiono jej dowcip, powiedzenia o tem i owem obiegały w kątach poufnych jako dowody niezmiernego talentu postrzegawczego i nielitościwej ostrości sądu. Oprócz tego słynęła z dobroczynności...

Wdzięki zaczęły wędnać mimo sztuki, z jaką były pielęgnowane... fantazyje też zmieniały się, zstępując w coraz niższe strefy, artystyczne, teatralne i niedające się dobrze określić.

Volanti od lat kilkun zajmował tu stanowisko pierwszego ulubieńca, bez rywala... Zosiczowa i inni prorokowali, że zręczny Italo-Francuz zastępcy i następcy mieć nie będzie..!

Zdawał się przeznaczonym na ostatniego z Abencerragów... Umiał on opanować i umysł księżny i — serce, lub to. co się tam przyzwoitem imieniem zwało... Wielkie uszanowanie połączone z wielką namiętnością, prawdziwą czy zmyśloną. było tajemnicą jego potęgi.

Księżna podtrzymywała go znacznemi ofiarami, protegowała, kompromitowała się trochę dla niego... ale była niezmiernie zazdrosną...

Szczęśliwy obrot interesów, nad wszelkie spodziewanie i przeciw prawu ogólnemu pozwolił księżnie Teofanii zachować majątek znaczny, pomimo wystawnego życia. Syn był już wyposażony... ona swobodną; kto wie czy Volanti nie marzył o morgantycznym małżeństwie. gdyby mu się udało pozbyć żony!

W tym czasie piękność nadzwyczajna księżny była już tylko straszną ruiną. Twarz emaliowana, malowana, wyciągana miała pozór maski jakiejś, coś trupiego było w jej rysach zastygłych. Lecz oczy były piękne jeszcze, a zęby — wprawione równały się najcudniejszym młodym i naturalnym. Kibić pozostała, w salonie przynajmniej młodzieńczą, ręka była biała i prześlicznych kształtów, bo też nic nigdy w życiu nie dźwignęła i nie zmęczyła się pracą.

Ta kunsztowna lalka że w potrafiła w Volantim wzbudzić miłość, bo w początkach przynajmniej szalał dla niej, nie będzie się dziwił nikt. kto zna dziwaczne natury ludzkiej sprzeczności. Syn chłopą, przez całe życie obracający się w świecie zakulisowym, niekoniecznie dystygowanym. miał pragnienie pańskiego kąśka... Była to jego fantazyja... a księżna umysłem, rozmową, sądem mogła też uczynić wrażenie i podbić silniejszego nad niego...

Wiecej się może dziwić należało, iż księżna Teofania trwała w swem, jak sama zwała. „engouement” dla Włoch-Francuza...

Pomimo mnogich przemian i fantasmagoryi w żywocie księżny. świat jej nie miał nic takiego do zarzucenia, coby go od jej salonn oddalić mogło...

Wprawdzie mniej się może tam ludzie cisnęli teraz, lecz na prośzone jej muzykalne wieczory, na sławne z wytworności i wybornego kucharza obiady biegł kto żył i czuł się zaszczyconym zaproszeniem.

Dom był na prawdziwie pańskiej stopie, a służba wedle obyczaju krajowego nad potrzeby liczna, księżna trzymała naturalnie konie. kamerdynera. który wyglądał na dyplomatę. Zosiczową do towarzystwa i franencymmer liczny, rodem ze wsi... więc pokorny, potulny i posłuszny. .

Prawie codziennie. Volanti, o ile mu jego obowiązki dozwalały, bywał na obiedzie u księżny. Jadało dla tego wcześniej nieco, aby mógł na czas znaleźć się w teatrze...

Oprócz niego. protegowała księżna jednego malarza, jednego rzeźbiarza, któremu pomogła do nauki, i parę ubogich artystek. Była bowiem dobroczynną i sławę tę utrzymać pragnęła.

Z polecenia pani, zdziwiona trochę tem Zosiczowa, miała zaprosić na ranną godzinę Dziwulską z córką. Powodem tego być miało dobre serce księżny, które się żywo losem młodego, osamotnionego dziewczęcia interesowało...

Gotowa była trochę się zająć jej losem...

Gdy Zosiczowa z tem poselstwem przybyła do Dziwulskiej, na której sam tytuł książęcy niezmierne czynił wrażenie. pani Adela cała poruszona straciła głowę.

Ona i Marynka przypisywały oczywiście to

szczęście. które ich spotykało. nie komu innemu tylko pocziwej Zosiczowej. Były niem przejęte, nastraszone... uradowane...

Lecz pocziwa Dziwnlska. choć z tradycyi o księżętach Ogińskich coś wiedziała, nie była pewną czy się potrafi przyzwoicie znaleźć u tak wielkiej pani...

Marynka, trochę śmielsza, nie była też bez obawy...

Wreszcie przychodziła kwestya, niezmiernie ważna: stroju... Jak się tu było ubrać do księżny, gdy obie one zaledwie miały przyzwoite suknie do wyjścia na ulicę i teatru?... Zosiczowa je zaspokoila, a co do powozu, zapewniła, że sama przyjedzie po nie. Odrzucenie takiego zaproszenia kobietom opieki pozbawionym nie było podobne.

Tegoż dnia nadszedł niby przypadkowo Volanti, oznajmiono mu o tem i Dziwnlska zdumiona była niezmiernie, iż mu się tak nadzwyczajnem, a dziwnem nie wydało.

Winszował im chłodno i nic nie miał przeciwko związaniu stosunków z osobą. którą im odmalował jako lubiącą sztukę i dobroczyńną.

Ponieważ księżna chciała przy tej zręczności słyszeć głos Marynki, Zosiczowa miała polecenie pokryjomu zabrać włoską canzonę.

Przez cały dzień kobiety były rozgorączkowane, a w nocy obie spać nie mogły... Godzina odwiedzin wypadła nieszczęściem na zwykły czas lekcyi Scarlattego... lecz Volanti brał na siebie, iż go przebłaga i uczennicę nniewinni...

Naostatek nadeszła ta godzina... powóz z Zosi-



czową zaszedł... Dziwulska się przeżegnała wychodząc z domu, serce jej biło... Dziękowała Bogu za to miłosierdzie nad sierotą... Przez drogę nie mówiły słowa...

Pałac księżny, ogromne przedpokoje służby pełne, liberye herbami pozaszywane, sprzęty wytworne, nareszcie przyciemniony salonik, do którego je wprowadzono, cały zastawiony wytwornemi cackami, porcelaną, bronzami, wybity materją kosztowną, wysłany aksamitnym dywanem, onieśmieliły do reszty biedne kobiety...

Miały czas ochłonąć i rozpatrzeć się, gdyż księżna nie zaraz wyszła... Zosiczowa pobiegła jej oznajmić, zostawując je same...

Pierwszy raz w życiu Marynka dotknęła się, zobaczyła na oczy to bajeczne bogactwo, o którym słyszała, nie umiając go wyobrazić sobie. Wydało się jej zachwycającem... Przeczuwała ona piękno i smak, ale nie rozumiała wcielenia ich. Pojęła teraz jak te sfery, w które ją los przenosił, niesłychanie wysoko stały po nad jej strzechą słomianą... Jakiemiż skrzydły aż tu doleciała?... było to przeznaczeniem, czy przypadkiem?

We drzwiach poruszyła się zasłona i majestatyczna, a dla oczu tych kobiet jeszcze piękna i dziwnie pańska weszła księżna Teofania.

Marynka miała dnia tego bardzo skromne ubranie, sukienkę czarną, biały kołnierzyk... narzutkę jakąś czarną także...

Na pierwszy rzut oka widać w niej było naiwne dziecko wioski, nieświadome siebie jeszcze, wylekłe... Nie była dnia tego piękną. Przestрах odjął jej swie-



zość. która stanowiła może największy urok twarzy-  
czki jeszcze niezupełnie rozkwitłej.

Księżna nim przemówiła, wlepiła w nią wejrze-  
nie ciekawe... i—została uspokojona. Nie wydała się  
jej istotą niebezpieczną... Dziwulska miała postawę  
i powierzchowność tak pospolitą, iż dość było spojrzeć  
na nią, aby nawet o córkę niewiele się troszczyć. Ta-  
ka matka nie mogła zalotnej wychować intrygantki...

Wrażenie, jakie uczyniły obie na księżnie, przy-  
czyniło się do jak najlepszego ich przyjęcia.

Gospodyni łagodnym głosem oświadczyła, że sły-  
sząc od Zosiczowej o nich, zapragnęła je poznać, bo  
możeby im użyteczną być mogła...

Dziwulska ledwie potrafiła wyjąknąć odpo-  
wiedź.

Szło teraz o to księżnie. żeby się ostatecznie  
przekonać jeszcze. iż dziewczę talent miało. i że głos  
jej był istotnie powodem, który Volantiego skłonił do  
sprowadzenia ich ze wsi...

Kto nie wie, jak kobiety. podobne księżnie.  
umieją gdy zechcą ośmielić, ugłaskać, i wymódz na  
pospolitych ludziach czego zapragną?

Bardzo zręcznie i z wielką delikatnością. księ-  
żna rozpytywać zaczęła...

Dziwulska dobrocią jej ośmielona. odzyskała  
trochę odwagi, poczęła mówić... serce się jej otworzy-  
ło... Cała historia powołania Marynki. życia w Be-  
rezówce. przeszłość opowiedzianą została z tą szcze-  
rotą, która o prawdziwości jej wątpić nie pozwalała...

Obok w salonie stał fortepian, księżna tak grze-  
cznie prosiła o—choćby najmniejszą piosenkę. Tłóma-

czono się tem, że Scarlatti śpiewać i popisywać się zakazał...

Ale nikt o tem nie miał wiedzieć...

Marynka nut nie miała...

Zosiczowa z pod chustki dobyła je. śmiejąc się...

Nie było sposobu obronienia się prośbom tak grzecznej i dobrej pani...

Musiały przejść do salonu, gdzie stał przepyszny Erard otworem... Wspaniałość tego gmachu, wszystko czego dotykała Marynka, mieszało ją i onieśmielało... Dźwięk fortepianu nowy podziw wywołał... Lecz, matka szeptała jej na ucho prosząc, aby śmiało a pięknie zaśpiewała...

Trwożliwe dziecko, jak zwykle w ostateczności, nabrało rozpaczliwej odwagi...

Uderzyła więc w klawisze i canzona cudnym zanucona głosem... rozległa się po akustycznym pustym salonie z taką siłą, iż samą śpiewaczkę zdziwiła...

Księżna wielce muzykalna była doskonałym sędzią; po kilku taktach nie mogąc się wstrzymać zaczęła bić brawo.

— Ale to głos, zawołała do matki, który tu wszystkie zaćmi! Volant miał wielkie szczęście.

Po dokonczeniu piosenki księżna aż ucałowała Marynkę. Kazano podać śniadanie, gospodyni była ożywiona i w bardzo miłym usposobieniu.

Dziewczęciu znowu serce trochę urosło; matka, jak zawsze, miała łzy na oczach... Przyszłość wydawała się mniej straszną. a ofiary dla niej ponoszone, nie tak ciężkimi. Księżna znalazłszy Marynkę mniej piękną niż się spodziewała, a więcej utalentowaną niż sądziła. powzięła dla niej pewną sympatyę. Była to

tylko fantazya wielkiej pani, lubiącej się zajmować artystami i zarabiać na imię ich protektorki; ale biednym Dziwulskim, nie rozbierającym ścisłe oznak przyjaznych, mogła się wydać rzeczywistą życzliwością...

Z tryumfem i uśmiechami na twarzach powróciły do domu.

Księżna, chociaż przyrzekła nie mówić o śpiewie i zachować w tajemnicy ten mały popis, do którego zmusiła Marynkę, nie przywiązując wagi do tego, zaraz wieczorem zaczęła rozpowiadać, jak nadzwyczajny talent udało się odkopać Volantemu. Unosiła się z przesadą, do której była skłonna, nad pięknością głosu, skromnością i prostotą jego właścicielki, prorokowała jej przyszłość świetną. W ustach księżny zdanie to nabierało wielkiego znaczenia... Rozeszła się po mieście w kołach lubowników muzyki wiadomość o zjawisku... Tegoż wieczoru w teatrze dworacy panny Lacerti wspomnieli jej o tem... Nazajutrz spotkawszy się ze Scarlatti'm, panna Laura, która dobrze wiedziała jaki to w nim guiew obudzi, zagadnęła:

— Winszuję panu nowej uczennicy tak nadzwyczajne czyniącej postępy, że już się publicznie popisuje...

— Włoch rzucił się jak wściekły.

— Oszalałaś! zawołał: co to za plotka?

— Najprawdziwsza prawda, odparła panna Laura spokojnie: była u księżny Teofanii i śpiewała tam. Księżna ma być zachwycona.

Scarlattti pięści zacisnął.

— Jeżeli tak jest, ja jej więcej lekcyj dawać nie będę. niech szukają nauczyciela gdzie chcą. To są żarty ze mnie...

Pioruny rzucał oczyma Włoch, i z gniewem odwróciwszy się od Lacerti, wprost pobiegł do Volan- tego.

Wbiegł do niego, nie zdejmując kapelusza...

— Słuchaj, krzyknął zbliżając się: nie wiem czy za twoją wiedzą czy bez niej. ta głupia gęś chodziła ze śpiewem się popisywać do księżny. Co to ma znaczyć? Wie, że zakazałem jej śpiewać. Ona nie umie nie! Powiedzą, że ja ją tego beczenia uczyłem... Moja noga nie postanie tam więcej. Lekcyj dawać nie będę.

Francuz zwlekał z odpowiedzią, dając mu się wyburzyć: nareszcie począł cedzić powoli.

— Stało się to, co się niepowinno było stać. prawda... Wiesz, jakie mnie stosunki łączą z księżną, ja jej nic odmówić nie mogę. . Sam na sam. we cztery oczy nalegała księżna... co było robić!

Scarlattti ani chciał słuchać.

— Lekcyj dawać nie będę! zawołał i natychmiast porwał się odchodzić.

Volanti go wpół pochwyił, wyrwał mu się rozwścieklony...

— Tam. gdzie mnie nie słuchają, jam niepotrzebny. Idź do dyabła...

Znając Scarlattego, Francuz wiedział, że go od razu niczem nie zmiękczy. począł zaklinać, błagać, całować po rękach. a Włoch tą natarczywością zdawał się tylko coraz mocniej rozdrażniony. Wybiegł z furią, trzasnąwszy drzwiami...

Dnia tego Marynka czekała na lekcję, nie przyszedł. W miejscu niego przywłókł się Volanti, po cichu całą historję opowiadając Dziwulskiej.

Miał jednak nadzieję, że po upływie dni kilkunastu Scarlatti da się przebłagać — i powróci... Lecz z góry przewidzieć było można, jaki wróci i co z nim przebyć będą musiały.

Kobiety strwożyły się wielce. Francuz tymczasem poszedł ze skargą do księżny, która uznawszy się winną, list do Włocha napisała...

Nieszanujący nikogo Włoch miał jednak pewny respekt dla księżny. Bądź co bądź, nadto już sobie nieprzyjaciół narobił, a nową i tak wpływową nieprzyjaciółkę zyskać w dodatku dla dogodzenia dumie i dziwactwu, nie było bezpiecznie... Włoch lubił pieniądze... Począł się namyslać, chciało mu się ukarać nieposłuszeństwo, lecz... mogło to za sobą pociągnąć straty... Księżna szkodziłaby mu w tym świecie, który po kilkadziesiąt rubli płacił za godzinę.

Nie odpisując księżnie, nie mówiąc nic Volantemu, o godzinie w której zwykle lekcye dawniej bywały, Włoch wpadł niespodzianie do mieszkania Dziwulskich. Marynka siedziała właśnie przy fortepianie, powtarzając swoje ćwiczenia...

Scarlatti rzucił się ku niej z wyrazem najstraszliwszego gniewu. z pięścią do góry podniesioną. tupiąc nogami i poczynając od łajania...

Był tak oszalałym i roznamiętnionym, że dziewczę widząc go przyskakującym z tą zajadłością, krzyknęło z przestachu i pochyliło się mdlejąc na krzesło, a z krzesłem padło na ziemię.

Matka, która tylko krzyk ułyszała i stukot, wbiegła nieubrana, w chwili gdy Marynka blada jak trup, bezprzytomna stoczyła się na podłogę, a Scarlati nagle osłupiały, rzucił się uciekać...

Pierwszy to raz w życiu gbura trafiło się coś podobnego.

Miewał zwykle do czynienia z dziewczętami daleko lepiej zahartowanymi, uchodziło mu zawsze bezkarnie, nawet bicie po rękach i klapsy.

Zbiegłszy na pierwsze piętro, zbladły, zdyszany, Scarlati rzucił się na kanapę u Volantego, mówić nie mogąc... Włosy rozrzucał rękoma i kłął niewyraźnie a bełkotliwie...

Impressario nadbiegł z drugiego pokoju. W takim stanie Włocha nie widział nigdy...

Dobyć z niego nie mógł słowa, pokazywał tylko drugie piętro... Francuz domyslił się, że tam scena jakaś zająć musiała i śpiesznie pobiegł do Dziwulskich.

Tu zastał Marynkę zaledwie wychodzącą z omdlenia, z paroksyzmem płaczu i śmiechu... wołano o doktora, matka w rozpacz łamiąc ręce, zarzekała się, że bodaj pieszo ztąd pójdzie, a nie da córki zabić...

Volanti wysławszy po doktora, powrócił do Scarlattego...

Zastał go jeszcze rzucającego się po kanapie... Spojrzeli na siebie... Francuz wymówek nie śmiał robić, Włoch się burzył, ale był sam przestraszony...

— Dziewczę jest... tak chore..., iż po doktora posłać musiałem — odezwał się Francuz. Matka chce ją zabierać i uciekać. Będzie miała protekcję księżny. Co poczniemy?

— Cóż nie umrze przecię ta pieszczona lalka! zawarczał Włoch. Miałbym ja ją jeszcze przeproszać?... Wolę umrzeć! wolę precz ztąd jechać..

— O przepraszaniu mowy nie ma — rzekł Volanti. — ale z taką naturą *sensitiv* potrzeba się obchodzić inaczej...

Włoch się szydersko uśmiechnął.

— Nie umiem ani się kłaniać. ani prawie słodyczy! zawołał.

Volant już więcej mówić nie chciał; z wolna wstał z kanapy Scarlatti... zadumany.... Można było przewidzieć, że zmuszony ulegnąć, zachowa w sercu na zawsze. nieucie mściwe i przebłagać się nie da. Francuzowi szło tylko o lekcye...

Włoch kazał sobie podać wody, napił się. ostygł trochę...

— Waćpan, rzekł do Volantego, załataj tę sprawę, która cała jest twoją winą. Dasz mi znać gdy ozdrowieje, a gdy przyjdę na lekcję znowu, żeby mi o niczem mowy, ani wspomnienia nie było...

Z tem wyszedł. Francuz odetchnął lżej, spodziewając się, że cała ta scena żadnych za sobą skutków złych nie pociągnie.. Miał księżnę w obwodzie, a Dziwulską spodziewał się ułagodzić i uspokoić. Zdawało mu się, że Marynce prędko przejdzie ów paroksyzm nerwowy i — pamięć tego wypadku. Tymczasem doktor nakazał pójść do łóżka i zalecił kilka dni spokoju. Dziwulska siedząc przy chorej, ani o lek-



cyach, ani o niczem slyszeć nie chciała; mówiła tylko o powrocie do Berezówki.

Wypadkiem tegoż dnia nad wieczór przybyła Zosiczowa, dowiedziała się o chorobie i jej przyczynie, i nie bawiąc tu długo, pobięła o tem księżnie oznajmić..

Gdy Volanti nadszedł do niej, uwiadomiona już o wszystkim pani, wpadła na niego z wymówkami i nakazem, ażeby Scarlattego precz odpędził.

— Ja tego uczynić nie mogę! zawołał Volanti; nie zastąpi go nikt... cała przyszłość jej od niego zależy...

Wymówek tych księżna słuchać nie chciała.

— Raz potrzeba skończyć z tym nieznośnym despotą! zawołała: raz potrzeba od niego uwolnić niewinne ofiary... precz ze Scarlattim!...

Volanti znając upór swej protektorki, zamilkł... Walczyć z nią nie mógł... W czasie obiadu księżna Teofania nie mogąc się uspokoić, układała plany zemsty...

Od lat dwóch znajdował się w stolicy młody Włoch także, nauczyciel śpiewu, Medyolańczyk Corso. Scarlati, nazywał go nieukiem, wysmiewał go, i biedny chłopiec zaledwie tam znaleźć mógł zajęcie, gdzie wpływ starego dziwaka nie dochodził... Księżna znała go i słyszała o nim...

Po obiedzie, nie wdając się już w spór z Volantim, wydała rozkaz:

— Napiszesz list do Scarlattego, dziękując mu za lekcyę... ja postaram się o to, aby i inne potracił... Jutro proszę przysłać Corsę...

Błagającym wzrokiem rzucił na księżnę Volanti.

— Wymagam tego, rzekła stanowczo: dziewczę ma tyle talentu, że nawet mierny nauczyciel jej starczy... Corso... się wyrobi. Proszę mi go przysłać jutro...

Włoch miał wszystko za szczęśliwie ukończone i poczynął już ze złośliwością sobie właściwą opowiadać na swój sposób, jaką dał nankę uczniicy, gdy odebrał list od Volantego... Nie domyślał się w nim nic więcej nad oznajmienie, iż Marynka ozdrowiała,— i przebiegłszy go oczyma, z razu nie mógł zrozumieć. Był z Francuzem w najlepszych stosunkach. przewodził nad nim. rządził nim. sądząc się nieodzownie potrzebnym.

List był jakby od kogoś obcego ceremonialnie wystylizowany, bez podpisu.

„Dyrektor teatru p. Volanti ma honor zawiadomić p. Girolama Scarlattego, iż z powodu słabości uczniicy. lekcye śpiewu zostają zawieszone do czasu nieoznaczonego.“

Znaczyło to. odprawę. Scarlatti list podarł w kawałki... Był wściekły...

Tegoż dnia córka generała W. i panna hrabianka R. odsyłając Scarlattemu należność za lekcye, oświadczyły, że ich nadal potrzebować nie będą..

Włoch podlał..

Był nadto dumny, aby się mógł upokorzyć; czuł się jeszcze dosyć silnym, by się pomścić. W teatrze nie grała wieczorem Lacerti. a gdy nie była zajęta, przyjmowała zawsze u siebie mnogich wielbicieli. W saloniku jej na drugiem piętrze, ale przy jednej z najpierwszych ulic miasta, nigdy pusto nie bywało.

Lacerti nie zamykała drzwi przed nikim; dawni znajomi nowych jej przyprowadzali...

Dziwny był ton towarzystwa i sam sposób przyjmowania, czasem aż nadto zbyt kowny, częściej ograniczający się herbatą bez żadnych dodatków. Wojskowi, cywilni, urzędnicy, artyści, bogaci, kupcy, młodzi panicze roili się w około pięknej Włoszki, która na raz kilku intrygom stawiała śmiało czoło i ze wszystkich dla siebie umiała wyciągnąć korzyści.

Scarlati bardzo rzadkim tu bywał gościem. Ukazanie się jego witała zawsze Lacerti z nadzwyczajną radością, dając mu pierwsze miejsce, rozpadając się nad mistrzem swoim.

W progu już, gdy biegła na jego spotkanie, spostrzegła Włoszka na twarzy maestra wyraz, jakiego w życiu na niej nie widziała. Nie gniew i zniecierpliwienie zwykłe, lecz spotęgowana i złodowaciała złość zionęła z bladej jego twarzy. Nie zważając na gości, odszedł z gospodynią na bok...

— Co myślicie? zawołał z szatańskim śmiechem. Starego Scarlattego pozbywają się! staremu Scarlattemu dają odprawę! Na nic się nie zdał! Cha! cha! Inwalid!

Lacerti nie zrozumiała.

— Volanti mnie nie potrzebuje... bo jego faworytka udała omdlenie, aby się mnie pozbyć... Rozpuszczono wieści, że ja przy lekcjach łaję i biję... Generałówna... hrabianka... pięć uczennic podziękowało!

Włoszka słuchała z uwagą, na twarzy jej radość promieniała.

— To robota tej starej emaliowanej lalki, księżny Teofanii. Wydają wam wojnę; alboż się wy jej

ułękniecie?... Wiecie jak ten zapalony muzyk i kompozytor książkę Agaton. nienawidzi księżny? On weźmie stronę waszą.

Scarlattti wolałby był nie być zmuszonym do walki, lecz nie chciał się też uznać zwyciężonym. Lacerti rada była wojnie...

— Wiesz — dodała żywo — książkę Agaton dość mnie lubi... Śpiewam nieznośne jego piosenki, których nikt nie chce... Jutro dam go wam za sprzymierzeńca. Volantego nie cierpi, bo opery jego (niestety! do czego ona podobna!) wystawić nie chciał... Przeciw księżnie i jemu stanie mój Agaton i jego zastępy... Zobaczymy kto wygra...

Scarlattti nic nie mówiąc, patrzył na nią.

— Nie jestże to podłe? począł po chwili — nikczemne. niegodne?... Mnie, któremu on winien tyle, wypowiedzieć lekce! rozgłosić jako zbója!

— Maestro mój! pomścimy się! o! zobaczysz! — klasnęła w ręce. — Ja tak wojnę lubię!...

Objęła go za szyję przy wszystkich. i pocałowała w oba policzki.

Maestro! każe podać szampana. wypijemy zdrowie twoje, a śmierć i zatrutę twym nieprzyjaciółom...

I Lacerti już biegła do gabinetu, w którym matka gospodarowała. aby kazać przynieść szampana.

— Panowie! zawołała podnosząc kieliszek do góry — piję za zdrowie mojego uwielbianego maestra! niezrównanego Scarlattego! Kto przyjacielem moim, wychyli ze mną... śmierć jego nieprzyjaciółom!

Nie pytając o wyjaśnienie tej zagadki, całe towarzystwo ryknęło wielkim chórem za piękną Włoszką:

— Śmierć wrogom Scarlattego!...

Włoch uśmiechał się, dziękując.

Tymczasem z ust do ust chodziło opowiadanie, ułożone przez piękną gospozię, o kochance Volantego, mieszkającej z nim pod jednym dachem, nędznej dziewczyninie, wydobytej gdzieś z kałuży, bez talentu, bez głosu, niepiękniej nawet, która nad zużytym dyrektorem taką uzyskiwała władzę, iż z nim robiła, rzucała nim jak chciała.

W ustach Włoszki historyjka ta kolorowana jak skrawo, nabierała ostrego smaku, i puszczona w obieg obiecywała nazajutrz, przyszyta do prześladowania, jakiemu uległ Scarlatti, stać się plotką brukową. Wmieszała w nią księżną zdziecinniałą, Volantego oszukującego ją, awanturnicę przywiezioną ze wsi, i ofiarę niewinną, ubóztwianego maestra!

Wieczór ożywiony tą nowością i szampanem, rozpoczął się huczno i świetnie... ale Scarlatti niedługo w nim uczestniczył... Małą dla niego było pociechą to wszystko, czuł, że raz strącony z piedestału, na którym okadzany i wielbiony stał tak długo, już na dawne swe stanowisko powrócić nie potrafi.

Marynka leżała chora, starała się dla uspokojenia matki wstać jak najprędzej i nie dać poznać ile cierpiała, lecz siły ją opuściły, a obawa powrotu lekcyj Scarlattego nie dawała spoczynku, Matka i ona uradowały się niezmiernie, gdy Volanti zapowiedział im, iż nowy nauczyciel śpiewu już został umówiony, ale nie przyjdzie, aż uczennica siły zupełnie odzyska.

Dziwulska była mu serdecznie wdzięczna...

Po tygodniu cierpienia dziewczę wstało osłabione, nadrabiając wesołością sztuczną i biegając znowu

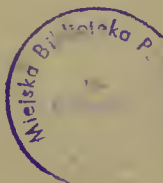
po pokojach dla matki. Błada twarzyczka nosiła jeszcze na sobie oznaki cierpienia...

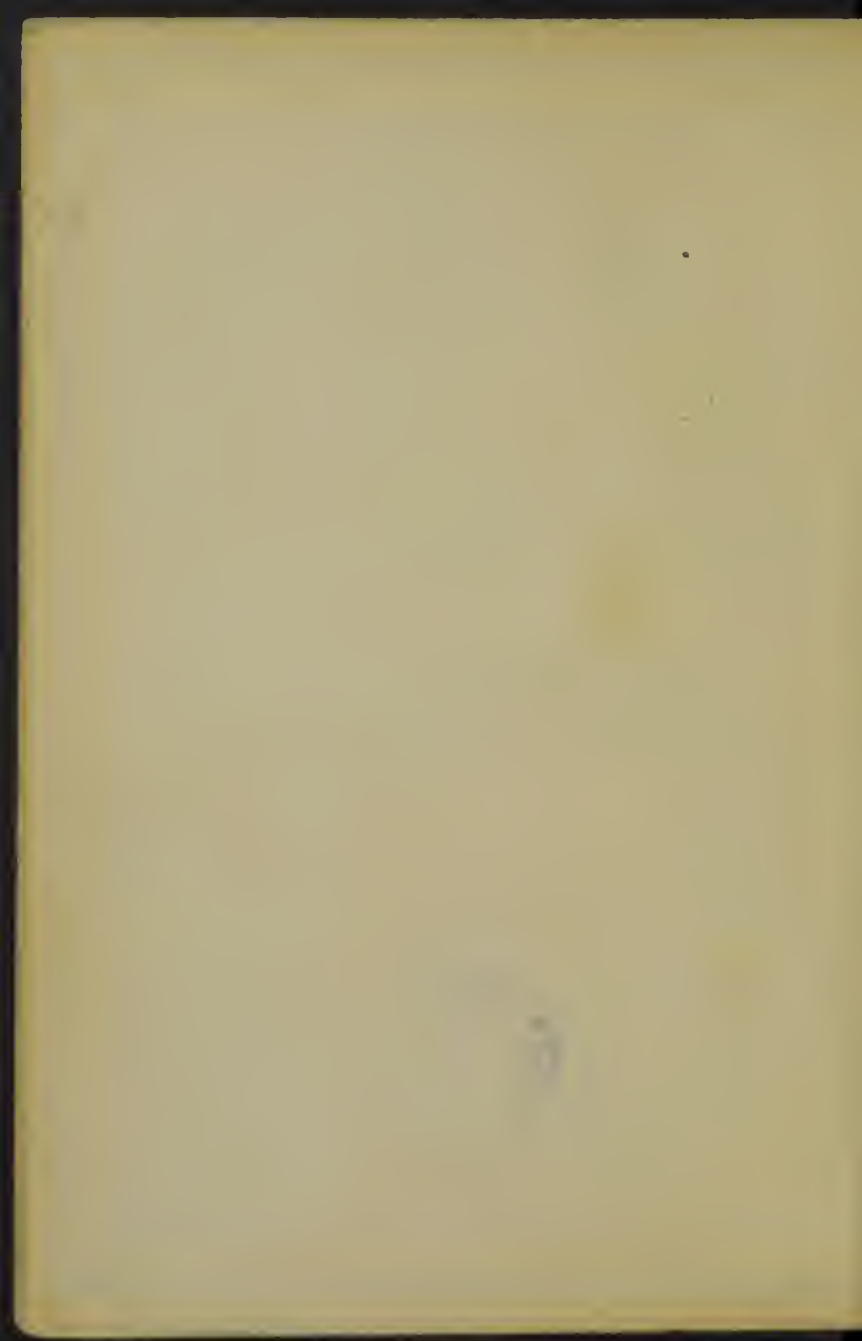
Dziwulska, która od przybycia do stolicy na chwilę nie mogła spocząć, gryzła się i męczyła życiem nowem po wstrząśnięciu — jakiego doznała teraz. zasłabła... Marynka zmusiła ją położyć się i zasiadła na straży... O lekcyach śpiewu mowy nie było. doktor przychodził codziennie i codziennie nowe przepisywał leki. Francuz po kilka razy na dzień dowiadywał się niespokojny co się dzieje z Dziwulską?...

Nie skarżyła się ona, lecz widocznie coraz gorzej jej było... Marynka słyszała ją przez sen jakby z gorączki mówiącą płaczliwie:

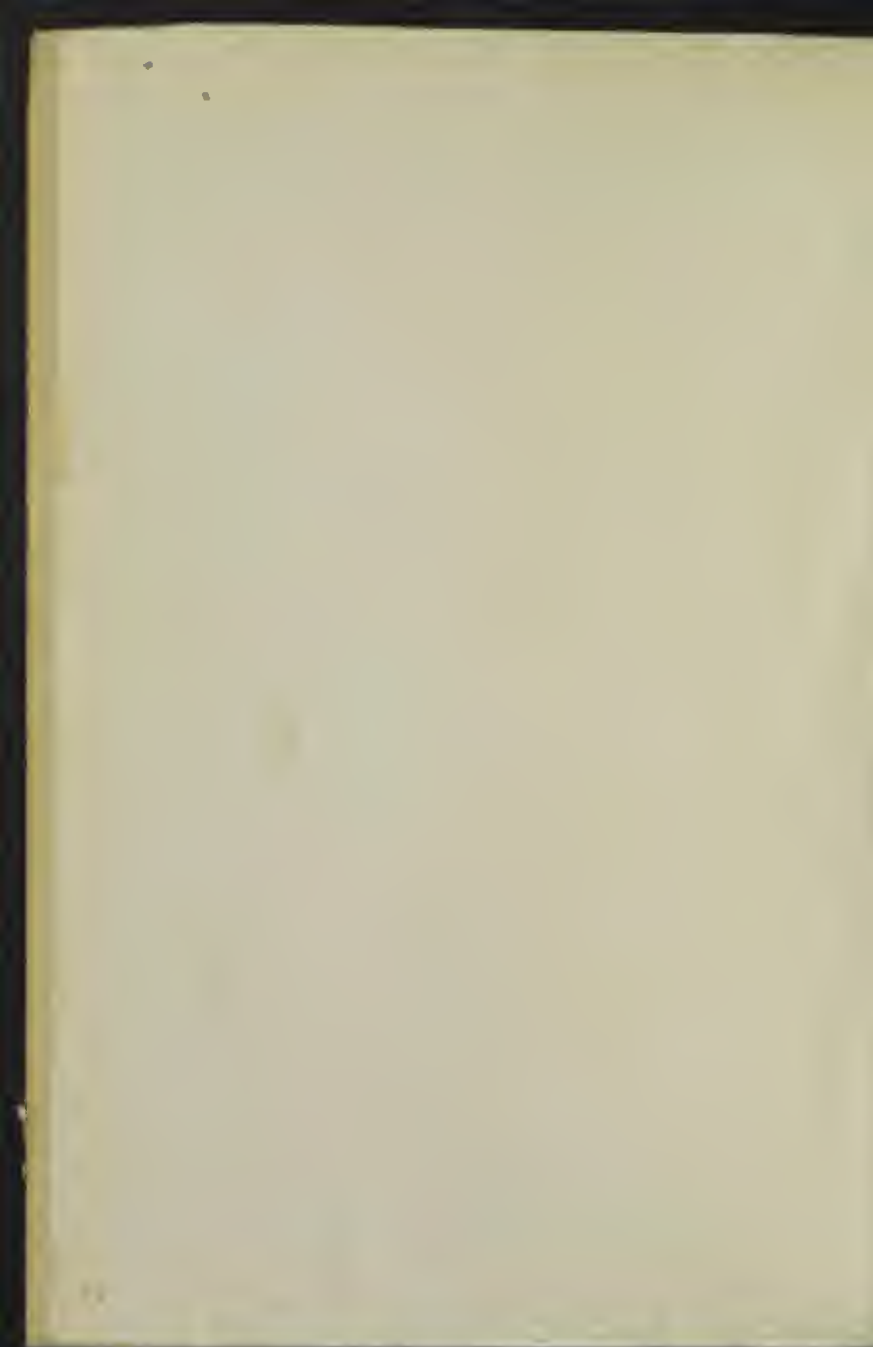
— Po cóż? po cóż było nam wyjeżdżać z Bere-zówki?...

Wstała wreszcie i Dziwulska z łóżka, milcząca. zmizerowana. ale z rezygnacją pobożną... Zaczęła znowu krzotać się około domu... Volanti przypomniał. że lekcy przerwane na nowo rozpocząć potrzeba. .











Biblioteka Raczyńskich

**JK 221**



JK0221